

**Bajkowska\_Irena\_AW\_I\_0019**

**[00:00:00] Bajkowska\_Irena\_I-0019-1-A**

**Irena Bajkowska:** We Lwowie mieszkałam, to była moja pierwsza praca w Książnicy Atlas w redakcji literatury pięknej pracowałam jako korektor.

**Rozmówca: A z jakiej rodziny pani pochodzi?**

**IB:** Ja z rodziny bardzo średniej, mieszczańskiej, ostatnio po powstaniu już do mieszczańskich wciąż byliśmy zapisani, Bajkowscy i wcale niezamożnej, urodziłam się w Augustowie, w lasach augustowskich, więc jestem leśny człowiek.

**R: Ale to na Suwalszczyźnie i jak się pani znalazła we Lwowie?**

**IB:** Proszę panią to była pierwsza moja praca, bo najpierw pracowałam jako bezrobotny magister w Wilnie, w charakterze korektora tam w Instytucie Nauk Wschodnich i potem właśnie jak przyszedł ten okres wywożenia to trafiłam do niedobrego mieszkania, bo to byli moi znajomi, mnie zbombardowano dom w którym mieszkałam.

**R: Ale w Wilnie jeszcze?**

**IB:** Już we Lwowie.

**R: Nie, nie mnie chodzi, najpierw może, pomówmy po prostu jak pani w ogóle doszła do tego, to znaczy pani skończyła studia?**

**IB:** Skończyłam studia w Wilnie.

**R: W Wilnie i co pani robiła w 39 roku?**

**IB:** W 39 roku właśnie już byłam we Lwowie, już wyjechałam jako ten bezrobotny magister dostałam pracę we Lwowie, w Książnicy Atlas, gdzie pracowałam właśnie jako korektorka.

**R: Tak, tak, rozumiem.**

**IB:** No i potem kiedy przyszedł ten 39 rok, ja, w tym okresie wszyscy kończyli kursy pielęgniarskie, skończyłam kurs pielęgniarski, 9-miesięczny i byłam...

**R: Ale już po wybuchu wojny?**

**IB:** Tak, tak, to przed samym, bezpośrednio przed wybuchem wojny i kiedy byłam na praktyce, miałam mieć pół roku praktyki w szpitalu wojskowym to już pierwsze bomby spadły na Lwów.

**R: Niemieckie jeszcze?**

**IB:** Tak, niemieckie.

**R: A co było jak weszli Rosjanie 17 września?**

**IB:** No były okropne rzeczy, bo kiedy rozbrajali naszych tych oficerów, my nie wiedzieliśmy do końca, że tak, że to są takie stosunki, że oni razem współpracują, nikt o tym nie wiedział, kiedy kazali złożyć im broń.

**R: Znaczą Rosjanie i Niemcy?**

**IB:** Tak, weszli Niemcy to ci nasi dowiedzieli się, że oni są razem, więc niektórzy samobójstwo popełnili, kiedy im kazali oddawać broń, więc wszyscy byli wstrząśnięci i potem leżeli ranni i ja już byłam w pracy jako pielęgniarka, nas wyrzucili z redakcji oczywiście, ukraińska już redakcja była, Radziajska Szkoła objęła tę Książnicę Atlas i chodziłam wtedy po szpitalach i tym rannym naszym żołnierzom, szpitali, najpierw na Politechnice był szpital, pracowałam w tym szpitalu, byłam zmobilizowana.

**R: A pani się może położyć trochę, tak bardzo proszę.**

**IB:** Ale stopień nieprawdopodobny, tak.

**R: Tak jakoś, żeby wygodnie pani było. No więc pani pracowała w tym szpitalu?**

**IB:** Tak, pracowałam w szpitalu i właśnie chodziłam po szpitalach, żeby... prosili ranni tam niektórzy, żeby rodziny powiadomić, że szukali kogoś, naszych oficerów różnych szukałam, no i pracowałam w tym szpitalu, straszne było dla nas, kiedy leżeli tam, paru tylko Niemców leżało, wszystko nasi i trochę Rosjan i niektórzy Rosjanie, jakiś tam jeden z nich na jednej sali leżał, taki, który miał rewolwer, miał dużą temperaturę i nie chciał, nikt nie mógł odebrać, ani lekarze jemu tego rewolwera, my baliśmy się do jego łóżka podchodzić, okropne były rzeczy i potem przekonaliśmy się jak wygląda to wszystko równość, bo niektórzy dostawali kawę na przykład białą i słodzoną, a niektórzy nie.

**R: Z Rosjan, od swoich?**

**IB:** Nie, nie, nie, to właśnie Niemcy dostawali i oni, a nasi nie.

**R: A kto zarządzał szpitalem?**

**IB:** W szpitalu był wtedy prof. Górca, ja byłam tam u prof. Górcy i profesor Górca to był nadzwyczajny, było cztery stoły, to było na Politechnice zorganizowany szpital ten dla rannych. Cztery sale operacyjne, po cztery stoły, to 16 stołów to właściwie była rzeźnia.

**[00:05:00]**

Coś strasznego, rannych przywozili w strasliwym stanie, kiedyś 4 dni zdaje się nie było rannych, cieszyliśmy się bardzo, że akurat tak dobrze idzie, a jak przywieźli rannych to była rozpacz, dlatego, że rany były w okropnym stanie, najpierw trzeba było oczyścić z robaków i kubły podstawiało się i (*niezrozumiale*) robaków, to podobno było szczęśliwe, że jednak wypadły, bo te robaki ponoć oczyszczają rany, ale to wyglądało strasznie i praca wyglądała okropnie, nie było światła, nie było opalone, trzeba było nad stołem trzymać lampę stojąc na stołku i oświetlać pole operacyjne, więc to było strasznie, głowy lekarzy nad tą raną, trudno tą lampą, którą się trzyma w rękach naftową...

**R: Manewrować.**

**IB:** Manewrować, lekarze klęli do cholery jak siostra trzyma tą lampę, a my nie mogliśmy nic zrobić, więc to była praca okropna, poza tym nie było wody, wodę trzeba było nosić wiadrami na piętro, więc to wszystko należało do pielęgniarek.

**R: Długo pani tam pracowała?**

**IB:** Nie, dlatego, że potem przyszli Niemcy i oczywiście widziałam zresztą jak to... byli odebrać tych rannych swoich i widziałam, to było coś strasznego, bo tam był u nas potworny brud i bez światła i bez niczego i strasliwe, a tutaj fantastyczne kojce, prześliczne nosze, jak oni wynosili tych rannych to przecież było coś strasznego.

**R: Znaczą Rosjanie im pozwolili zabrać tych rannych?**

**IB:** Tak, tak, tak, to były przyjazne stosunki.

**R: No tak, a do kiedy pani tam pracowała?**

**IB:** Pracowałam do 13 kwietnia.

**R: 40 roku?**

**IB:** 40 roku, kiedy właśnie zaczęły się wywozy, to już była zdaje się trzecia partia wywozu.

**R: I pani coś mówiła o jakimś niedobrym mieszkaniu?**

**IB:** No właśnie mieszkalam w niedobrym mieszkaniu, bo u prezesa sądu apelacyjnego, bo gdy zbombardowano mnie to mieszkanie gdzie wynajmowałam pokój to szukałam i oni mnie przyjęli, bo duże było mieszkanie, 6-pokojowe, w każdym pokoju rodzina jedna uciekinierów, a mnie jako robotnicy, ponieważ pracowałam już jako robotnica, redakcja była zlikwidowana i już praca pielęgniarska też się skończyła i pracowałam w fabryce w tym drukarni jako nakładaczka, więc jako robotnica miałam większy przydział chleba i przy mieszkaniu, rozdziale mieszkania dostałam, mnie się dostał gabinet olbrzymi prezesa sądu razem z buduaem bo to było tak połączone taką artką i wobec tego ja zaproponowałam jego teściowej, to była stara pani 80-letnia z nogami spuchniętymi jak kloce po prostu, ja załatwiałam sprawę jej dowodu, bo ona nie wychodziła tylko suwała nogi, trzymając się za ścianę tak przechodziła i załatwiałam sprawę jej dowodu i kiedy przyszli po nią, wtedy 13 kwietnia, a jej wyznaczono malusieńki pokoik jako tej burżujce, teściowej zresztą tylko tego prezesa to wyznaczono jej maleńką służbówkę, więc ja jej zaproponowałam, żeby przeniosła się do tych moich apartamentów i to fatalnie na tym wyszłam, dlatego, że kiedy przyszli ją zabierać ona nie wiedziała czy zaszkodzi czy nie, nie bardzo rozumiała co oni mówią i powiedziała, a oni pytają a kto to jest o tutaj ta druga, to ona powiedziała, że to jest moja kuzynka i dzięki temu ja się tam dostałam. I potem ja wyjaśniłam to wszystko kiedy przyszła druga partia zapowiedziałam im, że przecież ja nie jestem kuzynką wcale, tylko jestem...

**R: Robotnicą, tylko lokatorką.**

**IB:** Tak lokatorką i zobaczyli ten mój przydział na chleb i to i wypisali kartkę, że ja zostaję, że obie zostajemy, ja chciałam, ponieważ chodziłam do pracy bardzo wcześnie na w pół do siódmej zdaje mi się, chciałam o tej 3 czy 4 wyjść z domu, gdybym wyszła wtedy to oczywiście uniknęłabym tej

**[00:10:00]**

dłużej wycieczki krajoznawczej, ale ponieważ nie wyszłam, dostałam biegunki, czterech żołnierzy stało jak ja przychodziłam do ubikacji i ona mówi pani jest taka strasznie zmęczona,

nie spała pani w ogóle, bo tej nocy nie mogłam zasnąć, jakoś ciągle słyszało się te karetki, wiadomo było...

**R: To znaczy tej nocy na 13 kwietnia?**

**IB:** Tak.

**R: I to już był 13 kwiecień po południu, kiedy pani z tą biegunką siedziała w domu?**

**IB:** W nocy, w nocy to było, bo oni przychodzili tylko w nocy i nasłuchiwało się, ciągle takie były te dźwięki tych jakichś samochodów, więc zdenerwowany człowiek był i ja nie mogłam zasnąć i ona mnie przekonała, że ja całą noc męczyłam się i żebym nie wychodziła i została, nie poszła do pracy, mnie uwzględniła to i dzięki temu przyszła druga ekipa, która nie honorowała tej kartki, którą zostawiła poprzednia, że my zostajemy, tylko powiedzieli, że bystro, bystro, dawaj z pięściami i tyle.

**R: I jak to wyglądało? To znaczy pani się spakowała, co pani mogła zabrać?**

**IB:** Proszę pani nic prawie nie zabrałam, miałyśmy tak, zabierali z sąsiedniego pokoju najpierw starego generała z żoną, staruszek, okropnie było, przyszła ta pani powiedziała, że nie mają chleba, czy my nie mamy, więc zapytałam tą panią czy możemy, a ona mówi oczywiście proszę oddać, oddałam ten chleb i myśmy wyjechały przede wszystkim bez chleba, była służąca z tą swoją córką, ale ta córka zdaje mi się już miała jakieś kontakty z tymi Rosjanami, młoda dziewczyna, ona oczywiście nic nie mogła pomóc, ani ta. I zabrałam tylko, byli przyzwoici, bo ciągle mówili bierz wszystko co można, zabieraj wszystko ci żołnierze, zwykli żołnierze ci co zabierali, ale pytamy gdzie dokąd my pojedziemy, więc powiedzieli tej pani, że jedziemy tam gdzie jest jej, bo najpierw zapytali ją, zresztą wiedzieli pewnie o tym, pojedziesz tam gdzie ten twój jest zięć. Ponoć zawsze wiedzieli o wszystkich warunkach tych spisanych na listach do wywiezienia i bardzo często tymi informatorami byli dozorczy niestety.

**R: To znaczy po prostu dokładnie wiedzieli wszystko o każdej osobie po którą przychodzili.**

**IB:** Tak, dlatego, że jak siedział jeszcze ten prezes sądu, to był Stanisław Dębicki, ja właśnie mam jego dokumenty i tej pani mam dokumenty i właśnie te dokumenty chciałam gdzieś oddać, dlatego, że ciągle jak mówi się o obozach i o tych wszystkich historiach to nigdy nie mówi się o tym, że tam w tym Katyniu zginęli i sędownicy, a tam zginęli i sędownicy, bo

właśnie on pisał kartki, które też mam i też gdzieś chciałam oddać, bo to też dokument, bo pisał, że siedzę w pokoju z kolegami, to znaczy siedział z tymi...

**R: Z sądu.**

**IB:** Tak, z sądu, także to...

**R: I skąd były te kartki?**

**IB:** Ze Starobielska. I mam dotychczas te 3 kartki, chciałam kogoś poradzić się, pani może będzie wiedziała gdzie komu to można oddać, bo to jest też dokument pisany, króciutko, ale jednak. I jak potem wiem z tych swoich doświadczeń więziennych jak to mogło być, bo kiedyś ta pani, kiedy przyszły przed 13 kwietnia kiedy nas wywożono przyszła od niego depesza, nie kartka wyjątkowo, nie przysyłać paczek ani pieniędzy, więc... tej treści, więc ta pani prosiła, żebym ja poszła do innych sędowników tych znajomych i przyjaciół jego i powiadomiła, ja byłam w paru domach tylko i powiedziano mi, że otrzymali też te same depesze identycznej treści, identyczne, nie wysyłać paczek ani pieniędzy, więc oni wiedzieli, że ich wywożą, ale potem myślałam jak i myślałam po swoich doświadczeniach, że zawsze zdarzają się dobrzy ludzie. Rosjanie na ogół

**[00:15:00]**

to są dobrzy ludzie i życzliwi, powiem pani potem jakie dowody miałam na to, że prawdopodobnie ktoś dał im adresy i oni żeby powiadomili rodziny.

**R: I uważali, że to jest najlepszy sposób.**

**IB:** Tak, identyczna treść, ja już więcej nie chodziłam, bo były 3 czy 4 odwiedziłam, wszyscy dostali jednakowej treści, ale natomiast kiedy podawałam jak on siedział jeszcze w więzieniu, nie w Brygidkach już, a w drugim.

**R: A kiedy go aresztowali, jeszcze w październiku pewnie?**

**IB:** Pierwszego dnia jak weszli.

**R: Aha od razu we wrześniu.**

**IB:** Od razu o 8 z rana, bo ja miałam dyżur w szpitalu i kiedy wróciłam ze szpitala to otworzyła drzwi służąca i powiedziała pana zabrali, więc o 8 z rana. A potem inna znajoma opowiadała mnie, która wróciła z Kijowa do Lwowa i mówiła, że jej męża, który był

prezesem koła Polaków w Kijowie zabrano tak samo z rana, a on we Lwowie pracował i już w Kijowie pracował jako krawiec i nawet nieźle miał się materialnie i oni wiedzieli o nim wszystko, że on wyjechał w ostatnim transporcie z Kijowa do Lwowa, bo potem lista była zamknięta i więcej Polaków już nie mogło wyjechać, więc oni mieli wiadomości dokładne.

**R: Znaczący tacy, którzy się jeszcze zdążyli ewakuować.**

**IB:** Którzy zdążyli ewakuować, tak, wyjechać, więc prawdopodobnie to też tak było, że tutaj podane były adresy i ktoś z tych porządných ludzi tak właśnie zrobił.

**R: I wysłał takie depesze.**

**IB:** Tak, wysłał tak.

**R: Więc jest ten 13 kwietnia i pani, przychodzi ta druga ekipa i co dalej?**

**IB:** No i potem właśnie.

**R: Co pani właśnie zabrała ze sobą?**

**IB:** Ze sobą zabrałam poduszkę, kołdrę, nie wiem czy prześcieradło, jakieś prześcieradło jedno zdaje mi się, bo to pędzili jak najszybciej i nie miałyśmy oczywiście już chleba i ta kartka nie była ważna, tą panią zabrano, ponieważ ona nie chodziła, więc wyniesiono ją do ciężarówki w fotelu i jechałyśmy po 3 dni stałyśmy w wagonie, niektórym, kiedy wychodzono po wodę udało się odejść.

**R: Uciec po prostu.**

**IB:** Tak, nie wrócili, poszli po wodę i już nie wrócili przez te 3 dni, a jednak raz czy dwa dziennie po wodę pozwalali wyjść z tego wagonu, na narach tych w wagonie fatalne były warunki, bo na narach leżeli ludzie jak śledzie, jedno obok drugiego, mężczyźni, kobiety, nam ponieważ w ostatniej chwili wtłoczono nas do wagonu trafiliśmy okropnie, bo nad tą dziurą, bo nie było przecież żadnej ubikacji, nad tą dziurą w wagonie po środku i ja na tych tobołach, bo wszyscy tak składali ci co mieli nary to mieli tutaj, a na tych, na podłodze leżące toboły, one jakoś się tam, nie można było tylko tak mniej więcej oprzeć się o te toboły, ani położyć się, ani wyciągnąć nóg i tak trzy tygodnie przeszło jechałyśmy w takich warunkach. Parę razy dawano nam po wodę wypuszczano jak tylko była jakaś tam na stacji zatrzymywano, a tak parę razy wydano nam jakąś zupe, a tak tylko wodę, bo tam w Rosji to ten kiepatok jest, wrzątek wydawano.

**R: A dlaczego pani nie uciekła przy okazji tej wody?**

**IB:** No proszę panią nie mogłam, bo przecież, to właśnie okropne było, ale była ta stara pani, która ja nawet miałam okazję, bo też wychodziłam parę razy po wodę, ale zostawić ją tak w takich warunkach to już byłoby nieludzkie tak się wydawało.

**R: Tak, człowiek nie zdawał sobie sprawy do jakiego stopnia się poświęca wtedy.**

**IB:** Tak.

**R: I dokąd dojechaliście?**

**IB:** Dojechaliśmy do stacji Dengestebe w Kazachstanie.

**R: Dengestebe.**

**IB:** Dengestebe bo oni mają takie o umlaut takie, Dengestebe.

**[00:20:00]**

**R: A to jest w jakiej okolicy Kazachstanu?**

**IB:** To jest (nz) Kokpektyński Rejon, Rejon Kokpekty, po kazachsku. Semi, Semipalacynsk to po kazachsku znaczy nowy Semipalacynsk, no i tam właśnie po paru dniach fotografowano nas.

**R: To znaczy dojechaliście i co z wami zrobili? A ta pani przeżyła tę podróż?**

**IB:** Tak, tak.

**R: Przeżyła tak.**

**IB:** Straszna była, bo wyładowano nas i potem przez step jechaliśmy 3 doby na byki załadowano bagaże.

**R: Znaczy na woły?**

**IB:** I ludzi, tak, ale na wozy takie zaprzężone w...

**R: Znaczy w woły?**

**IB:** Woły tak, ale tam wszyscy mówili byki.

**R: Tak bo niektórzy mówią woły, ja rozmawiałam z takim panem, który właśnie mówił o wołach.**

**IB: Tak, tak.**

**R: I pomyślałam, że to woły. Proszę pani i dokąd dojechaliście na tych wołach czy bykach?**

**IB: No właśnie nas tam wylądowano potem w tym Dengestebe i z Dengestebe jeszcze...**

**R: Ale to było miasteczko jakieś tak? Czy taka osada?**

**IB: To tak... nie, to stacja kolejowa, a to było 180 kilometrów od tego Kokpekty, tego rejonu kokpektyńskiego, gdzie nas wywieziono, także 180 kilometrów do najbliższej stacji, wygodnie, żebyśmy nie uciekali.**

**R: 180...**

**IB: 180 kilometrów.**

**R: Coś podobnego, a do miasta?**

**IB: Do Kokpekty, do rejonu, to było kilkanaście, to można było jeździć, parę razy jeździliśmy.**

**R: A co to było to to...**

**IB: Kokpekty?**

**R: Nie, nie, nie, to Denges...**

**IB: Dengestebe to taki jak to się nazywało?**

**R: Kolchoz, sowchoz?**

**IB: Sowchoz, miasto kombinatu, miasto tego kombinatu mięsnego.**

**R: Kombinat mięsny sowchoz, czyli to taki państwowy?**

**IB: Tak, to tam było kilkanaście lepianek takich, gdzie były takie drzwi, o które rozbijaliśmy głowy jak biegliśmy, zapominaliśmy, że trzeba schylić, płaskie dachy takie, to te lepianki były robione z takich samalów, ogromnych cegieł, które my potem robiliśmy właśnie i dachy**

były, tam nie ma, step jest nagi, krajobraz okropny, dookoła pani widzi tylko wrzodziaste góry, zupełnie jak w więzieniu, nic innego nie widać.

**R: Góry?**

**IB:** Góry, góry, jak wrzody takie.

**R: Takie wzgórza właściwie tak?**

**IB:** Wzgórza jakieś takie jakby wulkaniczne, bo patrzyło się na to, jak na jakieś olbrzymie wrzody ziemi i człowiek był tym otoczony jak jakimś ostrokołem tymi górami tak jak patrzyło się dookoła tego stepu, tej miejscowości gdzie byliśmy i tam właśnie było tylko kilkanaście tych lepianek, stajnie wielbłądziej i barany. Ileś tysięcy tam baranów i ileś tam wielbłądów. Ludność była kazachska, koczownicza. Oni jak te olbrzymie morze roztopów w stepach tam opadło, to bo lepianki w czasie zimy były zasypywane z dachami, ktoś kto pierwszy wyszedł, robił drózkę, ścieżkę wycinał i chodziło się tak jakby tunelami od jednej lepianki do drugiej, ja już wtedy nie byłam, bo ja już siedziałam w więzieniu, więc ludzie topili śnieg na wodę ten. No i pani sobie wyobraża jak higieniczne warunki wyglądały, kiedy wszyscy leżeli na tym klepisku, jedno koło drugiego i jak trzeba było, nigdzie nie było żadnej ubikacji to załatwiała się w tym.

**R: W tej lepiance.**

**IB:** A asenizacyjne sprawy latem to psy załatwiały, mieli piękne psy, takie rasowe, z taką miękką sierścią, myśliwskie psy, których używano do polowania, oni polowali, więc...

**R: Tak, no więc przywieźli was gdzieś w maju prawda z tego wynika, na pewno na początku maja.**

**IB:** Tak, tak, więc wtedy już nie było wody.

**[00:25:00]**

Kwiatów żadnych nie było w tych stepach, bo potem tylko jak wracałam to widziałam na tych Ługawoj, kwiaty ogromne, zielone na tych łąkach, Ługawaj nazywała się, tam wojsko polskie organizowało się i olbrzymie łąki i wtedy, kiedy jechałyśmy na wiosnę też to widziałam pierwszy raz kwiaty, kwitły tulipany olbrzymie, ogromne, na bardzo niskich takich łodyżkach, także wyglądały tylko jakby siedziały w trawie położone.

**R: Bardzo piękne. I co dalej było, to znaczy was rozładowano i jak was tam porozdzielano, czy czy...**

**IB:** No właśnie tak ładowano na te wozy zaprzężone...

**R: Ale już jakby jechaliście na miejsce.**

**IB:** Tak, tak.

**R: To co wysadzili was z tych wozów i?**

**IB:** Wysadzili i dzień czy ile tam, kazali rozłokować się, a potem od razu przyszedł brygadier i zaczęła się praca, pędzili nas do tej pracy, robiliśmy właśnie te stajnie, czyściliśmy, ten nawóz trzeba było wywozić.

**R: Pani powiedziała, że to były stajnie wielbłądów.**

**IB:** Wielbłądów tak i...

**R: I wyście musieli usunąć nawóz z nich?**

**IB:** Tak, tak, ale nawozu było dużo, otwierali stajnie na oścież, oni bydło, oni koczowali, sami koczowali, zostawał tylko jakiś jeden do pilnowania brygadier.

**R: Znaczy do pilnowania ludzi, bo bydło było wypędzone już w step?**

**IB:** Tak, już bydło popędzono, bo tu nie było czym żywić, oni pędzili bydło, które wracało dopiero jesienią i my wtedy właśnie zaczęły się te roboty i zaczęły się te nieprzyjemne historie właśnie, dlatego, że kazano nam to bydło, które tam zostało jeszcze, kazano, czy to już na początku, teraz nie pamiętam.

**R: Więc zaczęła pani coś mówić, czy to było teraz czy później i nie wiem czego to dotyczyło?**

**IB:** Kiedy pracowaliśmy tam przy tym, w tej stajni wielbłądziej, ale wielbłądów już nie było, oni częściami wypędzali to bydło, były te woły, byki, to było mniejsze, to nie wyglądały byki, to u nas taki, wół nasz to taki duży, a te były mniejsze, jakieś inne, może to jakaś inna rasa była, nie wiem nie znam się na tym i tam materiałem budowlanym i wszelakim jest właśnie, są te odchody bydlęce i to jest okropne, dlatego, że one proszę panią, maluje się te lepianki wewnątrz, to one rękami zbierają, tak podstawia się jak on chce się załatwić ręce tak i to

wlewa się do wiaderka i żadnych nie ma tych i kazali nam właśnie pracować przy tym, to była dezynfekcja stajni, kazali nam te stajnie tym właśnie najpierw wyzbierać i wlać do wody i wtedy parę osób zaczęło wymiotować, parę dziewczyn wybiegło poza stajnię i potem okazało się przyjechało NKWD przyjechało i mnie i jedną dziewczynę aresztowali, powiedzieli, że ja zbuntowałam brygadę i one nie chciały pracować.

**R: To było na samym początku?**

**IB:** Tak, na samym początku, ja jeszcze nie bardzo umiałam mówić, potem pierwszym roku nauczyłam się trochę mówić i ja tłumaczyłam im, że przecież nie zbuntowałam, tylko one zachorowały od tego, bo kazali nam robić, a brygadier powiedział, że nasze kobiety robią i wy musicie też to robić, ja mówię ale my jesteśmy nie przyzwyczajone, wiesz upał i straszny zaduch okropny i my nie możemy tego robić, widzi że one wymiotują, nie wiedziałam jak to się nazywa, ale nas, mnie i tą dziewczynę załadowano, NKWD zabrało na, nie wiem czy to wóz był jakiś czy do auta i zawieziono na sąd. Wszyscy nas z płaczem żegnali już jak na, jakbyśmy były skazane na śmierć.

**R: Na zawsze.**

**IB:** Na zawsze tak, kiedy odbywał się ten sąd i kazał mi ten sędzia mówić co my robiliśmy to ja jemu pokazywałam więcej na migi niż mówiłam, bo nie wiedziałam i pokazywałam, że kazano nam właśnie tak robić, to zbierać i tam wlewać do wiader i że niektóre...

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-1-B**

**[00:00:00]**

**R: ...była zwyczajna rzecz.**

**IB:** Tak, ale w każdym razie, no i byłyśmy osądzone na 3 miesiące pracy bez opłaty. Opłata wynosiła tyle, że za 3 miesiące ja chyba mogłam kupić może kilo masła, a poza tym nic nie chciano nam sprzedawać za pieniądze, tylko czy jajka chciałyśmy kupić, bo tam nic więcej, można jajka, mleko można było dostać i poza tym żadnej mąki też nie, tylko oni robili takie, odżywiali się takimi plackami okrągłymi, które piekli w takich dwóch patelencek na tym rozżarzonym właśnie.

**R: Palenisku.**

**IB:** Palenisku z renklodów wielbłądzych, to my zbieraliśmy na opał też najpierw, ale potem już tego nie było, bo to są okrągłe takie łatwo wysychają i to opał to było to, a potem my robiliśmy te kiziaki tak zwane, to też z nawozu i z tych z gliny, a ten nawóz to jest pełno, tam rośnie tylko w stepach i to gdzieś tam ta ziemia jest strasznie nieurodzajna, bo to jest glina i wapno, a w niektórych miejscach tak spękana takimi ogromnymi prawie jak ten pokój kawałami, że nic nie rośnie, nawet te kolące krzaczki, karagan tam rośnie, małe listki, olbrzymie kolce ma i to się ścina na opał też i to nam kazano robić też, ale poza tym te wszystkie te kiziaki, te cegły i to też tam te koluchy wchodziły, więc kiedy trzeba było tą glinę miesić i nalewać i z tym nawozem, ten nawóz był pełen tych koluchów i raniło się właśnie ręce, nogi przede wszystkim, bo pracowaliśmy nogami zamiast tych wołów, to my miesiliśmy do kolan w tym, pokaleczone nogi, pełno było tych owrzodzeń, dzieci miały i takie trudno gojące się rany były, przykre bardzo.

**R:** Tak i dalej pani pracowała, a jakie tam było środowisko, to znaczy tam byli sami Polacy?

**IB:** Tak, byli Polacy, to były żony policjantów, oficerów no i poza tym różnych takich jak ja, inteligencji.

**R:** A czy pamięta pani jakieś nazwiska?

**IB:** Mało pamiętam, pamiętam tutaj pani Maszłankowa, dwie panie są, jedna w Wiedniu jeszcze jest, bo tam zamieszkała na stałe przy swoim jakimś krewnym, a druga mieszka tu w Warszawie, a później pani, jeszcze parę nazwisk pamiętałam, tych, które były tutaj w Warszawie ze mną, oprócz pani Maszłankowej jeszcze, ale w tej chwili nie przypominam sobie.

**R:** I ile godzin dziennie pracowaliście?

**IB:** Od 8 z rana, czy od między 7 i 8 przychodził brygadier i pędził do roboty i do zmierzchu. Przerwa jakaś była tam na obiad, którego nie mogliśmy zrobić tam, tylko jedynym właściwie posiłkiem ciepłym, który robiliśmy, bo tam nie było w tych lepiankach żadnych kuchenek zupełnie, oni mają tylko taki, w takim jakimś tym, podniesieniu takim, która przypomina kuchenkę, wmurowaną taką olbrzymią metalową misę, w której pierze się bieliznę i kąpie się dzieci i jednocześnie robią te z pszennej mąki, takie te lepieszki Rosjanie nazywają, takie placuszki, które na tych patelniach w nawozie, gorącym, rozpylonym nawozie piekło, więc najpierw nawóz ten rozpala się, potem kładzie się patelnię i zasypuje się tym nawozem i to

się piecze i to bardzo dobre, to jest pszenna mąka bardzo dobra, to jest takie, oni nazywają prastare grubo mielone i te placki dobre są, praśne takie bez soli, bez niczego, albo pieką jeszcze smażą takie w tym właśnie, w tejże misie ogromnej taki, bołsaki to się nazywa, z tegoż ciasta, bołsak, bursak, bursaki, a ja mówię bołsak, bo wymawiają tak, maleńkie kawałeczki takie tego ciasta usmażone w baranym tłuszczu, więc nam to też smakowało, ale to było strasznie ciężko strawne, oni robią dużo tego na zimę i w worach trzymają, a jedzą szalenie mało, bo oni byli przyzwyczajeni do mięsa, przede wszystkim baranów, każdy ten baj miał w tych, masę bydła, baranów, tysiące, to już nawet nie liczył i wielbłądów, ale przede wszystkim baranów olbrzymie stada, które właśnie wypędzało się tam w stepy i koczowało się z nimi, a potem to się zlikwidowało, nazwiska tych wszystkich i dlatego konie to się na to baje, to byli ci gospodarze i a Rosjanie wszystko to zrusyfikowali i nazwiska zrobili Podkumbaj na przykład był to Podkumbajew jeszcze jakoś inaczej, tak jak teraz używa się u nas tych nie wiem dlaczego i jak ja byłam, dotychczas nie umiem przyzwyczaić się, nazwiska kobiece te wszystkie nie na ski to jest przecież okropne, w męskiej formie mówi się Anna jakiś na przykład Kut, pani Kucówna mówi Kucówna, ale nie Kuc, bo to przecież okropnie brzmi nawet i kto to wprowadził i kiedy nie wiem i dlaczego, pewnie dlatego, że administracja jakoś nie bardzo orientowała się jak to odmieniać na początku, ale dlaczego teraz tak w dalszym ciągu mówią w radiu stale wszystko, nazwiska, imię kobiety, a w męskiej formie nazwisko i taki bałagan jest z tymi nazwiskami, że jedne tak, w żadnym słowiańskim języku nie ma tego.

**R: Tak to prawda. Proszę pani a w ile osób mieszkaliście w takiej lepiance?**

**IB:** No to proszę panią było jakieś kilkanaście osób, tak jak zmieściło się jedno od drugiego, tak jak w więzieniu potem na narach leżałam i trzeba było leżeć raczej bokiem, bo jak przewracało się to jedno drugiemu przeszkadzało.

**R: Ale tutaj w tych lepiankach tak ciasno, że trzeba było na boku leżeć?**

**IB:** Ciasno było też tak i mężczyźni, kobiety wszystko jedno, przydzielił tyle osób do tej, powiedział tu tyle, ta rodzina, ta rodzina i ta i tam 6 czy 7, ile zmieściło się w takiej lepiance.

**R: I wyście w południe mieli jakąś przerwę na posiłek, ale co w ogóle nic nie jedliście, czy mieliście coś z sobą?**

**IB:** Nie, nie mieliśmy, bo przecież nie mogliśmy, nie mieliśmy gdzie smażyć tych, trzeba było mieć taki żelazny garnek, który się zakrywa też pokrywą, żeby na tym rozpalonym

ogniu, na ognisku zagotować wodę na herbatę czy na coś, albo jedyną potrawą, którą potem robiliśmy to była zacierka z tej mąki takiej grubo mielonej i kupowaliśmy mleko, czy masła trochę, ale najczęściej mleka trochę i to było jedyne takie pożywienie, albo można było jeszcze jajko w tym ugotować, ale to wszystko w tym jednym garnku, bo tak nie było gdzie postawić tego. A potem jak oni potem zimą to załatwiali to ja już nie wiem jak tam gotowali, dlatego, że to było straszne.

**R: pani pracowała cały czas przy tym czyszczeniu stajni?**

**IB:** Czyszczenie stajni, a potem jeszcze...

**R: Bo to było wiosną tak, potem przyszło lato.**

**IB:** Potem latem nas pędzono jakieś kilka kilometrów do roboty na pienie owsa, owies rósł do kolan taki, bo jest szalenie na tych nawet takich gdzie było trochę wody strumień, zresztą woda tam u nas była, wodę czerpało się z takiej studni bardzo głębokiej, wpuszczało się na długim sznurze, ta woda najpierw była...

**R: Wiadro?**

**IB:** Wiadrem, a później nie było, bo wysychało, bo ten strumień, gdzie my nawet mogłyśmy się kąpać, tak wyżej pasa wejść był taki strumyk, potem wysychał i przechodziło się gołą nogą ten strumień i a co zimą się działo, zimą to woda tylko była ze śniegu topionego.

**[00:10:00]**

A dalej już nie wiem, także warunki były straszne w ogóle, niektórym udawało się dostać do miasta jakąś pracę dostać, przyjechało jakoś NKWD też kiedyś i tam oni wybierali i on przyszedł do mnie i mówi: czy to prawda, że ty skończyłaś wyższe studia. Ja mówię, że tak. A on mówi no to ja może ciebie zabiorę do Kokpekty tam do tego rejonu, dlatego, że ja mam czworo małych dzieci, to ty będziesz te dzieci.

**R: Tak to wyższe studia potrzebne do tego koniecznie. Ale nie zgodziła się pani czy w końcu zapomniał o tym?**

**IB:** Nie, potem już nie było, potem przecież jak zbliżała się zima, zanim on przyjechał i to, to ja już byłam w więzieniu.

**R: No to może w takim razie pani powie jak się pani znalazła w tym więzieniu?**

**IB:** No to proszę panią szłyśmy, umówiłam się, najpierw wyjechała jedna para młoda, taki chłopak z dziewczyną z tego jednego, z jednej tej lepianki, wyjechali do Lwowa, poszli i namawiali mnie, bo ja już najszybciej nauczyłam się mówić trochę po rosyjsku, oni chcieli żebym ja z nimi poszła, więc z nimi poszłam, to bym się uratowała, bo oni do Lwowa doszli, przysłała depesza, umówili się jakiej będzie treści i matka już wiedziała, że oni doszli, a ja nie poszłam, bo jednak strasznie próbowałam, czy widziałam, że ta pani właśnie leżała proszę panią taka osoba ciężka na tej glinianej podłodze, więc strasznie chcieliśmy dostać coś, najpierw prosiłam bardzo, żeby zdobyli taki garnek, żeby dostać i ten jeden z tych woźniców, na którego wozie jechałyśmy tam z tą panią, to zresztą na wozach leżeli tylko starzy ludzie, a my szliśmy.

**R: Cale te 180 km?**

**IB:** No trzeba było iść, dlatego, że w nocy jak położyłeś się to my leżeliśmy na stepie, tam na gołym tym, a starsi ludzie spali na tym wozie. Przecież na wozie nie mogło się tyle osób zmieścić na leżąc jakoś, więc tam oblażyły nas te takie jakieś okropne kleszcze, które wbijały się do ciała i potem trudno było je wyjąć, to trzeba było mieć jakiś czy olej coś, czy nie pamiętam naftą polać, bo one wbijały się bardzo głęboko i potem robiły się takie rany od tych kleszczy, więc to było straszne to leżenie na tym i to był szron, jeszcze jak leżeliśmy, tak jeszcze to jeszcze przecież maj prawie był, a był jeszcze szron, było chłodno, więc w tych płaszczach wszyscy i ja miałam takie wiatrem podszyte żrebaczki i tak to się leżało.

**R: Trzeba było mieć solidne zdrowie na to.**

**IB:** No trochę tego zdrowia właśnie potraciło się tam, tak.

**R: No więc jak pani mówi, że mogła pani z nimi uciec, nie uciekła pani?**

**IB:** Nie, nie uciekłam, a oni właśnie doszli i potem kiedy jesienią wiadomo było, że na jesień trzeba było, mówili nam Kazacy, że trzeba, Kazachowie nie Kazacy, że trzeba kupić mąki aż do wiosny, a na to nie było nas absolutnie stać, bo to trzeba było kupić parę worków mąki, a gdzie nawet to robić tą zacierkę czy coś to nawet nie wiem jak to oni potem robili, a nie było nas stać, więc ja zdecydowałam, że ja pójdę wtedy ona jakoś wytrzyma. Ta pani miała trochę biżuterii.

**R: Zdecydowała pani, że dokąd pani pójdzie?**

**IB:** Że pójdę do Lwowa, żeby wyjaśnić, że mnie wzięto bezpodstawnie.

**R: To znaczy po prostu zdecydowała się pani właściwie na ucieczkę? Rodzaj takiej ucieczki?**

**IB:** Tak, tak, no ja nie uważałam za ucieczkę, bo ja płaciłam za wszystko i ja tak powiedziałam na sądzie, to mało mnie nie rozerwał za to, więc tak zdecydowałyśmy. Ona strasznie była załamana, ale innego wyjścia nie widziałam, zresztą jak pomyślałam, że jak będziemy tutaj leżeli wszyscy tak w zimnie na gołym tym, więc chciałam przede wszystkim jej zdobyć

**[00:15:00]**

jakieś parę desek, proszę panią za parę desek, które... Jednak bardzo porządny był ten Kazach, który nas wiozł i widział w jakich warunkach, że ta stara kobieta nic nie może i bardzo się dziwił, że ja, mnie zabrali, kiedy ja nie jestem jej babką, ani nikim, że ona nie jest moją babką, więc powiedział, że musisz mieć taki garnek, bo bez tego zdochniesz, oni nie mówili umrzesz, tylko zdochniesz, więc ja mówię, że to przywieź ten garnek i pani sobie wyobrazi, że on przywiózł taki garnek.

**R: Ale do czego ten garnek miał być?**

**IB:** A ten garnek przecież żeby wodę zagotować czy coś do...

**R: Aha w ogóle nie mieliście żadnego naczynia?**

**IB:** Nic, nic, tylko kubeczek, więc przywiózł i nie pamiętam już dałyśmy mu jakiś prezent, który go bardzo ucieszył, już nie pamiętam, coś z ubrania, bo z ubraniami tam było bardzo źle i handel był tylko, oni nie chcieli pieniędzy, tylko chcieli, żeby dać mu ubranie, zwłaszcza kolorowe jakieś ubranie. Ja miałam taki kolorowy szlafroczek w kwiaty, całe, to wszystkie mnie szarpały te Kazaszki i mówiły sprzedaj, sprzedaj, 100 rubli dam, a 100 rubli to było bardzo dużo proszę panią. 100 rubli to była duża suma.

**R: Nie sprzedawała pani?**

**IB:** Nie, no przecież ja w tym miałam chodzić, przecież tam taki upał, że ja tylko w tym chodziłam. A w ogóle człowiek by chodził w cienkiej jakiejś koszuli tylko, taki upał przecież i ten kontynentalny klimat straszny, upał w południe. Do roboty jak szliśmy to był szron i mróz. A jak w południe to było tak, że pani by koszulę chciała zrzucić z siebie, pot nas zlewał straszliwy i nie było wyjścia, trzeba było pracować, trzeba było coś robić.

**R: Aha pani mówiła jeszcze o tym pieleniu owsa, to opuściliśmy.**

**IB:** Tak, to na pieleniu owsa właśnie byliśmy, więc tam kilka kilometrów nas pędzili piechotą i jak zobaczyliśmy ten owies to strasznie to było zabawne, dlatego, że owies był do kolan, a rosło w owsie, trzeba było pleść dzikie mimozy, przepiękne, tylko takie drobne strasznie i pachnące i my rwaliśmy te kwiaty, oni krzyczeli strasznie śmieli się, ja chciałam przyjść, bo tam nic nie ma tej pani starej, mojej gospodyni te kwiaty. I przyjechał konno ten i mówił: co ty robisz? Ja mówię: zrywam kwiaty dla tej, dla tej babuszki. Ja dałam jej, on konno przyjechał, ja dałam mu, powiedziałam mu: daj to tej babuszcze. To takie zielsko jedno, dałam mu ten bukiet kwiatów tej dzikiej mimozy, która jednak ładnie pachniała, tam w ogóle żadnych kwiatów nie widzieliśmy, tak samo jak żadnych owoców i pełniliśmy tak kilka czy kilkanaście dni, to nie było żadnej roboty, to wszystko była próżna taka robota, poza tymi samanami, które robiliśmy to było ciężką robotą i musieliśmy tysiące wiader wylewać na ten nawóz, bo ten najpierw nawóz wywoziło się z tej stajni. Stajnie były otworzone, ta warstwa wysychała i potem dawali nam łomy i to pękało wszystko i dawali nam łomy takie żelazne i to trzeba było takie płaty podnosić w parę osób taki płat i wyrzucać na zewnątrz i to układać potem w stosy przewiewne, tak samo jak układaliśmy te kiziaki, to w taki sposób układało się piramidy i żeby były dwa i na to jeden, przerwa, żeby to przerywało, wysychało i to był opał i opalem też był ten nawóz, gdzie to były stajnie Augiasza, gdzie kilka lat zbierało się takie, tyle warstw nawozu, a potem to się suszyło w ten sposób przez kilka miesięcy, tam i stopniowo płatami takimi olbrzymimi wynosiło się kawały i to była praca też bardzo ciężka, bo to parę osób podnosiło, to wydawało się, że się wszystko wrywa tak w brzuchu od tego takie ciężkie i to łamało się potem na kawały i też stosy takie układało się i to schło.

**[00:20:00]**

**R: No tak, więc doszliśmy do tego jak pani zaczęła do tego więzienia się dostawać, ale jeszcze nie wiem dlaczego, aha, ona dała pani jakąś biżuterię tak?**

**IB:** Proszę ta pani miała biżuterię, więc liczyłam na to, że ona... ona sprzedawała zresztą, przyjeżdżali tam często jacyś czy kierowcy, czy jacyś inżynierowie czasami przyjeżdżali, to było bardzo przykre, bo oni dawali strasznie mało, bo mówili, że jak brylancik był to nieważne, tylko złoto ważne jest, a to nieważne i dawali strasznie mało, więc ci ludzie u nas tam pozbywali się w stepie przecież 180 km, więc tam trzeba było jechać, żeby można było kupić białej mąki do Dengestebe, nikt nie mógł jechać, bo nie miał, najwyżej 18 km można było iść piechotą i to chodziliśmy jak dziecko było chore, gdzieś tam były dwie takie młode

żydówki, które miały małe dzieci proszę pani, te małe dzieci były całe chore od tego brudu, jak jechało się, dzieci nie kąpane, to ja chodziłam z nimi pomagałam, przy tym jakiś strumień przynosiliśmy też, bo 18 km był kołchoz, a w kołchozie był lekarz i żeby te dzieci lekarz obejrzał i coś zrobił i potem niosłyśmy te dzieci w tym upale i we wszystkim to przecież było też straszne, też sprawa leczenia i to to było coś okropnego. A później...

**R: Więc pani mówi o tej biżuterii, że ona...**

**IB:** Ona sprzedawała i właśnie jak to sprzedawało się, a można było zawieźć do złotoskupki, tam do jakiegoś miasta, czy może w tych Kokpekty nawet było czy gdzie indziej, ja nie miałam żadnej biżuterii i tam sprzedać i tam wyluskiwali kamienie, mieli oddać, bo mówi, że kamieni oni nie przyjmują tylko złoto i za to dawano mąkę czy jakiś ryż czy coś można było dostać, to było z tych żywności tak i bardzo często zdarzało się, opowiadały te panie, które tam jeździły że jemu ten brylancik czy tam jakiś szafir czy coś wyskoczył i nie mogli znaleźć i to już wszystko ginęło, więc to było bardzo tego niesympatyczne i poza tym ci inżynierowie co kupowali to też, ale byli też ludzie bardzo dobrzy, którzy jakoś starali się pomóc.

**R: Czy to wtedy właśnie pani miała te dobre doświadczenia z Rosjanami, o których pani wspominała?**

**IB:** Nie, proszę panią...

**R: Nie no to dojdziemy do tego, myślałam, że może przy tej okazji i jak to było, więc pani liczyła na to, że ona da pani część tej biżuterii, żeby pani mogła dotrzeć do tego Lwowa czy ja źle zrozumiałam?**

**IB:** Nie, ja sprzedałam proszę panią tam biżuterię, ja nie miałam, żadnej, ale to ona miała to trzeba było jej zostawić, żeby ona coś mogła przeżyć, ale ja sprzedałam poduszkę, która była też bardzo cenną, puchową, jedną miałam ze sobą poduszkę i kołdrę taką w tym, krytą adamaszkiem z jednej i drugiej strony to to było dla nich też...

**R: Bezcenne tak.**

**IB:** Ja dostałam i tam jeszcze, nie pamiętam co tam jeszcze miałam, poza tym chyba nic, nie wiem co jeszcze miałam, chyba nic, bo tylko ten mi powiedział, kołdrę bierz i poduszkę bierz ten żołnierz, więc to miałam.

**R: Jeszcze ten co panią aresztował.**

**IB:** Tak, tak i ci żołnierze byli i ludzie ci byli dobrzy, oni wiedzieli gdzie nas wiozą, ale nie mówili, powiedzieli jej że wiozą tam, gdzie on, ja byłam szczęśliwa, że ona rzeczywiście, że zostanie pod opieką już tego prezesa i ja jakoś wrócę, a tym czasem okazało się, że to wszystko nie tak, więc...

**R: Więc pani sprzedawała tę poduszkę i kołdrę.**

**IB:** Tak, sprzedawałam i miałam 100 czy 100 z czymś rubli, to było dużo i za to miałam się wyżywić przez ten cały okres powrotu. Oczywiście, że najpierw poprosiłam, bo czasami jeździłam tam wysyłali nas po chleb, 18 km trzeba było chleb dostać, bo oni jedli tylko te, a my nie mieliśmy z czego tych kotłumyków zrobić, ale z tym chlebem to był kłopot, bo jeżeli pracowało się to chleb wydawali, ale jeżeli nie pracowałam, jak dostałam zapalenia stawów i 3 dni

**[00:25:00]**

leżałam nie mogłam się podnieść od tej wody zimnej, w której trzeba było stać po kolana, bo to warstwa lodu była, kiedy myśmy przychodzili w tych wie pani takich arykach.

**R: Kadziach.**

**IB:** Nie, w tych takich, my kopaliśmy takie...

**R: Rowy takie tak?**

**IB:** Nie rowy, ale olbrzymie takie jeziorko, sadzawkę taką i to tymi łomami musieliśmy wykopać i tam proszę panią kiedyś to też oni zielonego pojęcia o niczym nie mają, jak kazał nam bielić tym, ja mówię, ale gdzie czym mamy nabierać nawet to właśnie to rozproszony ten nawóz i czym, przecież nie ma żadnych, nie daje żadnych pędzli i nic, a on mówi, żeby z karaganu tych na tych krzaczków narwać, no przecież to jest coś okropnego. Tam rosną tylko te karagany i takie ostre gdzieś tam, nie wszędzie trawy wyższe, które są tak ostre, że jak pani zrywa to tnie jak nóż, to tylko wielbłądy mogą to jeść, one też skubią te trawki takie kłujące, te krzaczki, ten karagan, ale to przecież w tym nawozie jest pełno tego i przede wszystkim tych kłujących, bo to jest tak jak róża, ma te kolce takie, listeczki malusieńkie, takie grube, a kolce strasznie duże, większe niż krzaczku róży i to kłuje potem w tym nawozie strasznie, ten nawóz jest okropny, a to wszystko do wszystkiego używa się nawóz i jak dobre gospodynie co tydzień smarują tę glinianą podłogę to właśnie tym, glina rozpuszczona i ten

nawóz to z wodą razem zmieszany i to ręką ona smaruje tak i wychodzi z domu, ten upał jak piekło tak...

**R: Aha po prostu wysusza to.**

**IB:** Wysusza to i to jest elegancko wyfroterowana podłoga, na której śpią wszyscy, bo jest tylko jedno łóżko, nie ma żadnych mebli, chociaż były te jakieś radyjka, czy coś takiego mieli potem, ale mają na jednym łóżku składają wszystkie poduszki w taką wysoką piramidę, zaścielają jakimś tym, w niektórych, latem oni mieszkają w jurtach, w takich dużych szałasach i tam mają, mieli nawet piękne dywany, perskie dywany, ale to wszystko pani wie w takich warunkach jak...

**R: Na tym...**

**IB:** Tak, na tym.

**R: Więc pani powiedziała, że nie dawali chleba, jak pani była wcześniej chora na te stawy to nie dostała pani...**

**IB:** Nie, nie dostawałam chleba, bo przywozili stamtąd 18 km i w takim małym sklepiku, w takiej lepiance wydawano nam za pieniądze oczywiście chleb jakiś tam, już nie pamiętam ile wydano na osobę. To ja musiałam dzielić się swoją porcją z tą panią, bo ona ponieważ leżała w ogóle nie... a jak 3 dni nie pracowałam to w ogóle nie dostałam chleba, nie sprzedał mnie. Chyba mogłam kupić go, coś dać.

**R: Od kogoś tak.**

**IB:** Także z tym był kłopot no i poza tym stosunek do ludzi był okropny władz, a ich samych okrutny w stosunku do zwierząt, bo przecież psy nie były karmione, tylko mówiłam pani asenizacyjne te, a tak...

**R: To znaczy psy zjadały coś zdechłego tak?**

**IB:** Nie, proszę panią, przecież wszyscy chodzili gdzieś tam za chałupy.

**R: I psy to jadły?**

**IB:** Tak. Proszę panią tylko to, bo właśnie mówię, a to były piękne harty, piękne, śliczne, z taką sierścią cudowną i takie śliczne, a oni byli okrutni w stosunku do tych psów, ale nie tylko psów, jak wyjeżdżali kiedyś to oni zamykali te, gdzie nikt nie został, zamykali te wszystkie

lepianki, a w lepiance okien nie było, tylko w jednym miejscu taki kawałek szybki wstawiony między te samany, dach był płaski, składający się tylko z gałęzi, na które nakładali już nie wiem co, jakieś gałązki mniejsze i potem tą gliną czy czymś smarowali, więc wielbłądy jak chorowały, miały tą świerzbę, to przyjeżdżał weterynarz, one skrobały się, czochrały się o te wystające kawały tych gałęzi, to proszę pani lepianka trzęsła się, ja kiedyś obudziłam się, myślałam, że trzęsienie ziemi, a to wielbłąd tam stał i tak czochrał się o tą gałąź, brzeg gałęzi, bo to niskie te lepianki były, także ciągle rozbijałam głowę, bo trzeba było tak schylić się zanim wbiegnie się do tej...

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-2-A**

**[00:00:00]**

**IB:** Trzeba było nocować nawet na zewnątrz, ja miałam takie cienkie futerko, ale ono miało wspaniałe futro i z tym to właśnie był kłopot, dlatego, że tam nie można przyjmować na noc bez zezwolenia NKWD też, więc gdzieś tam, gdzie nocowaliśmy, bo tam kiedyś gdzieś tam nas przyjęli, oczywiście płaciliśmy i to, ci Ukraińcy tam byli o wiele sympatyczniejsi niż nasi. Oni prawdopodobnie domyślali się jakie są nasze losy, zresztą ja powiedziałam, że ja wracam, dlatego to była prawda, to co mogłam powiedzieć, że wracam, dlatego że muszę wyjaśnić te sprawy i to Lwowa chcę się dostać, więc wiedzieli i radzili jak iść i to tam sprzedawali nam mleko, no ale w tej, w czasie tego ostatniego noclegu, kiedy już byliśmy blisko.

**R: Blisko Lwowa?**

**IB:** Nie, pasa granicznego, proszę panią pas graniczny przed wojną wynosił 10 km, a potem powiększono do 50 i my przeszliśmy 40 km piechotą, a w ostatnim dziesiątku nas złapano, dzięki właśnie tej pielęgniarce, która ciągle nie odróżniając czapek NKWD czy jakichś innych tam wojskowych czy co, jak tylko zobaczyła czapkę to zaczynała biec i była przerażona, więc na ostatnim wtedy, w ostatniej tej wsi gdzieś ja zawsze szłam prosić o ten nocleg, pytać się, czy nie przenocują nas, mówiłam, więc powiedzieli mi u tych gospodarzy, że oni by przyjęli, ale właściwie to trzeba mieć kartkę z NKWD, ale przyjęliby nas bo jest taka stara pani z nami, tylko że wyjeżdżają gdzieś na wesele i nie mogą, wobec tego powiedzieli, żeby przejść tam gdzieś dalej i wziąć zezwolenie, żeby nam pozwolili przenocować gdzieś i pokazali gdzie jest ten dom, gdzie dostaniemy zezwolenie na, u tych władz miejscowych, w tej Sowiecie, więc ja podeszłam do tego domu, gdzie oni wskazali i zobaczyłam, że tam siedzi NKWD i właśnie

paszportyzację przeprowadza, więc tam już nie weszłam i teraz to okazała się dla mnie straszna rzecz, bo okazało się, że w tym domu ktoś usłyszał to, nie wiem kto i pobiegł...

**R: Co usłyszał, że pani podeszła tak?**

**IB:** Że ja podeszłam prosić o nocleg i pobiegł, posłali do milicji takie 7-letnie dziecko, że tutaj przyszedł, żeby w tamtym domu ktoś był pytać się o nocleg i że przeszedł, oni wskazali ten dom, a oni przeszły one i nie ten... i nas zatrzymano, wyskoczyli milicjanci i zatrzymali nas. No i ja im powiedziałam prawdę z tą częścią nieprawdy i że wracam, chcę wyjaśnić sprawę i to oni, ponieważ mieli widocznie z tymi wypadkami, albo nie chcieli zawracać sobie głowy dali nam zezwolenie na nocleg, milicja, dali zezwolenie i poszliśmy tam u dobrego gospodarza, kołchoźnika, jakie dostaliśmy mleko i to wszystko.

**R: Ukraińca?**

**IB:** Tak, tak, Ukraińca i on na pewno też rozpytywał się, bo tam bo tam wszyscy rozpytywali się, jednak ja nie miałam zupełnie tej twarzy rosyjskiej. Ciągłe na drogach zatrzymywali na przykład ci, ci co budowali drogi czy coś.

**R: Kamieniarze?**

**IB:** Tak i mówili: „*zadzierzycie się mnoszko pogawarycie z nami, wy zapadnej Ukrainy*”. Od razu mówili, że poznawali, chociaż miałam tą chustkę pod brodą, więc tu widocznie ci milicjanci też byli, z tym gospodarzem rozmawialiśmy i mówimy, że przenocujemy z rana chcemy iść. I on mówi no to będzie wam trudno przejść, dlatego że tam jedno miejsce jest trudno, będziecie musiały przez most przejść, a na moście stoi straż z jednej i z drugiej strony i żeby tylko księżycowej nocy nie było. I oczywiście,

**[00:05:00]**

rzeczywiście gospodarz przewidujący był, nie wiem czy on, on nie mógł powiedzieć, bo my do niego przyszlśmy z kartką od milicji, ale jak szliśmy, jak zobaczyliśmy księżyc to staraliśmy się, ja kładłam się do rowu, bo dochodziliśmy już do torów, kładłam się do rowu i mówiłam tej pani, że jest w takim tym, że może poleżeć trochę jak widać, że tam jest, a tu były jakiś duży punkt kolejowy, już nie pamiętam jaka to była ta stacja, bo dużo torów było, migotanie tych świateł wszędzie na tym, no i przed nami miał być ten most jeszcze, miałyśmy tam przejść gdzieś jeszcze i już miał być ten most, do tego mostu jednak nie doszłyśmy, bo okazało się, że migały takie światła i ale to ciągle migały na tych torach światła, ta pani była

większym dalekowszarem niż ja, była dużo starsza i ona zobaczyła latarkę, taką wie pani i ona mówiła, że ktoś idzie i z latarką po tym, ponieważ tak miga tą latarką, ponieważ ona straszyla wiecznie na próżno to zlekceważyłam to, a jeszcze ten żyd, który szedł z nami, on niósł taką moją małą walizczkę, to on usiadł na samym torze na tym, ja mówię proszę pana niech pan zejdzie z tej walizki, bo przecież pan siedzi zupełnie tak jak na patelni tutaj i widać pana tutaj z daleka i jak my zobaczyliśmy o już było za późno, bo szedł już ten ze straży pogranicznej z latarką ten. No i on nas zabrał, zaprowadził nas do...

**R: Pod bronią? Jak to było jak was zatrzymał?**

**IB:** Nie, on powiedział, dokumenty, nie macie dokumentów idziemy.

**R: I nie mógł na przykład uciec ten młody chłopak?**

**IB:** Nie, zaraz powiem, nie, on pewnie miał coś, zresztą proszę panią tam psy są, my już byliśmy w tej strefie przygranicznej, tam są psy i nie ma sensu, bo ja leżałam z tą taką Marią Fridrich, która miała wydarty cały kawał pośladka, pies ten rzucił się na nią i wygryzł jej. Ona potem leżała w szpitalu tam, ona też właśnie próbowała przejść tak i opowiadała mnie, tam mówiłam pani, że w Nowosybirsku czy gdzieś leżałyśmy razem i ona opowiadała swoje przygody straszne, więc...

**R: Więc zabrał was na posterunek?**

**IB:** Zabrał nas tam na poster... najpierw przyprowadził na stację taką małą tam i kazał nam siedzieć i zostawił. Wyszedł ten żyd i mówi, że proszę panią nikogo nie ma, siedzieliśmy tam godzinę czy ileś, nikogo nie ma, ja mówię no to jak pan chce, no to niech pan idzie, ale on też nie szykował, jak ja jestem, zresztą on nie miał ani grosza, ja miałam już grosze, bo na trzy osoby to co miałam dla siebie, więc czekaliśmy i potem przyjechali i zawieźli nas do takiej tej wojskowej straży pogranicznej.

**R: To znaczy przyszedł ktoś?**

**IB:** Tak, przyszedł i przewieźli nas właśnie przez tą granicę i tam właśnie do milicji, w milicji nas zostawili na tym posterunku i tam...

**R: Znaczy to była właściwie granica między Ukrainami, znaczy między dawną Rosją a Polską.**

**IB:** Tak, tak.

**R: A w tej chwili już właściwie po obu stronach byli Rosjanie.**

**IB:** Tak, tak, ale widzi pani, ale pomimo to, że to było tak, to ten pas graniczny zwiększyli do 50 kilometrów, nie 10 tylko 50. Więcej było ludzi, trudniej było uciec, przejść, nie uciec, bo nikt nie uciekał, tak więc tam kiedy nas przyprowadzili z tego, najpierw wzięli tego młodego. Tego młodego żyda i wie pani nie wiem czy on coś powiedział temu naczelnikowi milicji czy coś takiego, on wyszedł i mówi, ja mówię i co panu powiedział? No powiedział, żebym sobie szedł już teraz. Ja myślę to chwała bogu i wie pani pełna nadziei weszłam do niego. No i on rozpytywał o wszystko, rozpytywał.

**[00:10:00]**

Powiedziałam to wszystko co zawsze i on powiedział, że jestem aresztowana bo on absolutnie nie wierzy, ja mówię można sprawdzić, bo Lwów jest niedaleko, ani myślę dzwonić, okropny był i potem mówił niech pani nie płacze czy coś takiego, zresztą Polki tak ładnie płaczą, sadysta jakiś był okropny, tak ładnie płaczą. Nic nie powiedziałam, bo ja byłam tak zaskoczona, że mnie na szczęście nie rozpląkałam się, ale łzy mnie stanęły w oczach, bo ja byłam pełna nadziei po tym jak ten wyszedł. No i mnie, potem czekałam na nią, jej to samo powiedział, widzi pani, więc co on, czy on coś powiedział, ja nie wiem co on mógł powiedzieć, bo on był, w takich samych warunkach szedł jak my, więc to dla mnie jest nierozwiązany znak zapytania, więc nigdy nie wiadomo było, byli dobrzy ludzie, którzy zachowali się bardzo przyzwoicie, ale proszę panią, gdyby ktoś wiedział na przykład, żeby tak ten powiedział, jak mnie kiedyś tam powiedział w więzieniu, że wierzy nie im, tym z więzienia, tylko wierzy nam, to przecież on by odpowiadał, on wcale nie bał się tego, on powiedział komuś starszemu, naczelnikowi więzienia.

**R: Tak.**

**IB:** Więc to było tak, no i potem...

**R: No więc was aresztowali i jak to wyglądało? Na miejscu zostałyście, czy was gdzieś wywieziono?**

**IB:** Na miejscu, na miejscu, już nie pamiętam jaka to była miejscowość, zapomniałam, te małej miejscowości jakiejś, w milicji tej tam przenocowałyśmy i potem...

**R: I pani mówi, że to był 20 października?**

**IB:** To był kiedyś do więzienia to akurat...

**R: 40 roku.**

**IB:** Tak, 20 października to pamiętam, bo jeszcze miałam parę czekoladek, w Kijowie kupionych, z tego co ona kupiła w Kijowie czy gdzieś kiedy jeszcze miała pieniądze, więc tam trafiliśmy do więzienia jeszcze na stronie, to była strona polska, więc proszę pani jaka szalona różnica była w tych więzieniach polskich i tych, tam była drewniana podłoga w polskich więzieniach albo posadzka, bo były i posadzki drewniane, brudne, ale były posadzki, umywalnie i to wszystko, to wyglądało niebo i ziemia. A tam cementowa podłoga najczęściej, tam zwłaszcza na Syberii, bo potem to ja byłam przez te więzienia, przez te jakieś tam Dubna, jakieś jeszcze tam, do Lwowa dowieziono mnie przez jedno, drugie i trzecie to więzienie, do Lwowa i do początku wojny byłam we Lwowie.

**R: Ale może zaraz dojdziemy do tego prawda.**

**IB:** Tak.

**R: Więc was tam wsadzają, siedzicie w tym zupełnie przyzwoitym polskim więzieniu i co wtedy przychodzą was przesłuchiwać czy biorą...**

**IB:** Nie, wcale nie.

**R: Nikt nie badał tak?**

**IB:** Nie, tylko wyprowadzają nas na spacer, wiecznie patrzy ten przez okno, właśnie ja nie chciałam chodzić na spacer, to oni mnie dopytywali się czemu, bo oni okazuje się, a poza tym w nocy, najpierw siedziałyśmy we dwie, potem nas rozdzielono i ciągle oni zaglądają tam przez to oczko to jest takie nieprzyjemne.

**R: Przez tego judasza?**

**IB:** Tak, przez tego judasza i jak ja nie chciałam wyjść na spacer to on pyta się: dlaczego ja nie chcę? Ja mówię dlatego, że chodzenie po korytarzach bardzo przykre jest, dlatego że jeżeli idzie naprzeciw jakiś, drugiego więźnia prowadzą to trzeba stanąć twarzą do ściany i stać dopóki nie przeprowadzą to jest nieprzyjemne, a poza tym tam przecież parę minut chodzi się w kółko z rękami w tył i kilka kółek w jedną stronę, kilka w drugą i z powrotem. I to żaden spacer, ale właściwie jednak łykało się trochę powietrza, to oni pewnie dziwili się, że nie chciałam chodzić.

**R: A jaka była ta cela i czy pani była w niej sama jeszcze czy?**

**IB:** Nie, najpierw byłam z nią, a potem już nas rozdzielili, najpierw byłam z nią i potem trzecią dano, ale tam były łóżka. Nie pamiętam czy tam był, w niektórych były sienniki, w niektórych nie było. Były tylko deski na łóżkach, podłoga tam była, bo to polskie było strona malowana.

**[00:15:00]**

No i my bardzo utrzymaliśmy w wielkiej czystości, bo nie było nic robić, nie wiadomo było co robić, był jakiś piec żelazny czy jakiś, to tam nauczyłam się prać se chusteczki do nosa, bo byłam zaziębiona i na piecu tym suszyć i prać i prasować. Potem coś wymyślaliśmy jakieś roboty, albo opowiadaliśmy albo co, a ta wie pani ta pani stara ta pielęgniarka ciągle dostawała jakichś ataków furii, złości, bezsilnej złości i ona mnie namawiała, bo ona rosyjskiego nie знаła i ona mnie te buty pożyczyła przecież, dała te męskie jakieś półbuty i ona ciągle mówiła, że to ja, że to ja, ja mówię przecież proszę panią, pani wtedy nie chciała przecież położyć, przypominałam jej jaka była sytuacja tam, oczywiście, że ona zobaczyła rzeczywiście, ale ponieważ ciągle przedtem były fałszywe alarmy i ona tak mnie tym wie pani dręczyła, że ta Rosjanka jakaś to powiedziała, że jeżeli ty tej młodej nie przestaniesz męczyć to ja pójdę do naczelnika powiem, że ty ją maltretujesz cały czas, także nastraszyła i potem dopóki ona siedziała to...

**R: Tamta się uspokoiła tak?**

**IB:** Uspokoiła się tak, bo ta rozumiała jednak ta Ukrainka, że co ona mówi, że to ciągle, że przeze mnie, przeze mnie to się wszystko stało, a widzi pani a co się stało z tamtym nie wiem, bo on poszedł sobie wolny.

**R: A pani jej nie wypominała, że to przez nią w ogóle zamiast, żeby pani sobie sama pojechała z tymi młodzieńcami?**

**IB:** No tak wie pani, trudno było ją przekonać, bo ona była jakieś 30 lat albo więcej ode mnie starsza i to trudno było, ona też te, rzeczywiście pojechała z tym, ale tu było zabezpieczone, ona wtedy w tym momencie temu dróżnikowi, temu kolejarzowi chciała to futro dać nawet, bo ona przeraziła się.

**R: Temu strażnikowi?**

**IB:** Temu co na kolei szedł.

**R:** Co złapał was.

**IB:** Tak.

**R:** Ale nie dał się przekupić.

**IB:** Nie, nie, powiedział idziecie tam, on bał się trzy osoby, żeby to w cztery oczy to może tak, ale tak...

**R:** No i co było dalej? Wtedy ją, potem ją zabrali od pani i pani została sama w celi?

**IB:** Tak byłam sama jakiś czas.

**R:** A co dawali jeść?

**IB:** Dawali tą taką zaparzony z liści jakichś tych brzożowych zdaje się, wodę taką ciepłą i raz dziennie zdaje mi się coś przynosili, jakąś lurę taką.

**R:** Chleba nie dawali?

**IB:** Proszę?

**R:** Chleba?

**IB:** Chleb, chleb, więc w śledztwie dostawało się 600 gramów chleba i chleb był bardzo dobry, dobrze wypieczony i zabawne takim patyczkiem malutkim jak zapalka, bo wie pani, bo więźniowie ważyli to, więc wiedzieli, że podstawą tego to jest ten chleb i właśnie w śledztwie miało się 600 gramów, a już po zasądzeniu już 400 tylko, więc to trzeba było podzielić na porcje sobie, ale niestety większość nie wytrzymywała i zjadała często na dwie, albo od razu, tak bo wszyscy byli głodni bardzo, ale właśnie mnie dziwiło, że to kawałeczki były przypięte takim patyczkiem jak zapalka, wystruganym, wystruganym, właśnie potem wyjaśnił, że to więźniowie robią i dlatego tak skrupulatnie ważą bo wiedzą, że każde 10 gramów chleba to jest coś.

**R:** Aha, że jeżeli było za mało ukrojone to doczepiali...

**IB:** To doczepiali ten kawałeczek.

**R:** Ten brakujący.

**IB:** Tak, no i wszyscy prosili, jak rozdawał ten z rana, a budzili bardzo wcześnie, bo musieli wszystkich zaprowadzić najpierw na oprawkę jak to się nazywało do toalety i potem trzeba było wynieść ten kubeł i potem z powrotem szybko umyć się i najstraszniejsze było to, okropne, u nas to były jeszcze te normalne z drzwiami te ubikacje, a tam proszę panią potem były, on wchodził były cztery takie dziury w tych więzieniach tam podszyberyjskich i on stał ten dyżurny, który wyprowadzał więźniów i trzeba było, bardzo wiele, nie tylko ja, ja nie mogłam za te 5 minut ile załatwić się zupełnie, bo przecież różne tam dolegliwości ludzie mieli, a ja ze zdenerwowania to u mnie zatrzymywało się po prostu

**[00:20:00]**

mi mocz i... to było okropne. On często odwracał się bo wiedział, że tak trzeba to, potem ręce prędko umyć, przecież nie było papieru żadnego nic, to to było straszliwe rzeczy z tym wszystkim, potworne.

**R: Pewnie z tymi damskimi przypadłościami to samo.**

**IB:** No proszę panią straszne, nic, żadnych tych opasek, żadnych nic, ani waty, ani żadnej rzeczy.

**R: O boże, boże.**

**IB:** I w ogóle choroba w tym, całe szczęście, że tylu dobrych ludzi spotykało się, bo na przykład te pielęgniarki jak ja dostałam jeszcze świerzbę, zarazili mnie świerzbą w tej łazni, bo pędzą zawsze do łazni jak u nich przyjeżdża się do więzienia i potem z powrotem i to straszne, dawali...

**R: Maść dziegciową.**

**IB:** Nie, dawali mydło w garść dawali, płynne mydło, to trzeba było iść tak do naga rozebrany, boże to zupełnie jak czyścić było to wszystko, człowiek rozebrany, z tą garścią idzie z mydłem, potem trzeba od razu pod prysznic, a niektórzy jak piekło gorące te prysznice i to. I to wszystko prędko, prędko, pary tak pełno, że aż dusiłam się, biało, jak w czyściku, wchodziło się do tej łazni, dech mi zapierało, ja do łazni nigdy na, jak tam byłam potem to nigdy nie poszłam, bo ja raz poszłam i mało nie zemdlałam, całe szczęście, że była moja gospodyni, bo wie pani ta para, której napchało się mnie tam do tego spowodowała to, że ja prawie przytomność straciłam i potem już nigdzie nie poszłam, myłam się tak po kawałku w

miednicy, a nigdy nie poszłam do tej bani, jak oni mówią, oni tam siadają do tej jeszcze wysoko, aż pod samym sufitem, to trzeba być przyzwyczajonym do tego.

**R: Więc to było to pierwsze więzienie i nie było żadnych przesłuchań pani mówi tak ?**

**IB:** Nie, nie.

**R: I co dalej? Czy długo pani tam siedziała?**

**IB:** Tylko właśnie wtedy jak... nie, niedługo, ileś tam czasu.

**R: Ale to były dni czy tygodnie?**

**IB:** To dni jakieś, nie wiem, różnie było, w jednym więcej, w drugim mniej i bo jest taki przepis, że trzeba dowieźć więźnia tam, gdzie popełnił przestępstwo, a dlaczego mnie dowieźli aż do Lwowa przez parę więzień tych i ja przyjechałam...

**R: Aha, to znaczy z jednego więzienia do drugiego, po parę dni w każdym przewożono panią do Lwowa taką metodą?**

**IB:** Do Lwowa.

**R: I to cały czas było w polskich więzieniach?**

**IB:** Tak, tak, to już te 3 czy 4 więzienia to były polskie.

**R: Ale już bez tej pani czy z tą panią?**

**IB:** W dwóch zdaje mi się pierwszych z nią, a potem bez niej.

**R: Już rozstałyście się?**

**IB:** Potem tak.

**R: I spotkała pani ją potem jeszcze kiedyś?**

**IB:** Nie, nie spotkałyśmy się już nie, bo potem do innego etapu i to nie wiadomo, gdzie tam ona poszła tak.

**R: I w czasie kiedy do Lwowa pani jechała nie było tych przesłuchań?**

**IB:** Nie, nie było i we Lwowie trafiłam do takiego...

**R: To kiedy, już mógł być grudzień czy jeszcze listopad we Lwowie?**

**IB:** Chyba był listopad.

**R: Jeszcze listopad.**

**IB:** Tak, zaraz, bo we Lwowie kiedy oni, a nie, to dłużej jednak było, dłużej siedziałam, bo proszę pani, ktoś mi mówił, nie wiem którego, jakiej daty Niemcy weszli do Lwowa, bo tam ciągle mówiły te więźniarki jak siedziałyśmy we Lwowie, w strasznie dużej celi, bo było 100-kilkadziesiąt osób, a te złodziejki, które siedziały, które bywały w tej celi to mówiły, że wtedy było tam kilkanaście łóżek czy ileś i tylko było tyle, a teraz tyle osób, tam przeszło 100 osób było, a najwięcej osób to było w tym Nowosybirsku, to było właśnie 100-kilkadziesiąt osób na 4 piętra, więc dowieźli do tego Lwowa i ciągle pocieszali nas, te złodziejki mówiły, że prędko przyjdą tutaj, będzie wojna, Niemcy przyjdą i wyzwolą, myślały, że wyzwolą. Proszę panią dowiedziałam się potem co się stało z tymi i nas jednak przedtem zabrali i one bardzo żałowały. W ogóle złodziejki okazały się w więzieniu niektóre te nasze bardzo dobrymi współtowarzyszkami, nie okradły, ja miałam kilka kawałków cukru...

**R: Bo to były Polki?**

**IB:** Tak, tak te Polki, kilka kawałków cukru, nie ukradły mi tego, a dla mnie to był każdy kawałek cukru, bo przecież nie widziałam tego cukru w ogóle tam jak byłam nigdy.

**R: W Kazachstanie.**

**IB:** Tak,

**[00:25:00]**

że właśnie jaka szkoda, że panią zabierają i one były bardzo dobre, bo nigdy nie dały mi tego kubła nosić, jak zobaczyły mnie kiedyś właśnie, że ja mam tak, jestem pocięta całe tutaj mam, do biodra cięte stąd to powiedziały nie, taka pani chuda i to, to my nie damy, ale im dawało się za to, że nosili niektóre panie starsze czy coś prosiły to i dawały im w sklepie mogły coś kupić, a mnie pieniądze zabrano. Ja nie miałam nic. Ja powiedziałam ja nie mogę nic kupić, a one mówią my od pani niczego nie chcemy, nie możemy patrzeć jak pani, pani nie może tego nosić, pani ma cały brzuch rozcięty, więc były takie życzliwe i dobre i cały czas to robiły.

**R: I długo pani w tym Lwowie siedziała?**

**IB:** Do właśnie przed wejściem Niemców.

**R:** To znaczy w czerwcu? Do czerwca?

**IB:** Tak.

**R:** I tam były przesłuchania?

**IB:** Nie.

**R:** W ogóle z panią nikt nie rozmawiał tylko tak panią trzymali?

**IB:** Z więzienia do więzienia, nikt.

**R:** Ale we Lwowie to już było w jednym więzieniu?

**IB:** W jednym.

**R:** A w którym?

**IB:** W tym zaraz jak to się nazywało? Zaraz. Zapomniałam teraz, to takie największe więzienie, bo jedno było tam...

**R:** Ja wiem, że tam był Zamarstynów.

**IB:** To nie na Zamarstynowie, tu bliżej, bo Zamarstynów jeszcze to było duże więzienie takie, bo ja do innego nosiłam wtedy temu prezesowi tam jak paczki nosiłam to do innego, a może najpierw on, nie, on najpierw w tym siedział więzieniu, w którym ja, a potem zabrali go do innego i stamtąd jego wywieźli i tak to wtedy, chyba na Zamarstynów tam nosiłam do niego wtedy paczkę, kiedy miałam taką przygodę to mówiłam pani, że mnie zaproponowali właśnie współpracę, że tak powiem, to tam było to na Zamarstynowie, a to było chyba przy Brygidki, czy coś takiego. Czy było takie więzienie?

**R:** Było, było.

**IB:** To właśnie Brygidki chyba to było to więzienie.

**R:** Tak, bo to tam właśnie dla kobiet było specjalnie.

**IB:** Tak, tak, Brygidki. I tam właśnie były tragiczne też rzeczy, była taka śliczna jedna żydóweczka wie pani, tam było koło nas więzień były te umysłowo chore, które przy przejściach granicy zabierano, bo jak podobno to pod Białymstokiem to było wielkie jakieś

ten, zakład dla umysłowo chorych i to wszystko w czasie wojny otworzyli i wypuścili i proszę panią one szły tam gdzie chciały i łapano je na granicy i taka była jedna taka piękna żydóweczka młoda, może 17, 18 lat, jak tylko zamykali to ona ciągle tam waliła w drzwi, on otwierał, ona mówiła ja już tu nie chcę być, ja już wychodzę, to było straszne i proszę panią raz tak było, jak tam tak dużo osób wyprowadzano na te dziedzińce, tam było tyle dziedzińców tych, to raptem oni liczą, jak wychodzili i wchodzili raptem brakuje jednej, okazuje się, że jej nie było. Ona gdzieś tam zakręciła się, maleńka, drobna, na jakimś podwórzu, z jednego na drugiej, ona ciągle mówiła, ja już chcę wyjść, ja tu nie chcę mieszkać i zaczęli szukać i złapali ją i ona znowu ciągle waliła w te drzwi i jak on otwierał, oni żalowali na pewno jej też. Ona powiedziała już nie chcę, ja chcę iść do domu.

**R: Straszne, ale z tego wynika, że pani siedziała w ogóle bez wyroku żadnego?**

**IB:** Bez.

**R: I bez żadnego postawienia w ogóle jakiejkolwiek racji?**

**IB:** Nie, bez niczego, bo takie było zarządzenie widocznie, że trzeba odstawić tych w śledztwie do tego punktu, w którym zostało popełnione przestępstwo, to znaczy tam mnie z powrotem do tego Semipałacyńska gdzie skąd ja wyjechałam.

**R: Aha, czyli najpierw do Lwowa, a potem do Semipałacyńska.**

**IB:** Tak, dlatego tyle więzień miałam za sobą, 12 czy ile.

**R: Po Lwowie co było?**

**IB:** Po Lwowie z powrotem do Kijowa.

**R: A w Kijowie długo?**

**IB:** W Kijowie też niedługo potem, dlatego, że z Kijowa właśnie dalej na północ i potem już aż tam do Semipałacyńska, gdzie był sąd.

**R: A po drodze był ten Nowosybirsk, o którym pani mówiła, to więzienie w Nowosybirsku? To było po drodze?**

**IB:** Tak.

**R: W czasie jazdy do Semipałacyńska?**

**IB:** Tak, tak.

**R:** czy pani mogłaby teraz dokładnie o tym więzieniu...

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-2-B**

**[00:00:00]**

**IB:** Zaczęłam kiedy właśnie dostała ta pani wiadomość o tym, depeszę, że dotarł do Lwowa, więc jakoś miałam wtedy...

**R:** Że ta młoda para dotarła?

**IB:** Tak, że udało się i to zaczęłam o tym myśleć, ale ja już byłam bosa. Zbliżała się zima, bo te buty, które miałam, wszystkie przy tych pracach i przy tym chodzeniu 18 km i to, to...

**R:** Zniszczyły się?

**IB:** Zniszczyły się, ja zostałam bosa, więc ta pani była taka pielęgniarka stara, która przywiozła, była przy takiej jakiejś pani hrabini, nie pamiętam jej nazwiska ze Lwowa, którą wywieźli proszę pani też chorą, leżącą i ta pielęgniarka poświęciła się, stara pielęgniarka i pojechała z nią. I ją pani sobie wyobrazi jak taka chora pani, która miała 70-kilka lat czuła się obłożnie chora po kilkudniowej, tygodniowej podróży w wagonie w takich warunkach i jak przyjechaliśmy to na 3 czy 4 dzień musieliśmy kopać grób dla niej, więc ten grób dali nam łomy i powiedzieli gdzie mamy wykopać, to proszę panią mężczyźni wszyscy i wszyscy co mogliśmy kopać tymi łomami i tylko na metr ja nie wiem czy cały mogliśmy wykopać, bo ta ziemia jest jak skała taka, bo przecież ona ma tylko glinę, wapno i w niektórych miejscach ja nie wiem co to występowało, bo mówiłam pani, że są takie płachty jakieś tej ziemi, jak spękany bochen chleba olbrzymie, takie większe niż ten pokój i ja kiedyś patrzę, że coś takiego białego na tym, więc może już o cukrze myślałam, może to coś słodkiego czy co się dzieje, w każdym razie chciałam spróbować bo tak jakby pudrem posypane było, spróbowałam to sól występuje, sól występuje na tych płachtach takich gołych, gdzie nic nie rośnie.

**R:** No tak bo jak jest sól to trudno żeby coś rosło.

**IB:** Co tam może wyrosnąć, no nie wiem, to na pewno było, no morze było to olbrzymie, jakieś połacie takie tak.

**R: Podobno woda tam też jest słonawa w niektórych okolicach, mówiła mi jakaś osoba, że studnię wywiercili i słona woda leciała.**

**IB:** Proszę panią możliwe, dlatego, że tu mieliśmy bardzo głęboko studnię, mówiłam pani, ale przecież to potem byliśmy przerażeni, bo te upały i studnia robiła się coraz głębiej i głębiej, wpuszczało się tu tylko, popatrzyło się czy tam coś jest czy nie, ten strumień wysychł zupełnie, chodziliśmy, przechodziliśmy przez ten strumień.

**R: Więc pani nie miała już butów i ta wycieczka mogła być dosyć trudna.**

**IB:** Tak właśnie, więc boso nie mogłam iść, mowy nie było, a powiedziałam Belwezirowi wobec tego, że muszę pojechać do lekarza, bo też ja chorowałam i on temu zarządzającemu tym sowchozem, że ja pojedę do Kokpekty do tego rejonu, do lekarza, bo nie mam tej i ona mi pożyczyła i już umówiłam się z nią, bo ona mnie ciągle namawiała, ponieważ ona ciągle namawiała mnie, ponieważ ona знаła ukraiński i wydawało się, że ona jak dojedzie do Kijowa to już będzie jak w domu.

**R: Ale kto?**

**IB:** Ta pielęgniarka stara i ona...

**R: To chcieliście we dwie uciec.**

**IB:** Tak, tak, bo ona koniecznie mnie namawiała, że ona sama nie...

**R: Nie pamięta pani jak ona się nazywała?**

**IB:** Nie pamiętam, zapomniałam już, to tyle lat i wie pani jak nie styka się, bo potem nas rozłączyli zaraz, w więzieniu w pierwszym byliśmy razem, potem nas rozłączyli, więc już taki szmat czasu, że nie pamiętam i...

**R: Pojechaliście razem niby do lekarza.**

**IB:** Pojechaliśmy do lekarza a ona dała, pożyczyła mnie buty, jakieś nie tej pani, skąd ona miała nie wiem, półbuciki, które były na mnie za duże, męskie i płaszcz tej pani, bo ja w tych żrebakach swoich nie mogłam iść, bo zwracałabym uwagę i na głowę pożyczyła mi, też ktoś pożyczył kawałek takiego fartucha w kwiaty wie pani, po prostu takiego perkalowego fartucha, czy coś, ja dotychczas mam kawałek tego kwiecistego materiału,

**[00:05]**

żebym mogła sobie tak zawiązać pod brodę, żeby mi...

**R: Jako chusteczkę.**

**IB:** Tak, jako chusteczkę, a w plecaku tym takim, bo walizkę sprzedalam, dlatego, że miałam lakierowaną czarną, skórą jasną na brzegach, to zwracałyby uwagę i nie mogłam tego nieść, więc uszyło się z jakiegoś grubego materiału taki prowizoryczny plecak i tam wsadziłam te swoje żrebaki i zawiązałam tak ten szmaty kawałek na ten, żeby nie było, bo nie mam takiej rosyjskiej twarzy i wyruszyliśmy. Oczywiście dotarliśmy...

**R: To piechotą do tego rejonu?**

**IB:** Nie, pojechaliśmy z jakimś Kazachem tam do Kokpekty, z Kokpekty potem ja zostałam, gdzieś znalazliśmy takiego, który jechał do Dengestebe, czy to auto było czy ten to już nie pamiętam i on dowiózł nas do Dengestebe do tej stacji.

**R: Kolejowej.**

**IB:** Tak i potem z tej stacji kolejowej dalej już jechaliśmy statkiem. Dojechaliśmy, już nie pamiętam...

**R: Znaczy płynęliście statkiem, tam była jakaś rzeka?**

**IB:** Tak, płynęliśmy statkiem, Irtyszem, przez 4 dni i tam miałam niedobre przygody na statku, pomimo tej szmaty i to, to mnie jakiś tam Ukrainiec obserwował, wiecznie widziałam, że patrzy na mnie i patrzy. I potem miałam taką przygodę, że kiedy zatrzymaliśmy się gdzieś to po drodze tam były osiedla jakieś takie, w których mieszkali też Polacy i on powiedział, że tu jest jakaś Polka, która wraca do Lwowa, było parę wypadków takich, że właśnie ktoś wrócił rzeczywiście, ja też składałam podanie, ponieważ byłam wywieziona bezpodstawnie, napisałam podanie, wysłałam do Kremla, to też na Kreml, na tym kawałeczku papieru w trójkąt złożonego tak i nawet otrzymałam odpowiedź, niestety nie mam tego, bo to jak trzeba było wszystko zniszczyć jak wyjeżdżało się, ja nie wszystko zniszczyłam ale to było zniszczone i tam było napisane jednak na druczku takim małym druczku żaloba prynieta.

**R: Znaczy, że skarga przyjęta.**

**IB:** Tak, skarga przyjęta, z kremlowską pieczęcią, krueł pieczęć i inna pieczęć.

**R: Ale przyjęta to znaczy, że oni się zgadzają na powrót?**

**IB:** Nie.

**R:** Tylko że w ogóle...

**IB:** Wpłynęła, wpłynęła. No i proszę panią było ak czasami, że jednak ludzie wracali, pozwalano, bo potem spotykałam się z takimi, że jednak to wszystko zależało od miejscowych władz pewnie, od miejscowego NKWD, bo byli ludzie bardzo przyzwoici i kiedy leżałam, byłam w Nowosybirsku między innymi to leżałam też w okropnym miejscu, bo akurat do celi nas wepchnięto tak niefortunnie jak wtedy do tego wagonu, przy tym kubie wie pani, ci co ostatnio przyszli to mieli już miejsce przy tym kubie, ja leżałam wtedy na tych swoich żrebackach, podłożyłam sobie w więzieniu na podłodze i była tam Niemka jedna i to okazało się, że to była i ona dowiedziała się, że ja trochę znam niemiecki i była szczęśliwa, że może porozmawiać, opowiadała o swojej przygodzie, okazuje się, że to była Marija Frydygier, Niemka, która na konnych zawodach wtedy w Berlinie zdobyła pierwsze miejsce i miała potem jechać zdaje mi się do Tokio na jakieś tam zawody i ona mówi: widzi pani jaki to jest los? Miałam zimę spędzić w Nowosybirsku i spędzam tylko w innych warunkach.

**R:** Więc pani dwa dni płynęła statkiem.

**IB:** Cztery dni statkiem.

**R:** Ale we dwie.

**IB:** Tak, no i ona udawała głuchą ta pani, ta pielęgniarka, bo ona mówiła po ukraińsku i ta udawała głuchą i tak porozumiewaliśmy tak często tak jakoś mówiliśmy cicho,

**[00:10:00]**

ale ja widziałam, że ktoś ciągle mi się przygląda i kiedy zatrzymywał się ten statek przy tych osiedlach, gdzie byli również Polacy to on komuś powiedział tu z Polaków, którzy na brzegu, że tu jadą Polki jakieś pewnie, bo jedna jest może Ukrainka, bo jakoś małomówna, podobno głuchawa i ale jest Polka i ona wraca jako wolny człowiek do Polski stamtąd z tego Semipałatyńskiego, raptem ja tam leżę gdzieś na tym, czy przycupnęłam gdzieś na tym statku, wpadają jakieś Polki i podchodzą do mnie, ja patrzę, ten stoi Ukrainiec i na mnie patrzy i mówi proszę pani, czy to prawda, że pani była wywieziona i pani wraca teraz do tego?

**R:** Jezus Maria, ale mądre kobiety.

**IB:** A mnie proszę panią ścisnęło się serce i do gardła mi się cisnęły słowa, nie mogłam, aż wreszcie powiedziałam: nie pojemaju, ja was nie pojemaju. One odeszły, zrozumiały może i odeszły, a ten stał i na mnie patrzył, widzi pani jaki podły był? Coś strasznego, także to był podły człowiek. To była bardzo przykra przygoda, bo potem jak już odpłynęliśmy to mnie odeszło to, bo myślałam, że nie wiem, a on w dalszym ciągu ciągle mnie obserwował.

**R: I co było dalej? Po 4 dniach co się stało?**

**IB:** Przyjechaliśmy do tego Nowosybirsk i ja starałam się dostać bilety na...

**R: Pociąg?**

**IB:** Tak na pociąg i teraz strasznie było dostać trudno bilety, czekali ludzie dnie i noce i najczęściej kilka nocy trzeba było stać, oczywiście ja musiałam i stać i chodzić, a ona poszła ta pielęgniarka stara na targ, mnie zostawiła tam gdzieś przy tym dworcu, koczuje, stoją przed tym, bo siedzą, coś tam kupują, jedzą i całą noc... W nocy nie można być ani na dworcu, ani jak się okazało w Kijowie, ani na chodniku nigdzie, milicja przepędzała, nie można było ani tu, ani tam, a bilety 3-4 dni trzeba stać w kolejce, więc stałam tam w tych kolejkach i najczęściej jest tak, że wyznaczona kasa ogłasza jak pociąg nadchodzi ile jest biletów sprzedadzą siedzących miejsc, sprzedają tylko siedzące, potem kasa się zamyka i w dalszym ciągu stoi się, więc to okropne było, ja tak stałam zdaje się trzy noce i wtedy miałam taką przygodę, że stoję tam w ogonku i patrzę, że przygląda, stoję w tym płaszczu takim za dużym, to wiedeński płaszcz, na wspaniałej podszewce, ale na mnie wisiał jak na kiju. W tych półbutach męskich i w tym kawałku szmaty czerwonej kwiecistej na głowie i podchodzi do mnie jakichś dwóch, widzę, że stoi dwóch młodych ludzi i jakiś chłopaczek i mówią po polsku, ja słyszę, mówi tak, popatrz ta w czerwonej chustce na głowie to na pewno Polka, ja nie odzywam się, ale widzę, że oni do mnie podchodzą i on mówi proszę panią, skąd pani jedzie, czy pani ze Lwowa czy z Wilna? Ja mówię, że nie rozumiem. On proszę panią niech pani nie boi się nas, przecież pani jest Polką, widzimy, pani na pewno jest Polką, niech pani nie boi się nas, my wracamy, ten chłopaczek mnie przekonał mały, bo on miał 12 lat, my wracamy z robót, wysłani tu byliśmy na roboty z Wilna i jedziemy do Wilna, mamy dokument, pokazuje mnie, który pozwala im na nabycie jakichś tam produktów w czasie drogi i ja z tym małym bratem jadę, bo coś tam stało się w czasie wojny, że musiał wyjechać z tym małym bratem, nie mógł go zostawić, więc to mnie przekonało i on mówi proszę panią, a gdzie pani wraca? A pani skąd z Wilna czy ze Lwowa?

**[00:15:00]**

Ja mówię w Wilnie skończyłam studia...

**R: A we Lwowie mieszkam?**

**IB:** We Lwowie pracuję, tak, ze Lwowa i on mówi, niech pani jedzie z nami, my panią zabierzemy i my pani wykupimy bilet, ale niech pani jedzie z nami, a ja mówię, proszę pana ja nie jestem sama, ze mną jest ta stara pani, on obejrzał ją, to stara pielęgniarka i mówię o jej historii, że ona właśnie pojechała z tą chorą i teraz została sama i mówi, że ona chce koniecznie do Kijowa, bo tam będzie jak w domu, więc on obejrzał ją, proszę pani jej nie weźmiemy, nie możemy, ale tylko pani, my jej kupimy bilet, niech ona jedzie do Kijowa a pani pojedzie z nami do Mińska, a z Mińska my jedziemy do Wilna i wie pani ja rozterkę tutaj miałam straszliwą też, no ale jak zostawić ją samą, a ona poszła proszę panią na pierwszy targ i ją okradli, te 100 rubli jej ukradli, zostało nie wiem ile, bo ona nakupowała nie wiem jakichś cukierków, jakichś tych niepotrzebnych rzeczy, bez których mogłybyśmy obejść się i pieniądze jej ukradli to już miałyśmy tylko te 100 rubli moje, to jak ja mogłam ją zostawić? A te 100 rubli to niby było dużo, ale jeszcze miałyśmy jaką daleką drogę.

**R: Może trzeba było dać jej połowę pieniędzy i...**

**IB:** Nie chciała, chciała, żeby ją dowieźć do Kijowa. No oczywiście, że trzeba było, ale wyszło inaczej, ja nie zdecydowałam się na to i potem kiedy już wykupiłam bilety, okazuje się oni przyjechali jeszcze do mnie, bo tu był pewnie ten ostatni dzień, kiedy ja już udało mi się dostać bilet, jeden z nich przyjechał, bo proszę panią im nie starczyło na trójkę na te biletów, na bilety pieniędzy i on chciał, żeby ileś rubli, czy ja mogłabym jemu pożyczyć, no to oczywiście nie mogłam im odmówić, bo przecież jeszcze z tym małym chłopcem, żeby mogli wykupić bilety i on jeszcze mnie strasznie namawiał, żebym ja z nimi jechała, a my jechaliśmy do Moskwy i proszę pani to on wtedy w Moskwie wtedy zjawił się w tym.

**R: Bo jechaliście razem tym pociągiem?**

**IB:** Tak, tak.

**R: Tylko w różnych miejscach.**

**IB:** Ale z Moskwy właśnie, już wtedy koniecznie oni bezpośrednio do Wilna bilet to może wtedy było już w Moskwie, a ona koniecznie chciała tam, wtedy to była ta straszna.

**R: A bilet można było kupić bez tych dokumentów podróży?**

**IB:** Tak, ale proszę panią do Kijowa, jak pojechałam do Kijowa to koniec, to się skończyło, to opowiadała mi ta Marija Frydigier potem jaka ona miała przygody z tym, bo ona pracowała na Uralu też, ją z Wiednia zabrali.

**R: Z Wiednia?**

**IB:** Nie, ze Lwowa, bo ona była w gościnie, przyjechała z Wiednia odwiedzić przyjaciół czy ze Lwowa i tam ją zabrali, jako tego gościa, bo zabierali, przyszli w nocy i zabierali, to ją zabrali razem z tą rodziną, do kogo przyjechała odwiedzić.

**R: Każdego kogo zastali.**

**IB:** Każdego kogo zastali, więc ona opowiadała mi o swojej przygodzie, nieprawdopodobnej proszę panią w Moskwie też nadzwyczajnie ją potraktowali, bo ona nie znając Niemka, nie znająca języka ona była zesłana na Ural i była woźnicą, woziła w tartaku drzewo proszę panią i uciekła, uciekała, to uciekła, to znaczy pojechała, wykupiła sobie bilet i gdzieś tam nie pamiętam miała taką przygodę, że kiedy, nie pamiętam jak to, aha to gdzieś było, że jak ona wchodziła gdzieś... a nie to już ona była w więzieniu, już ją złapali, już ją w drodze gdzieś złapali, że była w więzieniu i kiedy ładowali do wagonu to proszę panią te psy, bo jak pędzą więźniów to jeszcze muszą pani opowiedzieć, jak pędzą więźniów to zawsze to się odbywa w nocy i więźniowie najpierw idą mężczyźni ustawiają, potem kobiety na końcu, a za kobietami psy wilczury i psy, mężczyźni idą szybciej, kobiety wolniej i te psy wiecznie podpychają prawie nosami te kobiety nieszczęsne, które nie mogły iść tak szybko jak mężczyźni.

**[00:20:00]**

I potem jest taki proceder, że kiedy przypędzają w nocy na dworzec to tych więźniów, żeby ludzie nie widzieli to odstawia się gdzieś daleko od dworca i wtedy każą klękać wszystkim na kolana w śnieg w błoto wszystko jedno i czeka się aż podadzą pociąg, pociąg często czeka się parę godzin, więc jak klęczałam w tym śniegu to przecież przymarzają te kolana okropnie, to chce się chociaż jedno kolano oderwać i to, to podnosi się człowiek wtedy jak się ruszy ktoś, a ty tam szto ponimajesz, na koleni. No to człowiek wtedy już czuje się tak strasznie, że nie wiem jak poniżony, że nie wiem, tymczasem jak nie podstawiają tych wagonów dla Zeków, dla tych więźniów, to pędzą nas z powrotem do więzienia i następnego dnia i następnej nocy jest znowu ta sama procedura.

**R: Ale to wróćmy jeszcze może, bo jeszcze zaraz dojdziemy do więzień, na razie jeszcze pani jest na wolności, w Moskwie przychodzą znowu ci panowie pożyczyć pieniądze i proponują, żeby pani jechała.**

**IB:** No tak.

**R: Pani pieniędzy im pożycza.**

**IB:** Tak, ale powiedziałam, że nie pojadę, bo jednak nie zdecydowałam się, myślę jak ją zostawić, kiedy ona jest taka bezradna, kiedy tu pieniądze zostawiłaś znowu gdzieś pójdzie, cukierki jakieś czekoladki kupi czy coś i będzie takie rzeczy robiła, a poza tym jak tylko zobaczyła czapkę to nie odróżniała czy to wojskowy czy NKWD to od razu uciekała jak szliśmy, biegła, to jak stara kobieta biegnie to od razu zwraca uwagę. A tam my szliśmy, szłam, potem jak na Ukrainie szliśmy to szłam z odwagą rozpacz, bo proszę pani już były manewry te przedwojenne wojsk i ciągle jechały jakieś auta nawet wojskowe i proszę panią nawet wojskowe auta po kilka razy nas podwiozły, bo to są dobrzy ludzie.

**R: Ale panie wyjechały jesienią jak rozumiem?**

**IB:** Tak, tak.

**R: Jesienią 40 roku.**

**IB:** Tak.

**R: I co w tej Moskwie?**

**IB:** No w Moskwie to...

**R: To była przesiadka tak?**

**IB:** Tak, tak, to tylko oglądałam z daleka, jak wyszłam, obejrzałam te Lenina sarkofag i na tym się skończyło, nic więcej, przecież chyba, bo myślałyśmy tylko o tym, żeby te bilety wykupić i jechać dalej, więc w Moskwie żadnych przygód więcej nie miałam takich przykrych, zresztą siedziałam, bo na bilety czekało się, kupowanie biletów to była rozpacz, w każdym kierunku i wtedy właśnie ten któryś z nich przyjechał po te pieniądze i jeszcze namawiał, żeby pojechać z nimi do Mińska i że wykupią mi na pewno bilet do Wilna. Jako że mają te dokumenty.

**R: Więc właśnie może wrócimy do tego momentu, oni przyszli pożyczyć od pani pieniędzy?**

**IB:** Nie wystarczało im na bilet i właśnie namawiali, żebym jechała na Mińsk, a potem oni by przeprowadzili mnie do Wilna.

**R: I czy pani dała im te pieniądze?**

**IB:** Tak, tak.

**R: I oddali rzeczywiście?**

**IB:** Proszę pani oni nie mogli oddać, bo nie było okazji, bo przecież ja nie pojechałam, a oni przyjechali jeszcze tam na dworzec drugi raz, żeby mnie namówić, żebym ja pojechała jednak i bym z nimi poszła, ale oni tej starej powiedzieli jej to nie weźmiemy. Jej kupimy bilet do Kijowa, jeżeli ona chce do Kijowa to niech jedzie, ale jakoś głupio, ona powiedziała, że ona ukraiński zna i że będzie się tam dobrze czuła i ona już jak w domu, jak w Kijowie będzie. No i niestety gdybym poszła wie pani to już kismet jak mówią bracia Turcy.

**R: Tak, więc w rezultacie pani się z nimi pożegnała i pojechałyście panie do Kijowa?**

**IB:** Tak i pojechałyśmy do Kijowa i tu niespodzianka straszliwa, dlatego, że okazało się, że Kijów był pułapką, bo tam gdzie po 3 dobach czy 2 bilet można było dostać w różnych kasach, a tu absolutnie bez zezwolenia NKWD i to było straszne, ja jeszcze próbowałam i próbowałam pojechać do Orbisu, tam to samo przy kasie, stali z jednej i z drugiej strony przy samej kasie

**[00:25:00]**

pracownicy NKWD z jednej i z drugiej, zaglądali do dokumentów, patrzyli czy jest...

**R: Tam był też Orbis takie?**

**IB:** Tak, tak.

**R: To się nazywało Orbis tak?**

**IB:** To nie nazywało się Orbis, ale takie, biuro takie...

**R: Biuro podróży.**

**IB:** Tak, tak, więc poszłam tam ubrana...

**R:** A kiedy to mniej więcej było? To już było pewnie listopad?

**IB:** To już było przed samą wojną.

**R:** Polsko-radziecką?

**IB:** Tak, dlatego że już było tam jak szłam piechotą z Kijowa potem to proszę panią już wszędzie było wojsko, jeździli ciężarówkami i jak szliśmy poboczem drogi to maszerowały często nawet ciężarówka jakaś wojskowa.

**R:** Ale ja chyba nie zrozumiałam w takim razie, to panie kiedy uciekły z tego Kazachstanu, bo ja zrozumiałam, że jesienią?

**IB:** Jesienią.

**R:** I to pół roku trwała ta wędrówka tymi pociągami?

**IB:** Nie, nie, proszę panią my jechałyśmy nie tak długo, bo najpierw pociągiem, potem statkiem 4 dni i w Moskwie byliśmy, też ja 20 października już dostałam się do więzienia.

**R:** Aha czyli to nie mogło być przed samą wojną radziecko-niemiecką, bo wojna radziecko-niemiecka była w czerwcu.

**IB:** No tak, ale to właśnie przed wojną było, ale już wtedy były manewry, już wtedy było wszędzie pełno wojska i nawet drogi były obstawione, machali chorągiewkami, ale ja już szłam z odwagą rozpaczy.

**R:** To znaczy w Kijowie panie tego biletu nie dostały tak? I co się dalej stało z tą panią? Pani zostawiła tę panią?

**IB:** Nie, razem było, przecież trudno, żebym ją zostawiła tak i powiedziałam widzi pani no i co teraz zrobimy? I tym bardziej, że ona ukradli jej pieniądze tam już dawno, na tych moich 100 rublach, a potem jeszcze kiedy stałam w ogonkach tam w Kijowie to taki żyd młody przyszedł, bo usłyszał, że rozmawiamy po polsku, podszedł i pyta się skąd i dokąd, a on z jakiegoś województwa tej Oblaści Kustonajskiej czy jakiejś tam, był obok Semipałacyńskiej, z innego województwa był, ale też w takich warunkach jak my i on powiedział to on pójdzie z nami, okazało się on jest bez grosza, także było kupować chleb i to na 3 osoby, za to i to było, ja byłam przerażona, no szliśmy więc zdecydowałam się potem ubrałam się normalnie,

zdejłam z głowy tą szmatę i włożyłam beret i poszłam, żeby mi dali przepustkę do NKWD zobaczyć czy to jest możliwe, ponieważ widziałam, że ci wracali właśnie z robót i ludzie niektórzy jechali tak na roboty, żeby tam zarobić i potem wracali tak jak ta dwójka tych młodych z tym małym chłopcem to poszłam i powiedziałam, że ja byłam na robotach tam i tam.

**R: Znaczący wymyślając oczywiście?**

**IB:** Tak, oczywiście i wracam, że wracam, że wywieziono mnie bezpodstawnie to wszystko była prawda, ale to że wracam w tym to nie, bo ja powiedziałam tam wyjeżdżając, że wyjeżdżam tam do rejonu, żeby znaleźć pracę, bo na zimę boso zostać nie mogę no i wtedy poszłam tam, no on powiedział, wysłuchał to, to na pewno mi nie uwierzył, bo oni zawsze nie wierzą.

**R: No tak z zasady.**

**IB:** Tak z zasady i powiedział proszę pani niech pani przyjdzie jutro. Ja myślę jak przyjdę jutro to ja od niego nie wyjdę, wobec tego zdecydowałyśmy się, że można było dostać pociąg, starając się o bilety, dowiedziałam się, że można dostać tylko na podmiejskie pociągi i wobec tego do miejscowości, którą można było dojechać takim pociągiem wzięliśmy bilety i pojechaliśmy i potem kiedy już nie można było inaczej to szliśmy piechotą.

**R: Tam można było zwyczajnie wysiąść z pociągu i wyjść do tej miejscowości?**

**IB:** No tak oczywiście.

**R: A w którą stronę pojechaliście?**

**IB:** Tutaj w stronę taką...

**R: Polski.**

**IB:** Polski, żeby dostać się do Lwowa, bo ja mówiłam, że właśnie tam, stamtąd wywieziono mnie bezpodstawnie, co było prawdą i przypadkowo, zresztą oni wiedzieli bo parę osób wróciło stamtąd tak wywiezionych przypadkiem, więc tak zrobiliśmy i pojechaliśmy gdzie można było i potem kłopotliwa była sprawa noclegu, ta pani miała...

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-3-A**

**[00:00:00]**

**IB:** Największa cela w jakiej siedziałam, jedna ta we Lwowie taka duża była, ale tam było jeszcze nas więcej, tam było tak ubite, bo tam we Lwowie to była duża cela, w której jak mówili też było ileś tam łóżek, a tam nas było może przeszło 100, ale to ogromny był, gdzie to było większe niż ten pokój, ogromna cela, a tu była nie takie duże i były cztery piętra, także to była taka nieduża odległość jedna nad drugą, że te co miały miejsce na podłodze były to proszę panią musiały leżeć pod narami, głową na zewnątrz do środka, a środek był też zajęty i te które leżały na czwartym, tam pod samym sufitem, tak jak ja leżałam przy okienku tym, gdzie krata jest to przecież to było okropne też, bo tymi oddechami celę ogrzewaliśmy. Po słupku jak małpy zjeżdżałyśmy na dół jak trzeba było do kubła i proszę panią trzeba było uważać, żeby na rękę czy na głowę komuś nie nastąpić, pamiętam, że to było gęsto tak, pamiętam, że tam były cztery Chinki, takie kolorowe kołdry z takich kawałeczków zszyte, owinięte, one tak jak rulony leżały i to też trzeba było uważać tam, a inne, one leżały po samym środku, a tu były głowy spod wszystkich nar tych, które nogami do ściany leżały a głowami do środka celi, a ja leżałam tam pod tym okienkiem, to było tak dużo, nagrzewaliśmy tak, że było tak dużo pary widocznie w tej celi, że tam ciekło wie pani, w tym Nowosybirsku przecież zimno, mrozy duże, całe było zamrożone ta krata i to.

**R:** Przepraszam, że jeszcze pani przerwę, to znaczy w Kijowie pani była w lecie i potem jeszcze przez te różne więzienia aż do zimy to było?

**IB:** Tak.

**R:** Czyli to już był 41 rok się zrobił tak?

**IB:** Tak to już potem zrobił się, bo ja mówiłam pani, że jak wtedy szłam to po drodze widzieliśmy już, ruch już były te wojska.

**R:** Ale pani mówiła, że to był dopiero październik, więc potem dopiero w czerwcu Niemcy weszli i to się znowu jeszcze całe lato minęło, to już pani w takim razie rok siedziała przeszło?

**IB:** Nie, ja siedziałam, nie przeszło rok, bo to w październiku byłam w tym pierwszym więzieniu, a tu przewozili z jednego do drugiego dosyć szybko.

**R:** Czyli w tym Nowosybirsku pani się znalazła dopiero, znaczy tej samej zimy właściwie?

**IB:** Tak, tak, zaraz po tym.

**R: Czyli w tym Lwowie to musiało być troszkę krócej?**

**IB:** Tam było krócej, bo oni tam to było wszystko, jak zebrala się ilość taka więźniów to zaraz etap nowy formowali.

**R: To wróćmy do tego Nowosybirsk, bez przyjemności.**

**IB:** Tak bez przyjemności, no i tam właśnie były te, więc tak było, że tu z tych krat ciekła woda, ja leżałam na tym futerku swoim kusym, tych żrebaczkach i pode mnie woda kapiała z tego okna, z tych krat i jednak tu chłodno było tak, że kiedyś ja to futerko oderwałam z tej nary, bo tu podciekło i zamarzło, przymarzło z brzegu.

**R: A w jaki sposób tam był tryb życia w tym więzieniu? To znaczy cały dzień tak leżałyście ściśnięte?**

**IB:** To siedziałyśmy tam jak małpy w kucki potem na tych narach i tak po tych słupkach zjeżdżałyśmy.

**R: A rano też was wyprowadzali jakoś do umycia się do toalety, coś takiego?**

**IB:** No wyprowadzano, to okropne było, bo to nawet wszystkich od razu nie można było wyprowadzić, tylko część, potem inną i to wszystko prędko, prędko, bo o 3:30 najczęściej budzili.

**R: Rano?**

**IB:** Tak, dlatego, że proszę pani zanim do ubikacji, zanim mycie się to wszystko, dlatego musiało być tak prędko załatwiać się to i potem rozdawano chleb te porcje, każdy przy tych porcjach każdy prosił o przylepkę, to garbuszka była, każda prosiła garbuszku bo to dłużej się je. Oni mówili: at kuda wam garbuszek. Każdy prosił garbuszku i garbuszku.

**R: I dawali chleb i jakąś kawę czy jakąś zupę?**

**IB:** Nie, dawali liście zaparzone brzozone albo jakieś inne takie, zawarka ciepła,

**[00:05:00]**

a nawet kiedyś tam, kiedy potem, w takim, ale to już potem siedziałam w takim więzieniu to nawet niegotowana woda była, nie było gdzie zagotować, siedziałyśmy koło koni, koło stajni końskiej, tam były 2 czy 3 konie stały, takie miały boksy, a tutaj było takie dla tych więźniów

taki mały, milicyjny taki, przegródka taka, gdzie nara była i tam po 2 czy 3 osoby wsadzali, także tego się nazbierało.

**R: A miałyście jakieś naczynia, każdy miał swoją miskę, czy kubeczek czy coś?**

**IB:** Więc kubeczki jak miało się to dobrze, ja miałam ze sobą na tą wyprawę wzięłam taką menaszkę aluminiową z tym, ale menaszkę mi zabrali i nie oddali. Dlatego, że nie można mieć metalowych rzeczy, toteż strasznie ich intrygował ten zamek, nie wiedzieli co zrobić z tym, bo miałam bluzkę taką na suwak, z ekleru, tak samo jak z tym Feliksem, a tam nie było, to oni mówili metal i to, ale to nie mogę ci odebrać tej bluzki, ale dzięki temu, że nie miałam żadnego naczynia w tym to mam taką czapkę która stoi w jednym więzieniu.

**R: Aha taką ruską czapkę.**

**IB:** Proszę panią bo któraś mnie dała, bo jak dawali coś takiego, to w innych więzieniach.

**R: To teraz takie za dolary sprzedają w Rosji, takie piękne malowane czereczki, takie złoto-czarno-czerwone.**

**IB:** Proszę panią ale to było, to już potem, bo potem pani przy okazji może opowiem, bo to już jak wracałam z więzienia okazuje się, że ja ukradłam w więzieniu to, a to wcale nie ukradłam, bo któraś zobaczyła, że ja nie mam, a gdzieś tam dawali po pół pomidora, albo jakiś opadek jabłko tam na południu, więc ja, ona powiedziała masz to, włóż tego pomidora czy coś do tego, ja nie miałam w ogóle czym pić, nic nie miałam. Czasami gdzieś ktoś dał jakąś miskę czy coś i zawsze byłam uzależniona od tego, że nie miałam tej swojej menaszki, więc potem jak wychodziłam z więzienia to ja chciałam oddać jej i raptem on zabiera mnie to, a ja mówię, mówi eto kradzione, ja mówię nie to nie kradzione, to ja dostałam tutaj od tej więźniarki, ja muszę jej oddać, ona zaraz idzie, zaczekaj i ona idzie i ja mówię proszę panią on chce zabrać pani miseczkę. On pyta się: to wasza? Ona mówi: tak. A potem jeszcze jak wyszliśmy dalej, ona mówi: to wcale nie moja. Ja mówię: to dlaczego pani powiedziała? Ona mówi: mi się zdawało, że pani tak chce to zatrzymać, ja mówię: nie mieć, to się przyda, bo ja przecież nie mam żadnego naczynia, ale on słusznie powiedział że kradzione. Jak to kradzione, to przecież żadne kradzione, ja dostałam.

**R: To teraz tak, w tym Nowosybirsku pani mieszkała z tą Marią Fridigier tak?**

**IB:** W Nowosybirsku, ale to nie w tej celi, nie tym razem, bo w tym Nowosybirsku wtedy kiedy ja byłam to ja siedziałam na tych narach tak wysoko, tam gdzie przymarzałam, a tu to pamiętam doskonale, że my byliśmy przy tym kubie przy samych drzwiach.

**R:** To czy pani mogłaby teraz coś więcej o tej Marii Fridigier opowiedzieć, bo pani mówiła, że ona miała całą też swoją historię, którą...

**IB:** A tak.

**R:** Coś pani wspominała na początku o tym, że ona była tą sportsmenką.

**IB:** Tak, ona sportsmenką i jako mistrzyni w Berlinie dostała pierwszą nagrodę.

**R:** Znaczy w hipice tak?

**IB:** Tak i miała, za 4 lata powiedziała miałam być czy w Pekinie zdaje mi się miała być następna ta olimpiada i miała jechać i miałam zimę spędzić w Nowosybirsku i mówiła właśnie.

**R:** I tam ćwiczyć?

**IB:** W Nowosybirsku przezimować, bo potem dalej miała jechać. Słowem miała czy przezimować czy dalej jechać, tylko w każdym razie mówiła, że przeznaczony los, los jej przeznaczył Nowosybirsk, ale w innym celu jak planowałam, bo miałam jechać i tam być krótko, pewnie jak tylko przenocować czy coś, w innych warunkach jako sławna mistrzyni, a tymczasem widzi pani spotykam się z panią tutaj w całkiem innym charakterze i

**[00:10:00]**

opowiedziała mnie, że ją złapali wywieziona też ze Lwowa, z Wiednia przyjechała do Lwowa i tak jak mnie bezpodstawnie wywieźli tak samo ją. Ona była u przyjaciół, była przecież przyjechała w gościnę a zabierali tych gospodarzy i ją zabrali razem. I potem opowiadała, że jako że była jeźdźczynią i знаła się na koniach to przeznaczyli, pracowała, na Uralu jako woźnica, w tartaku i postanowiła uciec, to znaczy wyjechała. Mówić po rosyjsku ani be prawie ani me, bo ze mną rozmawiała to też miała trudności, ale właśnie ja znałam trochę niemiecki i ona do mnie powiedziała boże jak to dobrze, to ja z panią będę mogła porozmawiać i opowiedziała mi o tej swojej historii. Postanowiła wyjechać i mówiła, że tam zupełnie nieźle jej było, bardzo byli z niej zadowoleni i... ale ona marzyła o tym, żeby wrócić i proszę panią postanowiła właśnie spróbować odjechać i gdzieś tam ją wysłali z tymi końmi

czy coś nie pamiętam i ona zostawiła te konie czy oddała komuś, żeby tam nie wiem czy ją wysłali w jakiejś sprawie już nie pamiętam w jakich okolicznościach, ona dostała się do Moskwy, ona chciała interweniować, chciała wyjaśnić sprawy tak jak ja, myślała, że jak pojedzie do Moskwy to wyjaśni i proszę panią i rzeczywiście pani sobie wyobrazi jak pojechała do Moskwy, bardzo źle jeszcze wtedy nawet mówiła, jak ze mną się widziała, bo mówiła, że bardzo jej trudno mówić po rosyjsku, że tam zasadnicze słowa rozumie, ale nie nauczyła się, to trudno w więzieniu nauczyć się, tym bardziej, że różni ludzie byli różnych narodowości i poszła tam do tej instytucji, trafiła pewnie na jakiegoś porządnego człowieka, opowiedziała jemu wszystko, widział kto to jest, można poznać było, że to ktoś inteligentny i kulturalny i to i pewnie pożałował jej, może słyszał o tym jej nazwisku i to, powiedział, żeby sobie poszła, wypuścił ją w Moskwie i proszę pani ona szła stamtąd, ale też nie ten, gdzieś w jakiejś kieszeni swojej ubrania w kurtce czy w jakimś płaszczu miała kartkę z tego więzienia na Uralu, miała jakąś kartkę i proszę panią kiedy tam w jakimś etapie ją właśnie czy tam przyłapano czy coś takiego, kiedy w czasie ucieczki jej tej tak zwanej ucieczki, to się u nich nazywa pabieg i puścili te psy i proszę panią psy te były ostre i zawsze tak kobiety jak pani mówiłam, kiedy w nocy pędzą na dworzec to kobiety idą na końcu i te psy właśnie...

**R: Ale to już wtedy kiedy była uwięziona, nie mówiła pani jak to się stało, że była uwięziona.**

**IB:** To potem ona szła i złapali ją gdzieś, złapali i dostała się do więzienia i widocznie przy ładowaniu do wagonu, czy ten pies był podrażniony czy coś skoczył i proszę panią cały kawałek wyrwał, ona leżała w szpitalu i kiedyś się to wygoiło i to, też ją zdaje mi się nie pamiętam jak to było czy wypuścili czy nie, ale ona mnie, nie byliśmy razem w łaźni chyba, ale mówiła że wyrwał jej taki kawał, że musieli ją ulokować w szpitalu, żeby tą ranę wyleczyć i potem z tego jak ona wyszła, ją zdaje się wcześniej zabrali, także potem ja się z nią nie zobaczyłam, już nie widziałam jak to było, ale ona też opowiadała, że ten w Moskwie wypuścił ją, tak jak mnie wypuścili ci milicjanci, to ją też wypuścił, powiedział niech sobie idzie. I ona

**[00:15:00]**

jednak poszła i doszła jednak...

**R: Zaraz a panią którzy wypuścili bo nie zrozumiałam?**

**IB:** Wtedy jak prosiłam o nocleg.

**R: Aha wtedy jako to zezwolenie pod Kijowem.**

**IB:** Tak. To ci milicjanci dali.

**R: A czy jeszcze pani tam spotkała jakieś inne osoby takie, czy tam Polki były? Dużo było Polek?**

**IB:** Proszę panią Polek najwięcej było w Semipałatyńsku spotkałam właśnie tak.

**R: Aha dopiero później, a na razie w tym Nowosybirsku i po drodze na tych etapach specjalnie pani nie spotykała.**

**IB:** Nie, jedna zdaje się była to właśnie z tej Horoszczy zdaje mi się tam stamtąd, która to było straszne, bo ona ciągle krzyczała, oni wiedzieli, że umysłowo chora i tam jeszcze któraś była taka, która niedługo siedziała i tam jednak dawali kartki, tu widocznie tu mieli inne obyczaje bo przychodził i pytał się kto chce pisać to da kawałek papieru i ołówek.

**R: I można było napisać.**

**IB:** Tak, można było napisać, a w innych tam potem kiedy siedziałam to nigdy i poza tym ciągle mi mówili o tych obozach bez prawa korespondencji, a ja takich osób nie spotkałam, które siedziały bez prawa korespondencji, bo ze Starobielska, z Kozielska to wszędzie...

**R: Właśnie pani miała mi pokazać kartkę ze Starobielska od tego pana, ale ja nie zauważyłam wśród tych rzeczy takiej kartki, bo pani pokazywała, więc pani siedzi w tym Nowosybirsku i co dalej? Wsadzają panią na statek do Kazachstanu czy już inną drogą?**

**IB:** Nie, nie, z Nowosybirska to mnie, ja trafiłam do Lwowa właśnie, bo mnie, widocznie taki był, nie wiem dlaczego tak wozili więźniów, przecież ja mam tyle więźni przez to, że oni wozili ciągle, bo do Semipałatyńska ze Lwowa jak trafiłam do więzienia we Lwowie to myślałam właśnie, to było przed samą wojną i wszyscy myśleli, że właśnie będzie dobrze, kiedy zostanę.

**R: To znaczy panią drugi raz teraz do Lwowa z Nowosybirska?**

**IB:** Nie.

**R: Czy to jeszcze po drodze było Nowosybirsk?**

**IB:** Zaraz jak to było...

**R:** Pod tym Kijowem panią złapali, jedno, drugie, trzecie więzienie i...

**IB:** I do Lwowa, nie to potem był Nowosybirsk, potem, oczywiście, że potem.

**R:** I z Nowosybirska już na Kazachstan, czy jeszcze coś?

**IB:** Nie, proszę panią z Nowosybirska przez inne tam więzienia do... ja jeszcze byłam, a to już po wyroku, po wyroku to już byłam...

**R:** Ale jeszcze przed.

**IB:** Przed wyrokiem do Semipałatyńska mnie dostarczyli.

**R:** Znaczący pociągiem.

**IB:** Tak, pociągiem i to właśnie tym pociągiem takim Zeków, to okropne te pociągi, bo wewnątrz jest korytarz i te wszystkie te przedziały są zakratowane i tylko dwa razy dziennie przychodził klapy otwierał i wody podawał, nic więcej i takie śledziki jakieś dawali, których ja nigdy nie brałam, bo to brudne ręce, umyć się nie można, jedzie się tyle dni i ani ręce tylko dwa razy...

**R:** Te suszone takie tak?

**IB:** Nie suszone, a nawet mokre i one brały wszystkie, Rosjanki mogły, bo one w coś brały, ale proszę pani wziąć to do ręki, dają do ręki, takie te kijki jakieś małe, takie okropne, tego nie brałam nigdy, ale chleb dawali, chleb i wodę dwa razy. I jak był gdzieś ten woda gorąca to ten kipiatak.

**R:** Tak i dojechała pani do Semipałatyńska, to więzienia i tam już był wyrok?

**IB:** I stamtąd już był sąd.

**R:** Właśnie, jak ten sąd wyglądał?

**IB:** Więc proszę panią był, a jeszcze jak siedziałam, to już potem może powiem o tej pani, która to była bardzo ciekawa postać ta pani.

**R:** Ale to było jeszcze przed wyrokiem ta pani?

**IB:** Tak, tak.

**R: To niech pani teraz najlepiej, bo potem już przejdziemy do następnego.**

**IB:** Kiedy siedziałam w tej celi z Polkami...

**R: Gdzie?**

**IB:** W Semipałatyńsku, już jeszcze nie byłam w śledztwie to wróciła stąd właśnie pani Brykczyńska nazywała się, nie wiem jak miała na imię, ale to była tłumaczka, poliglotka, która znała 4 czy 5 języków i mówi cieszyła się, że jeszcze nauczy się szóstego. Wytworna pani, wysoka, szczupła, jak Angielka, bardzo przystojna i ona pierwsza była sądzona, zabrano ją ten i ona dostała za, była sądzona,

**[00:20:00]**

zdaje mi się, że ona miała wyrok 58, paragraf, za kontrrewolucję, bo jej tak samo jak pewnie mnie tacy ci sędziowie byli okropni jacyś głupi, tacy strasznie fanatyczni, z nienawiścią taką mówił, że aż syczał nie mówił, więc powiedział jej tak jak mnie powiedział, nienrawiść sawiecką sajuzie żyć z takim tym, bieżali. Ja mówię ja z początku nawet nie wiedziałam, bo on powiedział bieżali, wiedziałam, że to uciekać, ja mówię wcale nie uciekałam, jechałam z biletem, więc nienrawiść żyć, a ja jemu powiedziałam, więc to samo jej powiedział tylko w innej formie, on powiedział stoi tu przed nami prokurator, prokurator powiedział, nie sędzia. Stoi wróg, zacięty wróg Związku Radzieckiego, ona przyszła nam opowiadała tak i ona z gestykulacją taką i z mimiką taką wymowną opowiadała to, a ona mówiła co pani odpowiadała? Ona mówi ja powiedziałam, tu pan prokurator powiedział, że ja jestem wrogiem Związku Radzieckiego, jak mogę ja stara kobieta, słaba kobieta mogę być wrogiem potężnego Związku Radzieckiego, ja ni wrag powiedziała jeśli wam dali (nz) budżet, nas eta sawściennie kasajecta. Nas to absolutnie nie obchodzi to pani sobie wyobraża jak był taki fanatyk wściekły, ale ona dostała 5 lat tylko, za kontrrewolucję, a ja za ucieczkę taką zwykłą dostałam 10, kiedy ze mną sądzona morderczyni, która brała udział młoda dziewczyna i śliczna jak Madonna, rzeczywiście blondynka, piękne duże oczy niebieskie i ona dostała 5 a ja 10.

**R: Ale czy był jakiś powód taki zrozumiały dla pani czy to było...**

**IB:** Nie, proszę pani nie mówił, mówił z taką nienawiścią, że syczał po prostu i mnie też powiedział nienrawicie sowiecką sojuzę bieżali, ale ja mówię nie bieżałam, tylko szłam i miałam bilet i szłam dlatego, żeby wyjaśnić sprawę bo byłam wywieziona bezpodstawnie i

wiedziałam, parę osób od nas wróciło jednak tak wywiezionych jak ja więc miałam podstawy do tego, no ale gdzie tam, on i potem wie pani...

**R: A jak sąd wyglądał czy to był sędzia, prokurator, adwokat czy tylko oskarżyciele?**

**IB:** Nie tylko był ten, ja nie miałam adwokata żadnego i milicja mnie przywiozła i potem milicja odwiozła i trzeba, pędzili środkiem ulicy i potem jak dowiedzieli się...

**R: Jako skazańca tak?**

**IB:** Tak, nie na sąd też i jak dowiedzieli się, że ja dostałam 10 lat, to on mówi niemożliwe, a ten drugi mówi 10 lat i mówi pisz apelację. Ja mówię, że nie będę pisała, dlatego, że chciałam zostawić ten świstek wie pani, widziała pani jak to wygląda, a dowiedziałam się od tych którzy byli sądowni, że zabierają ten, jak składa się apelację to trzeba to załączyć i oni zabierają i do widzenia, pani żadnego śladu nie ma potem, a ja nie chciałam i ciągle przychodził mi ten i mówił 10 lat dostała, ci żołnierze co tam mnie zabierali tam na ciężarówkę potem wyrok zabrali, do więzienia odwozili to ten mówi, wiesz ile dostała? 10 lat i mówi pisz tą apelację, ja mówię nie, to mówi gdzie ty 10 lat nie wytrzymasz taka chuda jesteś, nie wytrzymasz 10 lat, a ja mówię, ja wcale nie będę siedzieć 10 lat, ja widzę jak on tak do tego drugiego.

**R: I to był 41 rok już?**

**IB:** To już pewnie był 41, tak, tak.

**R: Ale nie pamięta pani kiedy, jaka to była pora, w ogóle jaka data?**

**IB:** Nie, nie pamiętam.

**R: Ale to było jeszcze w zimie czy już...**

**[00:25:00]**

**IB:** Nie pamiętam, pamiętam tylko to właśnie, że pędzono środkiem ulicy.

**R: I co wtedy dalej, zawieźli panią, gdzie pani miała odsiadywać ten wyrok?**

**IB:** Wyrok najpierw siedziałam tam na miejscu w Semipałatyńsku, a to było przed Bożym Narodzeniem, zaraz pani musi powiedzieć, bo ci jak byliśmy, siedziały same Polki w więzieniu czasami, mnie ciągle przerzucali potem, przedtem jak byłam w śledztwie, Polki

najczęściej już były osądzone, te właśnie na 3 lata, wszystkie miały 3 lata za ten mój paragraf za tą ucieczkę, to naczelnik więzienia jak przychodził to mówił jak my stałyśmy na baczność to on tam machał ręką, żeby już tak nie przeżyć się i przed Bożym Narodzeniem to pamiętam, przyszedł, przed nowym rokiem, ale to może było nawet przed naszymi świętami, przed Bożym Narodzeniem, to powiedział nam, że same Polki w celi, że życzy nam, żeby po nowym roku, żebyśmy nowy rok spędziły już na wolności, no więc my podziękowaliśmy.

**R: To było to więzienie w Semipałatyńsku?**

**IB:** Tak.

**R: I tam same Polki były w tej celi?**

**IB:** Tak, tak i to więzienie pamiętam było przy ulicy Dostojewskiego, bo Dostojewski tam był na zsyłce, na zesłaniu, więzienie Dostojewskiego, przy ulicy Dostojewskiego.

**R: Ale ja bym chciała właśnie tą chronologię ustalić, to znaczy czy to pani zdaniem już był w ogóle następny rok, to przed Bożym Narodzeniem ten sąd, czy też to był ten sam rok, kiedy panią złapali?**

**IB:** Ten sam.

**R: Ten sam, czyli to właściwie w ciągu 3 miesięcy.**

**IB:** 3 miesiące, tak, bo to kilka dni, krótko.

**R: Zgubiłam się w chronologii.**

**IB:** W więzieniach krótko było, bo to ciągle było, jak tylko, parę dni, tydzień czy ile, jak tylko etap zbierał się to przesyłali.

**R: I pani dalej odsiadywała w tym Semipałatyńsku, długo?**

**IB:** W Semipałatyńsku zaraz, sporo, bo to chyba po wyroku, duże wyroki zabierali na daleki wschód do Buchtanachotki, Władywostoku, to stamtąd bym na pewno nie wróciła, zresztą to co opisywali co się tam działo w tych więzieniach potworne było zresztą, Solżenicyn, albo innych tych pisarzy, straszliwe rzeczy, więc to nie tak długo, a ostatnie więzienie, właśnie byłam stamtąd mnie wywieziono do Czymkientu i tam też siedziałam....

**R: A gdzie to jest?**

**IB:** Czymkient to jest w Uzbekistanie i tam amnestia Sikorskiego i stamtąd mieli nas już ładować, ale już jak wyjeżdżaliśmy z Semipałatyńska i już po tym wyroku mnie wieziono, właśnie mówiłam pani, jaki był dobry ten dozorca, który poszedł i wynalazł mnie tą walizeczkę, siedział ten Feliks i ta czapka była kradziona i przyniósł jednak...

**R: Feliks to ten żyd tak?**

**IB:** Nie, Feliks to ten piesek, który siedział, a to jest paryski piesek, to jest torebka taka i oni też to zabierali to on siedział w tej walizce, bo powiedzieli, że to metal, widzi pani dla tego pieska zabierali, bo ściągacz miał, on zapinał się na zamek, a tam w ogóle nie znali tych zamków i ja miałam taki sweterek na takim zamku, to właśnie mówili, że sweterka, ale ja nie dałam zabrać, bo on mówił, no to to właściwie niepołagajet sa, bo to też metal.

**R: I panią w końcu odwieźli do tego Uzbekistanu i tam już pani dalej ten wyrok odsiadywała do amnestii.**

**IB:** Tak, w Czymkiencie, tam mnie zastała amnestia, tam właśnie ciągle była taka pamiętam Zoja, czy ona była, lekarką zdaje mi się tak, była w tym więzieniu starostą, fatalna funkcja, bo każdy ma pretensje, to jest pośrednik między dyżurnymi tymi, między władzą i więźniami jakieś nieporozumienia są czy coś i każdy czegoś od niej chciał, ona była nieszczęśliwa a ona siedziała dla politycznych i ona też miała 5 lat, a ja miałam 10, nikt nie chciał wierzyć wiecznie, w każdym więzieniu jak ja mówiłam paragraf, już nie pamiętam jak się nazywa, ale pabieg, to oni sprawdzali 10 razy i mówili, że to niemożliwe, żeby za pabieg 10 lat, ale jednak było prawdziwe, sprawdzali, ale najciekawsze, że kiedy mnie na sąd, nigdy nigdzie mnie nikt o nic nie pytał.

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-3-B**

**[00:00:00]**

**R: Pełno protokołów tak?**

**IB:** Co tam było w tej teczce to nie mam pojęcia, to przecież jak na sąd mnie przywieźli jakaś teczka była, przecież nikt ze mną absolutnie nie rozmawiał. Ja nie wiem, tam adnotacje pewnie były, upominałam się więc w więzieniu o tą sukienkę, żeby mnie wydano ciepłą, przyniesiono i właśnie jak wychodziłam to znowu kiedy wychodziłam właśnie to miałam tą historię z tą miseczką, ukradłam okazuje się całkiem bez wiedzy.

**R: A co w ogóle pani pozwolili zabrać, pani miała ze sobą to futerko dalej, jakieś w ogóle osobiste rzeczy?**

**IB:** No to co miałam...

**R: Mogła pani mieć tak?**

**IB:** Miałam ten worek taki uszyty na drogę ze zwykłego tego, ten plecak taki.

**R: I ten worek pani mogła nosić ze swoimi rzeczami?**

**IB:** Tak, tak i ta walizeczka pusta właściwie.

**R: A pieniądze oddali czy...**

**IB:** Nie, wszystko zginęło, szły za mną przez dwa więzienia, widzi pani wszystko zależało od naczelnika i dlatego mówię o tym kijowskim więzieniu, że tam musiał być niezwykle naczelnik więzienia, który tak tych swoich pracowników wyćwiczył, że jednak przyszedł wtedy naczelnik więzienia do tej celi, kiedy byliśmy same i czterem Polkom wypisał co przyszło z kijowskiego więzienia, obrączki, brożki, kolczyki, z jakimi tymi diamencikami, turkusami, z różnymi tymi, wszystko wyczytał i powiedział nie mogę paniom tego dać, jak panie wyjdą na wolność, wszystko tu jest, dostaną panie jak panie wyjdą na wolność.

**R: I który to był? Gdzie to było?**

**IB:** W Semipałatyńsku, tam gdzie była ta pani Brykczyńska, która nam opowiadała jak to się stało.

**No więc przychodzi amnestia.**

**IB:** Tak, proszę panią, więc ta Zoja, w tym więzieniu to było straszne proszę panią więzienie, gdzie było właśnie, tam dawali czasami kawałek pomidora, albo jabłko opadek.

**R: Na co ta miseczka była potrzebna.**

**IB:** Tak właśnie, ale tam były pluskwy niesamowite.

**R: A ile osób w celi?**

**IB:** Dużo też było, ale nie było, 100 tak jak tam gdzieś w Nowosybirsku, a nie jak w tej dużej celi ogromnej we Lwowie to były największe w jakich siedziałam, ale było dużo, już nie

wiem tam, 30 czy 50 osób, czy ile było i tam i pluskwy nieprawdopodobne, upał straszliwy i jak zaczęła się już, to tam właśnie w Czymkencie proszę pani siedzieliśmy prawie nagie na dziedzińcu, bo tylko w figach i w tym, bo był upał niesamowity, zapluskwione nieprawdopodobnie więzienia, duchota nieprawdopodobna i warunki straszne, ale tam byliśmy świadkiem niezwykłego spotkania, bo tam pani jakaś wypatrzyła jak więźniów wyprowadzali męża swego i wie pani zwróciła się do naczelnika więzienia z prośbą i pozwolił im się spotkać na ileś tam minut, na dziedzińcu zdaje mi się na zewnątrz spotkali się, a to już było przed wojną w Czymkencie właśnie, dlatego siedzieliśmy na dziedzińcu nas wypędzano, gdzie było straszne, bo sprowadzali z wszystkich więzień tych ochotników, morderców, jakichś katorżników, tych więźniów, im, tym którzy zgłosili się na ochotnika to podobno zmniejszano wyroki, jak zabierano ich do wojska, tak nam ktoś mówił. Nie wiem czy to prawdziwa wersja czy nie, ale wtedy właśnie...

**R: Znaczą oni szli na wojnę?**

**IB:** Tak, oni mieli iść na wojnę, przygotowywano i wtedy pełno było w tych celach napchali tych więźniów, a nas wyrzucili, to było lato, upał, na dziedzińcu więziennym i to było straszne proszę panią, bo w tym upale to przecież nie można było wytrzymać, na czterech narożnikach stali ci strażnicy i mowy nie ma, był mur wysoki i tam jeszcze te, ci stali strażnicy z karabinami i my w tych szlafroczkach, każda jakiś miała szlafroczek lekki.

**[00:05:00]**

To jak wychodziłyśmy, podchodziłyśmy tam po tą wodę, bo dwa razy wodę nam dawano, jak dawano tą wodę z rana do picia i potem wieczorem, a raz jakąś lurę, to proszę pani tą wodę nie wiadomo było co myć, czy zęby, czy użyć do tego i jak załatwić te sprawy tam na dziedzińcu, kiedy na czterech tych stali ci, tam jak wychodziło się do tej ubikacji to jednak w jakikolwiek sposób jakieś szmatki tam bóg wie co, miał chusteczkę ktoś czy coś, te sprawy załatwiano się, a tu te sprawy higieny to było coś potwornego, no i jak załatwiać się tam, no przecież... Ja już nie pamiętam, wyprowadzano nas chyba do celi tam na te, do tych więziennych tych, bo przecież na tym dziedzińcu nie mogłyśmy, ale wydawano tam wodę i wydawano to wszystko, a my siedzieliśmy każda starała się pod murem, ale tam słońce prażyło tak, coś straszego. Ja nie mogłam spać, a spali wszystkie, a tam jeszcze poza upałem to tam są jakieś te burze piaskowe i to niesie taki less, taki jakiś pył, ja spać prawie w ogóle nie mogłam.

**R: Ale wyście również spalili na tym dziedzińcu, to znaczy dzień i noc na tym dziedzińcu?**

**IB:** Tak, tak.

**R: Ale tak na gołej ziemi?**

**IB:** Tak, tak, gorąco było, także i tak usiąść nie można było i tam przykrywało się co kto miał, czy tym szlafrocikiem czy czymś i pamiętam, że, aha to tak było tam Polki miały te jakieś kolorowe szlafrociki i zawsze jakaś grupka zbierała się razem, siedziałyśmy tak, umawialiśmy, bo co przyszła jakaś nowa więźniarka to przynosiła jakieś wiadomości i raz, kiedy siedziałyśmy w takiej grupce, w kółku, raptem z tego gołębnika wpada taka, wpada taki malusieńki kawałeczek papieru zwinięty i wie pani to było ogłoszenie, to złapali tego strażnika, który tam rzucił nam z tego gołębnika to, ale jak on trafił. I proszę pani to było wycięte z gazety, takie malusieńkie jak to są o tym...

**R: Ogłoszenia drobne?**

**IB:** Tak, o tych żałobne te.

**R: Aha jak nekrolog.**

**IB:** Wycinek, jak nekrolog, powiadomienie, że więźniowie polscy z paragrafu takiego, takiego, takiego mają być zwalniani, a przedtem ciągle któraś przychodziła to mówiła, a Polaków będą zwalniać, a Polaków będą zwalniać i ta Zoja, ta właśnie lekarka, która była starostą, kiedy ja już byłam, tak źle się czułam, że mnie tam, jak miałam tą świerzbę straszną jeszcze i właśnie ta siostra mnie smarowała jakimś tym białym, zabierała, ale mówiła, że po 4 dniach to trzeba zmyć wszystko i nową bieliznę włożyć, ja nie mam żadnej zmiany i strasznie żałowałam, miłe te były wszystkie Rosjanki, które tam pracowały w więzieniu, mówi ja pani nie mogę nic pomóc, ale smarowała mnie tym, a wszystkie mnie bały się, bo ja tą świerzbę miałam przeszło pół roku proszę pani w Semipałatyńsku, a mnie te zaraziły w tym Nowosybirskim chyba więzieniu w łaźni te małeletki, które były plagą nie tylko więźniarek, ale wszystkich, nawet dyżurnych, bo była tam taka gadka, w którymś więzieniu już nie pamiętam, że kiedy ten dyżurny zagląda przez tego judasza to one wybiły to oczko i jemu oko wybiły jakiemuś dyżurnemu, poza tym były straszne, ja widziałam pamiętam lekarka jakaś, która jechała do Moskwy z któregoś więzienia na rewizję procesu i proszę pani ona dała mnie, powiedziała, że jak jest... kawałka papieru nie miałyśmy, dała mnie pół gazety, te płachty dwie, ja to miałam, to jak wsadzili do tego przedziału, gdzie ja Zeków te małeletki

tam były tak straszne, ja pamiętam, jak zamknę oczy to teraz widzę, tak straszne to miały od jakichś 12 lat, do 15-16, to były złodziejki i prostytutki straszne. Mówiła, bo wiem, że jaka była złośliwa, jak podeszła do mnie, ona miała świerzbę i miała całe poranione łapy i tutaj wszystko,

**[00:10:00]**

a twarz tak straszną, niskie czoło już takie wie pani tylko do...

**R: Kretyńskie takie.**

**IB:** Do teki zbrodniarzy, twarz taka straszliwa i takie sztywne te włosy, jakieś jasne, usta od ucha do ucha, okropna twarz i ona z takim wstrętnym uśmiechem, ohydny, prawdziwie rosyjskim, mi się, że to lepiej oddaje niż nasz ten, podeszła do mnie i powiedziała, ciocinka dawajcie ja wam spinku pomoju i proszę pani tymi rękami mokrymi z tym wyszorowała mnie plecy i zaraziła mnie, ja przeszło pół roku, przecież ja byłam tak cała w ranach, że jak Łazarz zupełnie, to teraz zostały mi tylko białe punkciki wie pani po tych ranach, ale to tak strasznie długo goiło się potem jak wyszłam jeszcze na ten, coś okropnego, więc to był koszmar, chory umysłowo te w więzieniach które niektóre krzyczały w nocy strasznie, (nz) pewnie przeżyła jakieś straszne, gwałcił ją jakiś ten, krzyczały tak okropnie, też była jedna właśnie taka pamiętam jedna ze lwowskiego więzienia to była taka spokojna, śliczna z tej Choroszczy, a ta druga, która w Nowosybirsku była, która tak krzyczała strasznie w nocy, wchodził dyżurny i tam uspokajali, ale to kiedy jej się wydawały straszne jakieś sceny widziała i ciągle i...

**R: Miała takie ataki lęku.**

**IB:** Tak, że krzyczała straszliwie, także to było też okropne, bo nawet te noce, tych parę godzin nie można było położyć spokojnie, bo przychodzili bardzo wcześnie budzić, przychodzili o 3:30. I potem właśnie jak, to ta Zoja ciągle mówiła mnie, podchodziła, była bardzo dobra, powiedziała niech pani wytrzyma, te pluskwy były tak straszne, że kiedyś zlitował się ten dyżurny, otworzył nam drzwi, bo było tak duszno i tak strasznie, a poza tym kiedyś taka modliszka siadła u nas na kracie w tym, to on otworzył to i chciał to spędzić tą modliszkę, bo wie pani to jak... to ślicznie wygląda, my wszystkie zaczęłyśmy się zachwycać, że taka zielona, śliczna, jakieś takie, motyl czy coś usiadł.

**R: A to trujące.**

**IB:** A to podobno jak ugryzie to jest ten, to on otworzył nam.

**R: Ale to co można umrzeć od tego?**

**IB:** Tak, tak.

**R: Tak jadowite?**

**IB:** Jadowite strasznie, tak samo jak te takie jak pół kartofla co w Semipałatyńsku były takie jakieś pająki takie, wygląda jak pół kartofla, ja kiedyś mało nie dotknęłam, a to okropnie jadowity ten pająk zapomniałam jak się nazywa.

**R: To nie czarna wdowa?**

**IB:** Nie, jakoś inaczej to się nazywało.

**R: Jakiś skorpion może.**

**IB:** Tak, jakiś skorpion, ale okropnie, bo rzeczywiście wygląda jakby połówka kartofla takiego dużego, jak te łapy ma schowane. Ale ta modliszka tak cudownie wygląda i prześliczne takie ma skrzydełka, przejrzyste, a to niczego takiego ładnego nie widziałyśmy z zachwytem, a on mówi nie zbliżać się, nie zbliżać się, że to straszne, że to jest jadowite i że to jak ugryzie to śmierć. No więc on pozwolił nam wyjść na zewnątrz i usiąść na tych schodach bo to było na piętrze to widocznie ta nasza cela. Proszę pani ja myślałam, że może usiądę, tam trochę powietrza wieje chłodnego, że może zdrzemnę się. Tylko przymknęłam oczy, myślę, że zdrzemnę się na siedząco, co mi się nie zdarzyło, raptem zaczyna mnie tak strasznie piec jak ogniem, jak otworzyłam oczy to proszę pani całe prawie nogi miałam pokryte pluskwami. Z tych drewnianych schodów wylażyły te pluskwy, boże ile było pluskiew na tej ścianie, koło której leżałyśmy, to jedna naliczyła 100 z czymś zatłuczonych i pokazywałyśmy temu, tym dozorcóm i prosiłyśmy naczelnika, żeby zobaczył jak dużo tych pluskiew, a on mówił, że tak wie, rozumie, ale nic nie poradzi, bo więzienie będą jeszcze tam latem czy kiedy remont robić.

**R: Nie no to jedyny sposób to jest spalić, to w ogóle nie ma innego wyjścia, cały budynek.**

**IB:** Coś straszego, boże to to była klęska, wie pani w więzieniu to było coś straszego, te właśnie skórne choroby,

**[00:15]**

których wszyscy bali się, więc ja zawsze nie rozbierałam się, tym futrem nakrywałam się, bo przecież leżałyśmy tak jedna koło drugiej, nie rozbierałyśmy się przecież, stale w ubraniu byłyśmy, tylko ten zdejmowałyśmy okrycie wierzchnie, a to siedziałyśmy w ubraniu i spałyśmy i wszystko tylko tam pędzili, w każdym więzieniu pędzili raz do tej bani, do łaźni, ale ta łaźnia to też była straszna, gołe jak te takie szkielety szłyśmy z mydłem w garści. No tragikomiczne sceny.

**R: Może ja myślę, że na dzisiaj...**

**IB:** Z tym mydłem, które trzymałyśmy w dłoniach, więc okropne było i właśnie przyszła jedna z takich tych tak zwanych małoetek, okropna, taka z taką twarzą kryminalistki, z takiego albumu kryminalistycznego i powiedziała, dziewczynka dawajcie ja wam spinku pomoju, wymyję pani plecy, a spojrzałam na jej ręce, ona miała straszną świerzbę i całe ręce w ranach, wymyła mnie te plecy i ja oczywiście potem dostałam tej świerzby i strasznie męczyłam się z tym, bo nie było sposobu, a nawet okazanie pomocy pielęgniarce więzienna przychodziła, smarowała mnie tym jakimś płynem, ale potem trzeba było wszystko zdjąć, zmienić bieliznę i ubrania, a to oczywiście było niemożliwe, więc ja do wyjścia mordowałam się potem z tym. No i z tymi małolatkami to nie pamiętam czy pani opowiadałam o tym jak one, jedna ta właśnie jak się zachowała w wagonie, kiedy wsadzili nas razem do tego wagonu Zeków, bo jedna z lekarek, która jechała na rewizję procesu do Moskwy dała mi kawałek gazety, papieru w ogóle tam nie było i to była klęska, z różnych powodów i dlatego byłam bardzo szczęśliwa, że dostałam całe pół tej płachty i kiedy jak byłam na dole, a tamte były na górze, więc przede wszystkim jedna, jak rozdawał wodę to jedna z tych małoetek poprosiła mnie, żebym dała jej wody napić się kubeczek, bo ona nie ma czym wody napić się. Ja jej dałam, a ona mnie wsadziła ręce do tej wody, więc strasznie była złośliwa, małpia złośliwość, a jak zobaczyła potem gazetę to oczywiście zabrała mnie tą gazetę. Kawałeczek, który zatrzymałam w ręku został, więc one były okropne. Jak przyjechałyśmy do tego więzienia i one powiedziały, ale... ta właśnie ta straszna, ale my tylko ciocinka, my swami, my swami, a dyżurna, która przyjmowała nas powiedziała niech pani się nie boi, ja pani nie dam razem z tymi, one mogłyby panią w nocy zadusić, straszne były te, podobno dyżurni ci w więzieniu bali się ich, więc to było okropne.

**R: I gdzie to było, bo umknęło mi już z poprzedniej rozmowy.**

**IB:** To już nie wiem czy to był Nowosybirsk, czy to już było gdzieś dalej, nie pamiętam, gdzieś po drodze było, bo zwykle jak kąpało się tylko wtedy jak przyjeżdżało się do

więzienia, to oni pędzili dlatego, że to najczęściej były strasznie zawszawione i to i ubrania zabierali do odwszawienia i niestety tam to można było zawszawić ubranie, a potem oddawano i to tylko wtedy człowiek mył się, bo z rana to zimną wodą i to raz dwa i trzeba było załatwiać najważniejsze wszystkie sprawy i w ubikacji i to nie było żadne mycie tylko wypłukanie zimną wodą, spłukanie twarzy i rąk, więc tak to wyglądało.

**R: A teraz dojechaliśmy do Semipałatyńska, już poprzednio pani mówiła, że ten sąd odbył się, czy jeszcze coś o tym sądzie pani chciałaby dodać?**

**[00:20:00]**

**IB:** Tak, proszę panią ponieważ dostałam nieprawdopodobny wyrok jak pani mówiłam, wszystkie miały lata za tą ucieczkę a ja dostałam 10 i wtedy mówiłam chyba o tym, że ja zapytałam jeszcze raz ile, a on powiedział z wściekłością 10. Gdyby mógł to by mi 20 złożył, ale to było maksimum i niestosowane nigdzie i w tylu więzieniach w których potem byłam aż do ostatniego tego w Czymkiencie, to gdziekolwiek przyszłam i podałam, zobaczyli moje te papiery i mówiłam jaki jest paragraf to mówili niemożliwe, niemożliwe, bo mówiłam pani, że przecież morderczyni miała 5, a ja 10.

**R: Tak i ile lat pani w tych więzieniach spędziła?**

**IB:** Proszę pani na szczęści tylko niecały rok, bo już przy końcu roku ja mówiłam pani, że już w ogóle nie mogłam chodzić, przyszła amnestia i to uratowało mnie, bo ja byłam, mieli nas wywieźć, przygotowywali do wywiezienia w tym Władywostok i Buchtamachotka to stamtąd prawie nie wracało się, tak okropnie zresztą Sołżenicyn opisywał te obozy straszliwe pracy, więc to były wykańczalnie, ale mówiłam też pani, w sensie wspominałam, że była taka wspaniała lekarka z tego jakąś politykę miała 58 paragraf i ona miała zdaje mi się 5 lat i ona ciągle mnie mówiła, niech pani tylko trzyma się, bo na pewno pani wyjdzie, na pewno pani wyjdzie i ona miała rację i potem to samo mówiła mnie pielęgniarka.

**R: To była Rosjanka?**

**IB:** Rosjanka, tak, tak, bardzo miła i bardzo sympatyczna, ale byliśmy bardzo krótko z nią, parę dni tylko. No i potem ta pielęgniarka ciągle mi mówiła, że niech się pani trzyma bo na pewno pójdziecie... Ja mówię siostra tak mówi, bo siostra ma dobre serce i nas pociesza, a ona mówi, nie, na pewno pójdziecie, bo już były słuchy i potem pani mówiłam chyba o tym, że jak siedziałyśmy tam na dziedzińcu kiedy nas wypędzono przed wojną, kiedy tych

katorżników wszystkich zwożono to ten strażnik rzucił nam wycinek z gazety, że właśnie ci z paragrafu takiego Polacy będą zwalniani i ta właśnie tak mnie podtrzymywała na duchu i kiedy przyszedł kiedyś dyżurny i powiedział, wywołał moje nazwisko, bo to ja byłam na B i powiedział dawajcie z wieszczami to ta podbiegła do mnie i powiedziała idzie pani na wolność i rzeczywiście zaprowadzili mnie do naczelnika więzienia i on powiedział, że właśnie mnie też powtórzył, że na podstawie tego artykułu to jestem zwolniona i gdzie pani chciałaby wrócić, czy pani ma tu kogoś z rodziny jeszcze, powiedziałam, że na szczęście nie. Jestem sama, rodzinę mam, niestety on mówi, rodzina jest po tamtej stronie, to pani nie może, gdzie pani by chciała? Ja mówię do Lwowa. Nie, do Lwowa też nie może pani, ani do Lwowa, ani do Augustowa, ani do Warszawy, więc zupełnie jak głupia, ponieważ to ja powiedziałam, że no to wrócę do tego Semipałatyńska i niestety wróciłam już do tego...

**R: A dlaczego niestety?**

**IB:** Proszę pani dlatego, że gdybym została tam w tym Kijcie to blisko, potem formowała się armia polska i mogłabym z armią wyjechać, ale było tak jednak tam w tym obozie, który armia zrobiła dla tych właśnie wywiezionych z Kazachstanu, bo musieli zrobić taki obóz kontrolny, żeby nie było jakichś tych, że... tam sporo osób zmarło, bo tyfus i taka dziewczynka, taka śliczna, która była. Miała chyba z 15 lat, wyglądała jak Madonna, tam ci Kazachowie to chodzili za nią jak nie wiem co, na szczęście żadna Polka, tam gdzie myśmy były,

**[00:25:00]**

żadna nigdy nie skusiła się na żadne propozycje i nie słyszałam, żeby któraś tam wyszła za mąż czy jakoś inaczej to sobie sprawy załatwiała. Nie było tego. I potem dowiedziałam się, że właśnie ona nie żyje, ona tam zmarła na tyfus, ta prześliczna dziewczynka. Miała takiego brata kadeta, który pasł barany i w tym mundurku takim potem poszarpanym, zniszczonym, to było okropnie patrzeć na te dzieci. Tak się marnowały. Potem do Semipałatyńska to...

**R: Właśnie jak panią odwieziono tam?**

**IB:** To jechaliśmy tym pociągiem takim, z tym biletem dali nam, żeby to było ciekawiej, wojskowy bilet, wojenny bilet, na trzy osoby, moje nazwisko, jeszcze dwie do mnie były dołączone na ten bilet, z biletami było bardzo trudno, dlatego, że wszędzie były straszne kolejki, po kilka nocy ludzie koczowali tam na tych stacjach, tak jak już pani mówiłam, w Kijowie to tam było tutaj, trzeba było bardzo długo czekać. I nocowaliśmy w takim

kołchozowym domu, w którym też były różne nieprzyjemne historie, bo to 3 dni musiałyśmy, 3 doby czekać, zanim ten bilet dostałyśmy i potem one, te moje towarzyszki wysiadły pewnie gdzieś wcześniej a ja wysiadłam w tym Semipałatyńsku. Teraz już jakoś po przyjeździe nie miałam gdzie nocować, więc spotkałam jakichś Polaków, którzy dowiedzieli się, że ja właśnie wróciłam z tego więzienia i miałam taką kartę, musiałam to załatwić tam, pójść zameldować się gdzieś do tego Obispołkomu czy jakiegoś innego, czy innej tej instytucji, gdzie trzeba było się zgłosić i oni zaproponowali, żebym przenocowała u nich, oni pracowali jako stróże na ogrodach, takich gdzie rosły Kawony, na Bakeczach to się nazywały i tam nocowałam w takim namiocie, szalasie razem z nimi. 3 dni chyba. Potem poszłam do prokuratora w Semipałatyńsku i on zapytał tam o moje dane personalne i powiedział, że pani specjalność oczywiście absolutnie tu się nie przyda, ale czy pani nie umie jeszcze coś innego robić, co by się tu przydało? Ja powiedziałam, że mam skończone kursy pielęgniarskie 9-miesięczne i że byłam na praktyce w szpitalu wojskowym w czasie wojny i że mogę... więc on mówi to spróbujemy zrobić tak, że ja pani dam skierowanie do szpitala, zapytał gdzie na jakim dziale pracowałam, powiedziałam, że na chirurgii. To na chirurgii nie, ale do, przeraziłam się, do dziecięcego szpitala. Okropnie się bałam, dziecka nigdy nie trzymałam małego w rękach i to właśnie do tej, no ale mówi, że trudno, tam pani będzie na praktyce, tam jest jedna lekarka, zdaje się Polka i pani dwa tygodnie praktyki będzie miała, jeżeli okaże się, że pani ma naprawdę kwalifikacje to damy pani pracę tam w szpitalu. No i tak było, była tam żydówka z Polski i pracowałam z nią krótko, ona wyjechała potem, armia polska lekarzy i personel medyczny zabierała tam właśnie do wojska i trzeba było dostać tak zwane zaproszenie, wyzyw to się nazywał i wszyscy dostawali, ta lekarka jak wyjeżdżała powiedziała, że mnie wyśle i ona nie wysłała. Potem wyjechała jeszcze jedna siostra była pielęgniarka też Polka i ona też dostała. No i powiedziała też, że przyśle, ale jakoś widocznie ani jedna ani druga nie przysłała, ja tam zostałam w tym szpitalu, więc to była w tym szpitalu był somatyczny dział i infekcyjny.

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-4-A**

**[00:00:00]**

**IB:** Ja musiałam pracować tam wedle umowy jak zgłaszałam się to powiedzieli, że dwa dni będę pracowała, a dwa dni będę miała wolne, dwie doby, tymczasem okazało się, że czasami trzeba było być 3 doby, bo jak zmiana nie przyszła to nie można było zostawić, to było okropne, bo kiedyś po 3 dobach, jak trzeba było biegać i tu i tam i tylko jak na infekcję mnie

tam stukali w ścianę i wołali, żebym przyszła zastrzyk, bo dziecko umiera to ja biegłam, zmieniałam tylko płaszc i to była cała dezynfekcja i biegłam na ten dział zakaźny i kiedyś po 3 dobach byłam tak strasznie zmęczona, bo tam rzeczywiście był taka masa była dzieci chorych i była strasznie złośliwa Odra dzieci umierały jak muchy i to byłam tak strasznie zmęczona po tych 3 dobach, że nogi mnie tak spuchły. Ja myślałam, że to nerki czy coś, okazuje się, że jednak ani pęcherz, ani nerki, wszystko było w porządku z tym, ale po prostu od tego, że byłam 3 doby na nogach, nie mogłam zupełnie odpocząć i akurat przyszła lekarka, ja mówię, że ja odchodzę. Ona mówi: nie, nie może pani odejść, bo nie ma zmiany, nie przyszła zmiana. Ja mówię proszę pani ja nie zostanę, dlatego, że ja jestem nieprzytomna ze zmęczenia, ja mogę zrobić coś takiego, ja nie jestem odpowiedzialnym pracownikiem, nie mogę na to się zgodzić. Ona mówi: to panią podamy do sądu, mówię proszę bardzo i poszłam i musiałam wyspać się jednak tego jednego dnia. Oczywiście, że wcale mnie nie podali do sądu, ona mnie nastraszyła i wszystko się dobrze skończyło, ale potem miałam jeszcze przygody z taką siostrą okropną, przyszła taka pielęgniarka, jakaś Ukrainka, czy coś, bardzo jakaś niesympatyczna, z pierwszego wejrzenia, czasami tak kogoś od razu ocenia się jakoś pozytywnie, albo nie, czasami to było zawodne, ale bardzo często trafne to pierwsze odczucie. I ona była jakaś bardzo nieprzyjemna i okazało się potem, że rzeczywiście była niesumienne, dlatego że tam trzeba było, nie można było spać zupełnie w nocy, bo te dzieci, chociaż ten dział z oseskami to były one z matkami, ale często matka zasypiała i trzeba ją budzić, żeby ona przy dziecku czuwała, bo przecież tu miało się więcej tych dzieci, a tymczasem ona spała. Była bardzo sympatyczna jedna dyżurna taka, ta sanitariuszka, która mnie życzliwie bardzo do mnie się odnosiła i ona mówiła to okropne, że... to musimy coś zrobić tutaj, bo to niemożliwe, ona śpi i potem takie straszne rzeczy dzieją się na dyżurze, że coś okropnego, ja mówię, ja nic nie mogę zrobić, nie mogę jej zastępować więcej niż mogę, ona musi swoje dyżury odbywać i ona potem, a ona mnie bardzo nie lubiła i oskarżyła mnie przed lekarką, przed dyrektorem szpitala, lekarką, że ja w nocy kąpię się, co było w ogóle wykluczone, bo tam wanna stała w łazience, ale wody nie było. Nikt się tam nie kąpał, ani dzieci ani ja, tylko tam brudna bielizna leżała, więc w ogóle to oskarżenie było absolutnie bezpodstawne. Oburzyło to wszystkich, więc mnie wezwwała ta dyrektor szpitala i ja mówię proszę panią ja w nocy myję się rzeczywiście, bo jak jestem 3 doby często, to ja po tym ruku, to się nazywa rukumojnik, taka bańka wisi i z takim jakimś metalowym drutem, który się podnosi, to leje się wodę na ręce i tak można obmyć się, to to przecież można było tylko pachy obmyć, szyję i nic więcej, twarz, ręce.

**[00:05:00]**

Więc ja pod tym rukumojnikiem myję się, bo przecież ja jestem spocona i w nocy muszę wymyć się, ale przecież pani sama wie, że wanna jest nieużywana i nie używa się zupełnie, no i wobec tego ona zwolniono potem te widocznie jak dowiedziały się, że ona mnie tak oskarżyła też pewnie, one były wzywane i też, więc uwolnili ją z miejsca, zwolniona została. A ona jak przyszła nie lubiła mnie dlatego, że ja tak zażartowałam i ona powiedziała, że ja partyzan, ona pracowała jako partyzantka i gdzieś tam była, a zapytałam w jakiej miejscowości, okazało się, że to było tu, wcale nie na froncie. Ja mówię to jaki z pani partyzant, kiedy pani, wy wtyłu partyzanili, więc ona była bardzo obrażona, bo przecież co to za partyzantka, kiedy siedziała tam gdzie ja byłam, gdzie frontu nie było, no i tak to się ta praca w szpitalu w dalszym ciągu pracowałam, a co najważniejsze, co ją wściekło jeszcze, że te matki, które tam były to w księdze zażaleń napisali nam, mnie i tej siostrze drugiej, pielęgniарce, która pracowała tylko nam dwóm Polkom, nie tym Rosjankom, podziękowanie za bardzo dobrą opiekę nad dziećmi, więc ktoś tam przyszedł, do nas powiedział zobaczcie co mam wypisane, któraś z tych sanitariuszek, że wynieśli wam zaharosze tam popieczenie nad dziećmi i tam podpisane były matki, te które były, więc to była bardzo przyjemna ta historia z tym, bo to właśnie obu Polkom. I ta sanitariuszka jedna przyszła do mnie i mówi: a widzisz jednak ocenili waszą pracę tak jak trzeba.

**R: Czy to był zwykły szpital miejski?**

**IB:** To był tak, zwykły, państwowy szpital dziecienny, dla dzieci, były starsze niektóre i była sala osesków tych, gdzie były z matkami te chore.

**R: A gdzie pani w tym czasie mieszkała?**

**IB:** Proszę panią tak jak zwykle mieszkaliśmy kątem, ja chodziłam, dostałam, chodziłam, szukałam gdzieś kąta, bo przechodzenie przez Irtysz to ogromna rzeka i było na wiosnę niebezpieczne, mało nie utopiłam się, bo gdzieś załamał się lód już na wiosnę jak przechodziłam nad brzegiem, ale jakoś przeszłam, wydobyłam się na inną tą i nic mi się nie stało, ale miałam taką niemiłą przygodę, więc wszyscy mówili, że powinnam zdobyć gdzieś mieszkanie, tam to nazywało się Żanasemi, to po kazachsku Nowy Semipałatyńsk to miasteczko.

**R: Tam nie było mostu?**

**IB:** Most był, ale czasami ten most jakoś był nie do użytku, już nie wiem czy remont był czy coś takiego i na wiosnę, zimą wszyscy chodzili po lodzie, to widocznie było czy śniegiem tak zasypane czy coś, także wszystko chodziło były i takie nawet były takie zwały tych, kry takie były, także było takie przejście, że jakby tunel między tymi lodowymi krami przechodziło się i kiedyś miałam taką przygodę, że wracałam wieczorem z Semipałatyńska, bo tam po dyżurze zawsze chodziłam, bo odnalazłam tamtą starą panią, która wie pani, z którą mnie wywieziono i ja tam...

**R: Z tymi nogami?**

**IB:** Tak, tak, która miała nogi...

**R: Ona jeszcze żyła?**

**IB:** Ona jeszcze żyła, znalazłam ją w strasznych warunkach, strasznych, zawszawiona, okropna, okropna, to już wtedy kiedy ja pracowałam w Ochronce, ale najpierw byłam w szpitalu,

**[00:10:00]**

więc ja jak miałam wolne to tam chodziłam do niej, żeby zanieść jej coś do jedzenia i coś ze szpitala jak dostałam jakąś zupę czy kaszę czy coś to niosłam właśnie tam, to przecież tam ja miałam tylko to jedzenie, które było w szpitalu, a jeszcze żeby było ciekawiej to od razu mnie lekarka uprzedziła, że jedzenia nie ma tylko pani musi mieć swój chleb, pani wykupi jakąś sanitariuszka przecież jak ja chleba nie mogę wykupić chleba.

**R: Ale był na kartki chleb?**

**IB:** Tak, tak.

**R: I pani miała przydział?**

**IB:** Tak, ja miałam przydział większy, bo służba zdrowia miała większy przydział, nie 400 tylko 600 gramów miałam, ale to była podstawa jedzenia, to często właśnie ten kawałek chleba jakiś mogłam zaoszczędzić, bo ta sanitariuszka jak była zawsze, powiedziała słuchaj zupy trochę będzie, bo przecież dzieci niektóre w ogóle nie jedzą to dostaniesz trochę, oficjalnie nie można, ale wszystkie my jemy coś tam takiego, tej kaszy troszkę zostanie, wody podleje się i to to, raz ciepłego jedzenia dostaniesz, a tu chleb ci ktoś wykupi i tak właśnie to był najlepszy okres.

**R: Ale czy to znaczy, że na przykład one okradały te dzieci z jedzenia? Czy nie?**

**IB:** Nie, nie, nie zostawały, dlatego, że niektóre dzieci nie jadły, były takie chore, że nie jadły, ale była taka jedna właśnie niedobra, bo z tych sanitariuszek młoda, która właściwie powinna była pielęgniarka przy podziale chleba być, ale taki już był zwyczaj, że to robiły sanitariuszki już nie chciałam interweniować, ale raz zobaczyłam, że jedna z nich zawinęła jak były jakieś czy gałki jakieś z mięsa czy coś takiego. Zawinęła 4 czy 5 kotletów do tego, ja akurat weszłam jak ona to zawija, więc ja mówię co ty robisz? Ona się strasznie spieszyła, przeraziła się, ja mówię jak ty, ona mówi: ja mam dwoje dzieci w domu, ja mówię słuchaj, ale to przecież dla tych dzieci, te dzieci też nie mają, tutaj jedzenie mają tylko to i to są ciężko chore dzieci, to były tak chude i straszne dzieci, że to było po prostu już nie wiem jaki człowiek bez sumienia mógł im coś zabrać, jak nie jadli, ja mówię przecież nie jedzą te chore to ty możesz wziąć, ale od razu zabierać te przecież tym, to przecież straszne, więc ona strasznie przeraziła się i błagała mnie, żebym ja nie powiedziała lekarce, ani dyrektorowi. Ja powiedziałam nie powiem, ale musisz mnie dać słowo że to ostatni raz robisz, że tego nigdy nie zrobisz, nie wiem już jak potem było ale w każdym razie to było straszne.

**R: Mówiła pani o jakiejś przygodzie na rzece wśród tych...**

**IB:** A tak, było takie przejście między tymi krami, było przejście i wszyscy tamtędy przechodzili i ja wieczorem wracałam, mrok zapada tam strasznie, to nie ma przejścia, nie ma zmierzchu, tylko jest jasno i od razu robi się ciemno zupełnie. Ja wracałam i tak właśnie zrobiło się ciemno kiedy przechodziłam, weszłam już na to przejście, idę i wydaje mi się, że za mną ktoś idzie, jakieś kroki słyszę, ja stoję, cicho, myślę, boże jakieś słuchowe halucynacje czy co. Co się ze mną dzieje. I tak do połowy doszłam i raptem ktoś krzyczy hospadzi, eto wy idziecie, Żansemi, ja mówię tak boże, ja myślałam, że to jakiś bandyta idzie, czy coś, jakiś złodziej. To pani idzie też? No i poszłyśmy. A ja tam dostałam.

**R: A kto to był?**

**IB:** Jakaś taka, która tam mieszkała, mieszkanka tego Żansemi, Rosjanka, no i poszłyśmy już razem, ona mówi jakie to szczęście, że to nie żaden mężczyzna, ani złodziej, ani bandyta, więc ona mówi: ja ciągle stawałam i wydawało mi się to samo co jej, że jej się przesłyszało. No i potem przyszłam do domu i gospodyni ta moja przeraziła się, bo to było chyba już dobrze po 10.

**[00:15:00]**

To tam już wszyscy spali, ja ledwo znalazłam tą lepiankę, bo w tych ciemnościach te lepianki są tak podobne jedna do drugiej i to wie pani nie ma takich ulic i coś, tylko tak to przemieszane, kupą, porozrzucane w różne, że ledwo wynalazłam i ta moja gospodyni przeraziła się. A potem jak zrobiło się zimno po tych moich noclegach na tym, ja szukałam miejsca nigdzie nie można było znaleźć najczęściej kątem, gdzieś w kuchni było czy coś takiego i tu mnie jedna z tych powiedziała, że jeżeli chcesz to możesz nocować na takim kufrze, ja nie mam ani łóżka ani nic, ona mnie tam przytuliła, tam nocowałam pod tym swoim, na tym kufrze ze skurczonymi kolanami, ale jednak pod dachem. A potem już jak była, przyjeżdżali właśnie tam ci lekarze czasami i to, to mówili w wojsku jest tak potrzebna, a pani tutaj siedzi i u nich pracuje, a tam brak pielęgniarek i ciągle ktoś mówił, mówiłam pani, że przysłał mnie to zaproszenie, ale z tego nic nie wyszło. Tylko potem kiedy otworzyła się placówka ambasady w Semipałatyńsku i organizował się ten dom sierot polskich to mnie wezwano, a mnie najpierw wezwano mnie, a nie to już potem chyba było. Tak wezwano mnie do Wojenkomatu raptem, dostałam wezwanie do Wojenkomatu.

### **R: Co to jest Wojenkomat?**

**IB:** Wojenkomat to jest ta, Wojskowa Komisja Werbunkowa, która do wojska zabiera, ja myślę już, mi się wydaje, że wojska nie ma, nie dostałam zaproszenia i raptem dostaję takie zaproszenie. No i szłam tam i na Irtyszu spotkałam, już kiedy przychodziłam to zimą chyba było, bo spotkałam kogoś, kto mnie powiedział, czy na brzegu już spotkałyśmy się, nie pamiętam, kogoś kto wracał stamtąd i powiedział, że nie ma co pani iść, dlatego, że już odwołana jest ta komisja wojskowa, już nie wzywają do tego, więc ja wróciłam i potem już jak była ambasada to wezwano mnie tam i zapytali czy ja bym nie chciała pracować jako pielęgniarka tam w tym, domu sierot polskich, dlatego, że tam była wojskowa ochronka i ta z wojskiem wyjechała, została wywieziona i też będzie się organizować, będzie się ściągać te dzieci z różnych tych osad i wsi.

### **R: Polskie dzieci.**

**IB:** Polskie dzieci, te sieroty. No i ja zaczęłam tam pracować i ze mną jeszcze były dwie panie. Jedna zajmowała się, wszystkie to były panie z wyższym wykształceniem, jedna była kucharką, jedna była wychowawczynią miała być i ja miałam być pielęgniarką i jednocześnie kierowniczką tej ochronki, więc to dom był drewniany, spory, ale była tylko jedna sala, duża taka, jakby przedzielona na dwie, bo to byli chłopcy i dziewczynki, ale przepierzenie tylko takie było i druga, gdzie można było zrobić, przepierzeniami było zrobione, kącik taki gdzie

była apteczka i było takie wąskie jakieś łóżko, trzy deski, gdzie można było przespać się i apteczka, jakieś tam. I to miałam, ja tam mogłam właśnie urzędować i wszystkie panie zresztą, bo ani stolika nie było, ani nic, tylko łóżko i szafeczka gdzie apteczka jakaś była taka z podstawowymi rzeczami, najpotrzebniejszymi,

**[00:20:00]**

które dostałam też z ambasady. No i jakoś to zorganizowałyśmy. Dostałyśmy, dzieci przywozili w okropnym stanie, dzieci były w różnym wieku, od 4 lat, była taka jedna 4-letnia, do 16. Jak pani mówiłam przyjechałam takiego chłopca jednego, który miał matkę chorą nerwowo tylko, więc zdecydowałyśmy, że jego musimy przyjąć. I było ich razem 50-cioro, więc przyjeżdżali niektórzy w okropnym stanie, trzeba było ubrać się jakoś, wydano nam po 2 prześcieradła, 2 koce i małej poduszczone każde miało i zmianę, jedna zmianę bielizny, to wszystko urządziliśmy, wyszorowali to wszystko porządnie, ale niestety kuchni nie było w ogóle, na spiżarnię był kącik oddzielony, tam koło tego mojego ambulatorium, ale kuchni w ogóle nie było, była tylko taka ziemianka, nie ziemianka, ale taka budka mała, gdzie był na takiej glinianej podstawie jakiejś, bo tam cegieł nie było, tylko parę tych samanów i taki płaski kocioł jak misa, wbudowany w to i w tym gotowało się i wodę i zupę, wszystko trzeba było robić, a oni i kąpią dzieci w takim właśnie, to tas nazywa się, ale takie wielkie było, takie ogromne. No i w tym właśnie tak, gotowałyśmy zupę raz, a jak było wielkie święto to te dzieci marzyły o tym, dostałyśmy taki jakiś roślinny tłuszcz i była mąka biała i smażyła ta pani im takie jakieś ni to naleśniki, ni to jakieś takie placuszki.

**R: Takie racuchy.**

**IB:** Takie racuchy jakby i to było wielkie święto, zawsze pytały kiedy będzie takie święto, że będą te racuchy, bo tak to była zupa najczęściej albo zacierka, albo jakaś tam, najczęściej zacierka i albo trochę mleka, albo trochę tego tłuszczu, ale w każdym razie gorące to i robiła czasami kawę tą jakąś zbożową czy coś takiego dla odmiany.

**R: To znaczy do jedzenia była głównie mąka?**

**IB:** Tak, to najważniejsze, bo kasze, z kaszami to było gorzej, ryż czasami dostawaliśmy, to też było wielkie, bardzo rzadko dostawało się.

**R: A jarzyny, jakieś owoce?**

**IB:** Nie proszę panią tam przecież jest piach, tylko ziemia jest okropna i ta gospodyni, u której potem mieszkalam to nie wiem ile trudu wkładała, żeby tych parę grządek zrobić i żeby tam pomidory, musiała wiader wody nie wiem ile lać, bo to wszystko wysychało tak straszliwie szybko, że nie wiem, a to bardzo było trudne i tam zresztą nic nie było. Był tylko taki dziedziniec, gdzie dzieci tam bawiły się z tą wychowawczynią. Nad Irtysz chodziły kąpać się, a właśnie i trzeba było ubrać dzieci, więc poszliśmy do ambasady, dali nam z tych ciuchów, które tam przywieziono, różne takie jakieś, że sukienki duże, spódnice i to i z tego porobiłyśmy im jakieś tam sukienki, niektórym dobrało się z bluzek z czegoś zrobiły się, w każdym razie coś tam przyzwoitego, a przecież upały tam są straszne, więc dzieci były postrzyżone wszystkie, bo jak dziecko przychodziło, trzeba było ostrzyć, tak jak w szpitalu robiło się do goła, albo zgolić głowę, żeby nie było wszawicy, więc berety postanowiłyśmy zrobić im. Dostałyśmy jakieś białe rzeczy i uszyłyśmy berety, więc wie pani co, jakie dziwne rzeczy, więc wychowawczyni prowadziła te dzieci latem, one bawiły się, jakie jednak nacjonalizmy zawsze działają, bo raziło wszystkich, że te dzieci chodzą w białych beretach, przecież chodziło i my też chodziliśmy, bo też postrzyżone byliśmy tylko nie tak do goła, dzieciom też odrosły potem włosy i miały już zupełnie inaczej, były czyste i już nie było obawy wszawicy, więc kiedy one bawiły się to włożyły te dzieci na płot i rzucały kamieniami w nasze dzieci bawiące się, które tam w koło tańczyły, tam biegały i to wychowawczyni była, jak pro...

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-4-B**

**[00:00]**

**IB:** Jak prowadzili tam je do kąpieli, do rzeki to jak one krzyczały, polskie powery, kucharze polscy, więc coś straszego. Ja też miałam taką przygodę, szłam coś załatwiać, podchodzi do mnie jakiś ten, normalny wydaje się człowiek i mówi czy mogę panią zapytać w jakiej kuchni pani pracuje jako kucharz? Ja powiedziałam, że durak i już. Więc to było nieprzyjemne.

**R: To znaczy oni nie potrzebowali nakrycia głowy żadnego przed tym palącym słońcem?**

**IB:** Nie, oni nie nosili, przyzwyczajeni jednak widocznie byli, ale były i zabawne rzeczy, bo jedna z naszych pań, która dostała jakieś tam, taki wie pani jakiś bluzkę czy coś, bo w tych ciuchach były no nieprawdopodobne rzeczy, które nam całkiem dostawałyśmy, z których nic nie mogliśmy zrobić, bo to tam nosić jakieś te, dostała coś takiego białego przejrystego, a że upał był, ona miała jakiś drut, to ona postanowiła zrobić sobie kapelusz i zrobiła kapelusz i

wie pani tak tu był drucik, a tu było to rondo właśnie najważniejsze jak parasolka i niestety to skończyło się smutno, bo musiała zrezygnować z tego kapelusza, bo psy nieprzyzwyczajone do takich widoków, leciały za nią i szczekały, więc powiedziała z żalem, że niestety nie może korzystać z kapelusza, bo jak idzie do pracy do szpitala to psy za nią lecą a znowu z tymi rzucaniem kamieniami to było strasznie, dlatego, że raz rzucili kamieniem tak niefortunnie, że proszę panią raptem słyszę krzyk, wypadam tam na te parę stopni było wejścia do tego, tam pani ta wychowawczyni krzyczy, że tego małego najmłodszego trafili w oko i rozcięto mu tutaj, krew, nie wiadomo co jest, więc ja natychmiast dziecko zabrałam. Już nie wiem jak, gdzie ja zdobyłam ten czy wóz jakiś czy coś takiego, do szpitala, żeby od razu i zawiozłam do szpitala. Na szczęście oko nie było uszkodzone, tu zewnętrzne to było rozcięcie, także lekarka powiedziała, że ślepotą nie grozi nic, powiedziała co robić i ja powiedziałam widzi pani, jakie to jednak smutne, mówi się, że wszyscy są równi, wszystkie narody i to, a przecież rzucają kamieniami, tutaj do ochronki gdzie dzieci bawią się i takie nieszczęście, tak baliśmy, że to dziecko straci oko. Ona mówi bardzo to przykre, oczywiście, że to dzikie wybryki, ale co możemy zrobić, różni są ludzie, dziecka strasznie żał, ale niech pani się nie niepokoi, dziecko będzie miało oko w porządku.

**R: A co wyście mówiły tym dzieciom o ich sytuacji, o ich ewentualnym powrocie, jak te dzieci przyjmowały tę sytuację?**

**IB:** Proszę pani każde marzyło o tym, że matka zmarła, ale przyjdzie ojciec, przyjdzie szukać, więc jak tylko wchodził jakiś mężczyzna to najczęściej wychodziły i pytały się, czy to może ten, liczyli niektóre zwłaszcza, które bardzo tęskniły do tego ojca, myślały, że ojciec z tej armii przyjdzie i raz było tak dziwnie, właśnie z tego powodu taka była dziwna przygoda, że wszedł jakiś pan i w cywilu i pyta się czy tu jest...

**R: Polak?**

**IB:** Nie, Rosjanin i pyta się czy tu jest ochronka polska? Powiedziałam, że tak, że on chce widzieć kierowniczkę. Więc panie mówią, proszę panią, przyszedł jakiś pan, prędko, zanim on wszedł jakiś Rosjanin i pyta się o panią. Ja mówię, a czego on chce? Nic nie powiedział, więc przyszedł, ja wyszłam. Powiedział, wy zawielsze? Tak, ja chcę z panią porozmawiać, ja mówię tu mam tylko ten kącik, przy ambulatorium, to proszę bardzo. No a wszystkie panie od razu przyszły tam, weszły do tej albo spiżarni, albo... żeby posłuchać co to będzie za rozmowa, więc on pyta się

[00:05:00]

o moje dane personalne, ja mówię. No tak, tak i pyta się, ale zdziwiło mnie, że on właściwie pyta o inne panie, zna nazwisko tych pań, a ta pracuje tutaj? Ja mówię tak pracuje. A ta? Kto to może być? Zna wszystkie nazwiska tych pań, powiedziałam mu wszystko co ta robi, co ta robi? Ja mówię ta zajmuje się dziećmi. A wy uczycie tutaj dzieci polskiego? Ja mówię proszę pana jak możemy uczyć, staramy się tylko ponieważ oni mają ojców, które są w armii polskiej, więc chcemy nie zapomniały polskiego języka, więc uczymy poprawnie mówić po polsku, rozmawiamy, opowiadamy im bajki, przecież nie ma żadnych książek, jak możemy uczyć? A nie ma papieru żadnego, przecież pan wie na czym możemy, piszemy jak coś zapisujemy na tych kawałkach gazety, brzegach gazety jeżeli możemy zdobyć, przecież pan wie jakie są warunki. Ale myślę kto to może być, on wszystko, wie o wszystkim i tak wypytuje. Ja mówię proszę pana ale właściwie o co panu chodzi, dlaczego pan przyszedł tutaj, zaszczycił nas swoją wizytą, bo ja nie rozumiem, pan zna te panie wszystkie, a on mówi: a pani mnie nie pamięta? Ja pana pierwszy raz w życiu widzę. A jak pani tutaj meldowała się to pani nie pamięta, że pani była tam w tym? Ja mówię nie, nie pamiętam. Ale z jakiej pan instytucji jest? Ja z NKWD. Przecież ja z zagranicznego działu w NKWD, pani tam była. Ja mówię, ja nie pamiętam, widocznie wtedy byłam czy przyjęta tak, czy miałam jakieś inne zmartwienia, że nie pamiętam, mnie się wydaje, że ja pana widzę po raz pierwszy. A ja panią pamiętam. Ja mówię to pan ma dobrą pamięć. Ale właściwie dlaczego pan tu przyszedł? A on mówi no wie pani tutaj była kiedyś ochronka wojskowa, ja wizytowałam tą ochronkę, byłam tutaj i wydaje mi się, że tu jest teraz większy porządek niż ten wojskowy. Czy pani pozwoli? A co dzieci teraz robią? Jaki jest ten tryb życia, ja mówię normalny teraz jest poobiedni odpoczynek, to u nich się nazywa miortwi czas, więc ja mówię dzieci śpią, miortwi czas. Proszę panią, dzieci słuchały, podsłuchiwały, bo zawsze myślały, że jak mężczyzna wchodzi, że to ktoś z rodziców, więc podsłuchiwały i jak on wszedł na tę salę to wszystkie zakryły się z głowami prześcieradłem, ale on wszedł i od razu tak wszedł na salę, tu dziewczynki, a tam chłopcy i wszedł od razu i tak, a ten tak było, że jak dzieci przyszły to każde dziecko chciało nad swoim łóżkiem powiesić obrazek, nie wszystkie mogły tak, ale te co pod ścianami miały łóżka to mogły i wszystkie chciały obrazki czy krzyżyki, wiedziałam, że z tym będzie kłopot, ale powiedziałam wiece co, tutaj tyle jest kłopotów z pluskwami, nie będziemy tego robić, tylko połóżcie te wszystkie rzeczy, które macie, wybierzemy najładniejszy obrazek, w ramce jakieś może któreś ma i jedno miało takie oprawioną w jakąś ciemną ramkę obraz matki boskiej, to tu powiesimy z dziewczynką, obrazek matki boskiej i

będzie ładnie, a chłopcom, może krzyżyk ktoś ma? Nie miał nikt krzyża, a chłopcy wzięli a my zrobimy krzyżyk i proszę panią wypalili na brązowo, widzi pani, takie dzieci, przecież to było po 10-12 lat czy jakieś tam młodsze niektóre, wypalili takie drewnienka i zrobili taki mały krzyżyk na brązowo i powiesiliśmy i on mówi a to pani powiesiła?

**[00:10:00]**

**IB:** Ja mówię nie proszę pana to dzieci powiesiły, bo chciały, każde miało dziecko coś z domu i chciało powiesić, więc zdecydowaliśmy, że powiesimy matkę boską dziewczynkom, a chłopcom krzyżyk. A to pani im zrobiła? Ja mówię: nie, dzieci same zrobiły. No i tak to było. ta wizyta była...

**R: Nie miała dalszych konsekwencji?**

**IB:** Owszem miała, bo proszę panią potem przyszła kiedyś raptem przychodzą do mnie, gdzie jest, że chcą ze mną rozmawiać, 5 osób. I mówią to już było przed tym jak miały się zepsuć stosunki, że chcą, muszą zabrać majątek polskiej ambasady, to już wtedy kiedy ambasadę zamknięto na razie, ale jeszcze tam potem nas wzywano jako świadków przy spisywaniu tego, to było wszystko okropne, bo ambasada już była opieczętowana. I że oni przyszli zabrać majątek polskiej ambasady, więc ja powiedziałam proszę państwa, tu nie ma żadnego majątku, każde dziecko ma tylko dwie zmiany bielizny, ubranie jedno i dwa koce i dwie zmiany na te jaśki, poduszcзки, żadnego majątku nie ma, majątek jeżeli to państwo nazywają majątkiem, no i w spiżarni jest na parę tam, ileś dni zapasów, ale ja wzięłam to od ambasady i mogę oddać tylko ambasadzie. Wie pani ja nawet nie wiem, panie powiedziały, że ja powiedziałam takim drżącym głosem, ale ostro, zdawało mi się, że ja nigdy ostro nie mówiłam, bo byłam zdenerwowana okropnie. To pani nie godzi się na to? A my jesteśmy komisją z województwa, ja mówię to nic, ja nie godzę się na to. To pani pozwoli z nami, proszę do województwa, ja mówię proszę bardzo, proszę pani się ubierze, poszłam. Przyszłam tam do województwa, weszłam, powiedzieli mi, że ja mam wejść do takiego pokoju. Ja mówię proszę pana miałam bardzo przykrą historię, pracuję w tej ochronie polskiej ambasady, raptem przyszło kilka osób między innymi buchalter, który powiedział, że musi spisać majątek po polskiej ambasadzie. I co pani zgodziła? Ja mówię nie, nie zgodziłam się, dlatego kazali mi przyjść tutaj do pana, bo nie zgodziłam się, bo majątek powiedziałam, że to jest ambasady, ja mogę tylko za zgodą ambasady oddać polskiej, a z ambasadą nie miałam jeszcze kontaktu, więc on mówi, ach proszę panią to głupstwo, niech się pani nie przejmuje, wszystko będzie w porządku, niech się pani nie przejmuje tym i tak się tam

skończyło, więc już ta komisja nie przysłała, ale ja wróciłam i jednak im zależało na tym. Acha bo oni powiedzieli, że dzieci potem drugi raz była wizyta i powiedzieli, że oni dzieci mają zabrać do ochronki rosyjskiej i to się zlikwiduje, bo ten dom na coś jest potrzebny, czy coś, a to było w tym czasie, kiedy ja starałam się jesienią o ten opał i wielkie były trudności i o ten przydział prowiantu, miałam kłopot to kazali mi za parę dni przyjść i znowu za parę, były jakieś takie, więc byłyśmy niespokojne, nie wiedziałyśmy już co robić, myślałyśmy, że coś się święci, no i kiedy przyszli właśnie zabierać dzieci do rosyjskiej ochronki, ja powiedziałam nie, nie oddam dzieci, dlatego, że nie po to ochronka była, żeby dzieci, które mają ojców w polskiej tej, wróciły bez znajomości języka, tu przecież dzieci z paru wsi przywieziono, które mówiły już tylko ta mała mówiła tylko po rosyjsku, jakimś łamanym takim językiem, po rosyjsku więcej, nie bardzo rozumiała, ta 4-letnia dziewczynka,

**[00:15:00]**

więc ja uważam, że ochronka po to jest, żeby dzieci zachowały swój język, my przecież wrócimy do kraju kiedyś, to im się bardzo pewnie nie podobało, no i oczywiście, że oni potem zlikwidowali potem, ktoś mnie powiedział, że jeżeli pani chce załatwić tą sprawę, żeby nie oddać do tego, to niech się pani zwróci do takiej instytucji to się nazywało Obłono, to był mniej więcej odpowiednik kuratorium naszego, czy coś takiego. Poszłam tam i powiedziałam temu panu, że taką mam historię i co pan radzi co ja mam zrobić? Chciałabym, żeby dzieci zachowały macierzysty język i dlatego nie chciałam tych dzieci oddać. On mówi proszę panią w tej sytuacji jaka jest, jest tylko jedna możliwość, oni panią zmuszą do tego, zabiorą pani, nie dadzą pani opału, warunki jak o tym co pani mówi, warunki pani ma takie, że widać, że chcą zlikwidować. Jeżeli pani chce właśnie, żeby dzieci nie zrusyfikowały się, niech pani znajdzie dla dzieci przybranych rodziców.

**R: Osoby, które się dziećmi zajmą.**

**IB:** Tak, żeby się zajęły, więc musi pani, to jest nie lada zadanie, bo 50 rodziców znaleźć to trudno. No i zaczęliśmy wie pani szukać na wszystkie strony, jednak znalazłyśmy, każde dziecko dostało cały swój majątek, to znaczy dwa koce, wszystko co miało, swoje ubranie, swoje to i tak wszystkie te dzieci poszły do polskich domów.

**R: W Semipałatyńsku?**

**IB:** W Semipałatyńsku i potem już straciłam, oczywiście nie miałam kontaktu z nimi. Ze mną została najstarsza dziewczynka, która właściwie też nie powinna była być przyjęta, ale wzięłam ją. Miałam z nią duże kłopoty, bo...

**R: Ile miała lat?**

**IB:** Miała chyba 15 czy 16, jedna z najstarszych, była najpóźniej przyjęta, bo właściwie też nie powinnam była przyjąć, tym bardziej, że nie miałam dobrych relacji, bo jej matka zmarła, ona podobno bardzo źle ta gospodyni, niedobra była dla matki swojej, a była bardzo ładna i bardzo zręczne miała ręce. Umiała robić szydełkiem i na drutach i to, ona mnie nauczyła robić na drutach, ja sama nauczyłam się potem, bo jak zlikwidowała się ochronka, wynajęłam gdzieś jeszcze pokój tak i byłam z nią. Strasznie trudne były warunki, bo trudno było opał znaleźć, straszliwa była wilgoć w tej norze, którą wynajęłam, bardzo biedni byli ci ludzie i też nie mieli opału dużo, to za to, że wynajęli tylko pokój, za to że kupiłam opał, z którego ja korzystałam tam, porąbali, a to było strasznie, opał był strasznie drogi i to cały ten majątek włożyło się w to właśnie, a ludzie byli strasznie biedni. Jak ja kiedyś dostałam ryżu trochę i ugotowałam ryż, a nie było właściwie w czym gotować, bo była tylko taka dziura w piecu, to tam oni gdzieś na tej swojej kuchence coś ugotowali czasami, albo to wodę ledwo ugotowało się w tym, warunki były straszne, zimno okropnie.

**R: Ale wróćmy jeszcze do tej ochronki, ile pani tam zarabiała, bo tam już miała pani pensję normalną?**

**IB:** Miałam, ale już nie pamiętam, to nie było dużo.

**R: Ale pani mogła odłożyć w każdym razie te pieniądze?**

**IB:** Tak odłożyłam, na ten opał miałam.

**R: A czy pani pamięta jak się nazywały pani koleżanki z pracy?**

**IB:** Pamiętam, jedna to była astronomka z Krakowa, nazywała się Saraniecka, potem była pani Krupowa, wychowawczyni.

**R: Czy to była ta sama pani? Bo pani przedtem mówiła Krupowa pielęgniarka, z którą pani jechała do Kijowa?**

**IB:** Ale to była inna.

**R: Ale nazwisko to samo?**

**[00:20:00]**

**IB:** Nazwisko podobne, może trochę inaczej, ale właśnie podobne nazwiska miały, ale Saraniecką to pamiętam, bo miałam jeszcze kontakt, potem jeszcze była wychowawczyni, teraz nazwiska w tej chwili nie przypominę, bardzo miła pani, nauczycielka i ta która była kucharką, też zapomniałam nazwisko, bo nigdy się już z nią nie zetknęłam, to już pół wieku temu, to nie pamiętam, ale wszystkie miały wyższe wykształcenie i były bardzo miłe i bardzo ofiarne i naprawdę nadzwyczajne.

**R: A co się z nimi stało jak rozwiązano ochronkę?**

**IB:** Proszę panią każda gdzieś inaczej urządziła się, nie miałyśmy kontaktu, bo jedna dostała, jedna z nich dostała pracę gdzieś w szpitalu, też tak jak ja. Nie wiem, bo o jednej to wiem, że właśnie była w szpitalu, a o reszcie nie wiem, bo wie pani każda rozeszła się i każda szukała jakiejś tego, a życia towarzyskiego nie było zupełnie.

**R: A może pani opowie jak pani znalazła tamtą panią, tą, zapomniałam jej nazwiska, teściową tego prezesa?**

**IB:** Pani Bielawska tak, więc była tam, ja ją zostawiłam pod opieką takiej żony policjanta, która miała pięcioro dzieci i właśnie to wszystko co zostało i co ona miała, miało jej wystarczyć właśnie, jej wystarczyło na to, żeby kupić to i żeby ona kupiła jej to i żeby zaopiekowała się jak będzie gotowała dzieciom to i jej ugotowała.

**R: Ta biżuteria?**

**IB:** To nie biżuteria, biżuterię to już przedtem ona zużyła, mówiłam pani, że to wykorzystywali ci niektórzy, którzy przyjeżdżali w okropny sposób, ale żeby miała na zakupienie, proszę panią trzeba było na pół roku kupić mąki i przecież jakoś zorganizować to, przecież to było w strasznych warunkach zostawały one, ale w każdym razie już było mniej w tej lepiance zostało i z opalem, z tym wszystkim to coś nieprawdopodobnego, przecież to wszystko kosztowało strasznie dużo, te kiziaki, czy coś na ten opał kupić i to, to była straszna rzecz i potem poszłam do ambasady dowiedzieć się i w spisie znaleźli. No i ja wtedy poszłam tam i znalazłam właśnie z tą panią, z tym pięciorgiem tych dzieci, które już były większe, w strasznych warunkach. Bo to wszyscy mieszkaliśmy w okropnych warunkach, bo gdzieś kątem na jakimś tym i w brudach jakichś tych, no i strasznie było brudno i to, więc ja jak

miałam tylko okazję, jak szła ta pani to właśnie posyłałam jej coś, naszą zupę jakąś czy coś, czy jakiś zaoszczędzony kawałek chleba, bo przecież chleb to miałyśmy każdy wydzielony, a ona przecież nie było tam, ja nie wiem czy były kartki czy nie, bo przecież wiem, że kawałki chleba co starałyśmy się zawsze tam dostarczyć je i któraś miała, któraś z pań nawet kiedyś powiedziała, że ona jedna ja jej noszę zupę posyłam przez tą kucharkę, ja mówię przecież no czy to nikogo przecież zupę mają każdy dostaje tyle ile chce, to jeżeli jednej nieszczęśliwej osobie da się jeszcze stąd zupę to przecież żaden ten, ale inna może by też chciała dostać, no ja mówię nie wiem, uważam, że jest nieszczęśliwa, że moim obowiązkiem jest co mogę to jej dam ze swoich rzeczy, czy coś, ale ja nie miałam sama, bo miałam jedną sukienkę tylko kretonową, dostałam na zmianę nie miałam i tą bieliznę co miałam to dla niej nic by nie było nawet, nic by nie pasowało i w tych warunkach jakich była trzeba ją było wyrwać przede wszystkim gdzieś wynająć jej, wymyć, wykapać i z tego środowiska, ale niestety wszyscy mieszkaliśmy w takich warunkach, jak ktoś mógł jakąś czystość już utrzymać, wyprać to, to przecież o mydło było trudno, o wszystko było trudno, bo jak był przydział ten, to dostawaliśmy i mydła trochę i to i można było wyprać, już nie pamiętam teraz jak z tym praniem było, pewnie tak samo w tym samym kotle prałyśmy w którym gotowało się tą zupę.

**R: Miała pani wrócić do chwili kiedy pani ją odnalazła, więc jakie były jej dalsze losy, została z tą panią z pięciorgiem dzieci i co dalej?**

**IB:** I proszę panią potem ja rozchorowałam się od tej wilgoci strasznej i no złych warunków, bo przecież ani jedzenia nie miałyśmy takiego ani nic, miałam tylko ten zapas drzewa to było na...

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-5-A**

**[00:00:00]**

**IB:** A potem jak starałam się, jak dowiedziałam się wtedy, że otworzyli to chciałam, żeby tym dzieciom jeszcze tym, o których wiem, gdzie są, żeby coś zdobyć, to jeszcze ochronka już likwidowała się, ale jeszcze nie, żeby im dać chociaż na drogę, tym co zabierają, to proszę pani nie chcieli mnie nic wydać, ja powiedziałam, przecież tyle jest tutaj, to wszystko jest polskiej ambasady i te dzieci teraz pójda do ludzi, którzy nic nie mają, a tam przecież było masę, poza tym dostałam, okazało się, że w tym mniej więcej czasie kiedy stosunki psuły się, to na moją ponieważ ambasada chciała ochronkę wywieźć i dostawałam depeszę z ambasady ile osób będę potrzebowała do opieki nad dziećmi, tym 50-giem dzieci, więc wszystkie panie

chciały oczywiście widziałam, że nie, powiedzieli, że jedną najwyżej dwie, bo oczywiście, że więcej nie potrzeba, więc to było strasznie przykro, bo każda chciała jechać, ja ją rozumiałam, ale nie mogłam, nie pamiętam czy jedną czy dwie podałam, bo więcej mowy nie było o tym, żeby można było, podałam i ambasada wtedy okazało się, że ambasada wysyłała na moje nazwisko, kiedy już się zaczęły psuć stosunki i było dużo zapasów przygotowanych już jesienią na zimę, żeby rozesłać do tych rejonów, dalekich, gdzie ludzie byli po 18-20 km od tego i będą zasypani śniegiem i byli wysłane na moje nazwisko, bo mnie znali z ochronki to tak przypadkiem, a żydzi nasi już dowiedzieli się i przyszli do mnie kiedy ja byłam chora powiedzieć, że do pani, pani będzie teraz tym, wie pani tym, przedstawicielem ambasady. Ja mówię żadnym przedstawicielem nie będę, bo jestem chora i choruję i nie mam zdrowia, a nie, na pewno pani będzie, okazało się, że mieli rację, bo proszę panią ambasada znając mnie z tych sprawozdań, jak i z ochronki, które tam były posyłane, czy coś, kiedy miało się przygotować dzieci do wyjazdu, bo pytali się ile osób, ile to, ja tam wysłałam depeszę, okazało się, że te depesze NKWD zabierało i te depesze, które do mnie wysyłali z rozdziałem tych i potem dostałam 20-kilka depesz, które nawet przywiozłam tutaj, ale mama jak zobaczyła to, a było powiedziane, że żadnych tych nie można, ja sobie miałam taki materacyk, jako ta chora na kręgosłup, więc tam sobie wsadziłam w to watę i chciałam to przywieźć, bo tam był rozdzielnik na każdy rejon, ile mąki, ile tam jakiejś kaszy, ile czegoś, w każdy rejon, gdzie byli Polacy i wie pani, gdzie było 20-parę zdaje mi się koło, czy może koło 20, a może więcej niż 20 depesz tych wszystkich i okazuje się to wszystko oni zabierali i mnie nie doręczali, a potem doręczyli cały plik kiedy to już w ogóle wszystko było nieaktualne.

**R: Pani mówiła, że to pani mama znalazła to...**

**IB:** Tak, te i ten mój wyrok i porwała na kawałki, ale ja te kawałki zebrałam i znajome moje skleiły i właśnie zrobiłam odbitkę tego, dlatego, że mnie się wydaje, że ten wyrok z winą jest tak dysproporcjonalny, że charakteryzuje te okrutne czasy.

**R: Potem opowiadała mi pani dalej, jak pani mieszkała u tej pani.**

**IB:** Nadziej w Semipałatyńsku tak, więc to była niezwykła, dobra kobieta, prawdziwa Rosjanka, ona mówiła zresztą jak wiele tam osób, że ona miała babkę, czy ciotkę, czy kogoś tam w rodzinie Polaka, Polkę.

**R: Zesłańców.**

**IB:** Tak i ona przecież wykazała niezwykłą dobroć przyjmując kogoś, kto leżał 9 miesięcy z diagnozą gruźlica kręgosłupa

**[00:05:00]**

w szpitalu dziecięcym w strasznych warunkach i wiedziała na pewno, może liczyła, że ja będę miała jakąś pomoc z tej placówki polskiej, ale przypuszczam, że nie, jak poznałam ją bliżej i proszę panią przyjęła człowieka chorego, niedołężnego, który 9 miesięcy leżał, to chodziłam źle, bardzo jeszcze słaba byłam, osłabiona i ona mnie przecież przyjęła tak przede wszystkim, że ugotowała wody w tych warunkach, większa ilość wody była przecież wanien nie było, ani nic, balie postawiła i wyszorowała mnie, po tych 9 miesiącach, kiedy byłam, raz czy dwa mnie wykąpano, wyszorowała mnie porządnie, poza tym stworzyła jakieś takie warunki przychylne, bo to łóżko moje wprawdzie żelazne miało tylko 3 deski i nie miała żadnego materaca i ona nie miała właściwie, nie mogła mnie dać, bo nie miała też, więc dała tylko taką portierę wełnianą i tym ja te deski miałam zasłane, a spałam pod swoim tym wiatrem podszytym futerkiem, żrebackami, prześcieradła oczywiście nie miałam, dała mnie ona taki kawałek prześcieradła też nie miała dużo tego i to ja prałam ciągle, bo to była połowa prześcieradła mniej więcej i to mnie służyło przez cały czas tak oszczędnie.

**R: Pani jeszcze mówiła, że tam był taki straszny zamróz...**

**IB:** Tak, chociaż były wygodna ta kuchnia, bo miała okna duże, było widno, ale chłodno było, chociaż wchodziło się najpierw do sieni takich, były jedne drzwi, potem drugie drzwi i te drzwi które już były w kuchni też w te duże mrozy przeszło 40-stopniowe to takie, taka była obwódka i aż wchodziło na podłogę też.

**R: Szron?**

**IB:** Tak, szron, białe to było i pod moim łóżkiem, podłoga była malowana więc znaczne były takie jęzory tego szronu, takie białe języki były, więc chłodno było.

**R: Kuracja antyreumatyczna.**

**IB:** Antyreumatyczna, doskonała. Jak przyjechałam tutaj, badali w szpitalu ten kręgosłup to właśnie powiedzieli, że wcale nie gruźlica kręgosłupa, tylko reumatyczne duże zmiany, dzięki tym warunkom, bo przecież sypiałam też często na cementowej podłodze, chłodnej, w nieopalanej celi jakiejś, także takie doświadczenia to oczywiście przyczyniły się.

**R: Jak długo pani mieszkała u niej?**

**IB:** Aż do wyjazdu swego, to chyba jednak koło 2 lat i w czasie przed wyjazdem ona też wykazała niezwykłą troskę, ja dostałam zraz, kiedyś przysłałam i dostałam, bo napisałam do ambasady w Moskwie z prośbą o umieszczenie mnie w jednym z pierwszych tych jak tam nazywali tych esalonów, którymi repatriowano nas stamtąd i przysłano mnie na drogę 100 rubli. To była duża suma i jednak oczywiście przez dłuższy czas używałam tego i ona pamiętała o tym, żeby z tego przygotować mnie suchary na drogę, więc jakieś białe pieczywo zdobywała i suszyła, bo widziała, że ja jestem chora i nie mogłam tego, ten czarny chleb mnie szkodził, chociaż chleb tam był ciemny, ale bardzo dobry, bo pszeniczny i w więzieniu był bardzo dobry chleb, bo mówiłam pani w sensie już, że te porcje to kroili więźniowie, więc nawet przypinali każdy najmniejszy kawałeczek patyczkiem.

**R: A z czego pani żyła w tym czasie, bo najpierw pani pracowała w tej ochronie prawda i myśmy doszły do tego jak pani zlikwidowała tą ochronkę, rozdała te dzieci.**

**IB:** Tak.

**R: A następnie po wyjściu z tego szpitala pani mówiła coś o robieniu swetrów, czy jeszcze po drodze pani gdzieś pracowała?**

**IB:** Tak, ja nauczyłam się od tej dziewczynki, która była ze mną, miała zdolności bardzo duże manualne i robiła dużo ładnych rzeczy, umiała, pomysłowa była i szydełkiem umiała robić i na drutach.

**[00:10:00]**

**R: Pani mówiła o takich nadzwyczajnych swetrach, czy narzutkach.**

**IB:** Tak, więc ona nauczyła mnie robić, bo ja zielonego pojęcia nie miałam i nie miałam absolutnie zdolności do tego, ale ona mnie nauczyła robić na drutach i potem ja robiłam po dwa swetry w miesiącu i sprzedawałam tym takim żonom tych wielkich urzędników tam w tym Semipałatyńsku i one były zachwycone, bo ona nauczyła mnie robić jakiś taki z listków, z kuleczek, takie ażurowe, a one przynosiły wspaniałe wełny, takie cieniuteńkie, także to były zupełnie rzeczywiście jak koronki to wyglądało, ale na ogół to robiłam na sprzedaż swetry zwykłe, z kradzionej wełny, które kradli pracownicy tej fabryki, to była fabryka sukna wojskowego i one to kradły i sprzedawały na bazarze, więc to się kupowało na bazarze, gdzie była milicja i to, i oni wiedzieli przecież o tym, bo widzieli jaka to wełna i jakoś nie, ale z

tego utrzymywaliśmy, ja robiłam tylko dwa swetry, bo ja robiłam wolno i poza tymi wytwornymi z tych prywatnych te, to robiłam stale dwa swetry te zwykłe, które moja znajoma wtedy kiedy ja pilnowałam jej starych teściów i małego syna ona sprzedawała znowu te swetry i kupowała mnie chleb, a ja pilnowałam dziecka i tych starszych teściów, którzy zresztą zmarli tam, już nie wrócili, a dziecko jej też, ona przeżyła straszny dramat, bo wtedy kiedy trzeba było wyjechać zachorował ten mały chłopiec na tyfus i groziło jej to, że będzie musiał zostać, ale na szczęście.

**R: To był ten Kola?**

**IB:** Nie, to był mojej przyjaciółki, która teraz mieszkała w Krakowie, a przez dłuższy czas była w Afryce, tam była ze swoim mężem chirurgiem, który wyjechał tam i niestety tam zmarł, zaraził się żółtaczką i tam zmarł w Afryce, a pierwszy jej mąż był przedstawicielem ambasady w Semipałatyńsku i wtedy kiedy aresztowano po raz drugi czy któryś przedstawicieli ambasady czy to pierwszy raz, jego zabrano do straszliwego więzienia na Uralu Złatoust, to był najstraszniejsze więzienie dla politycznych, tam mówiono, że stamtąd prawie nikt nie wraca i z nim tak się stało, ponieważ ona nie nauczyła się rosyjskiego, ani mówić, ani tym bardziej pisać, ja nauczyłam się szybko to ja pisałam do niego listy i pisałam listy i posyłało się paczki. Te paczki oczywiście z trudem ona zdobywała, chodziło o to, żeby tłuszczu jak najwięcej, czy cukier, czy coś to było wszystko z trudem zdobyte i zwykle mówiono tak, że jak paczka nie przychodzi to jest pierwszy sygnał, że więzień nie żyje.

**R: Znaczy jak nie przychodzi talon na paczkę?**

**IB:** Nie, jak paczka nie dochodzi, czy wraca z powrotem, co się bardzo rzadko zdarzało, bo jak okazało się te paczki były kradzione tam przez pracowników, więc wreszcie kiedyś przyszedł taki list ostatni list, który ja czytałam, widziałam, że coś z nim jest, bo charakter pisma tak był zmieniony, że ja z trudem to odczytałam, listy zwykle bardzo krótkie były, najczęściej pisał, że zdrow jest, pytał się co się z nią dzieje i to. Ja także w tym stylu odpowiadałam, też tylko prosiliśmy o jakieś szczegóły czy coś i wreszcie przyszedł jeden list do mnie, napisane od razu widziałam, że obcy charakter i pisany przez kogoś niezbyt dobrze piszącego, bo dużo było błędów i widać, że charakter taki niewyrobiony, mało gramotny jak oni mówili tam i on napisał, że proszę pani

**[00:15:00]**

wiem, że Polakom nie dzieje się dobrze tam, w Semipałatyńsku też, że mają bardzo trudne warunki, a pani przysyła paczki, a tutaj już 2 czy 3 paczki, które pani przyszły nie zastały go. On zmarł na tyfus i podał kiedy, dokładną datę, więc to pewnie był albo plamisty, albo ten już nie pamiętam, czy określiłam dokładnie czy nie i wtedy ona przyszła do mnie z rozpaczą, ja przeczytałam ten list i co robić teraz, co robić, jak dowiedzieć się, on napisał to, ale nie możemy powiedzieć, tylko trzeba było pójść jednak do tej instytucji, do NKWD i zagranicznego działu i dowiedzieć się o tym co się stało, żeby wydano jej jednak, bo to już był okres kiedy ciągle mówiono, że my będziemy wracać i to, przecież ona miała wrócić, miała syna, mogła wyjść za męża, zresztą była bardzo ładna i taka kokietka, to przewidywałam to i mówię, że musimy i ona zresztą prosiła, żebym poszła z nią tam, żeby wydano jej zaświadczenie, że on nie żyje. Z tym był kłopot straszny, bo kiedy przyszliśmy, ja powiedziałam, przyszliśmy razem bo ona źle mówi po rosyjsku, nie wszystko rozumie, więc ja jak przyszłam w charakterze pomocnika, tłumacza i dlatego że chce ona dowiedzieć się co z jej mężem, bo od dawna nie otrzymuje listów, a jak wiemy dowiedziałyśmy się od innych osób tutaj, które miały do czynienia z takimi wypadkami, że jak paczka wraca to więzień nie żyje, wcale paczka nie wróciła oczywiście, tylko tak powiedziałyśmy, więc on powiedział, że... a wiem, że dokumenty powinny wrócić tu, to może wróciły już, bo podobno dokumenty przychodzą do miejsca skąd więzień został zabrany, więc on powiedział, że absolutnie my nic nie wiemy o tym i może panie zechcą przyjść za tydzień nie pamiętam czy za dwa tygodnie, my się tam dowiemy, bo to daleko, my się dowiemy tam, oczywiście przypuszczam, że to była nieprawda, oni tylko tak chcieli, po prostu odłożyć tą rozmowę, no i potem kiedy przyszliśmy to czy wezwano nas, czy same przyszliśmy już nie pamiętam, żeby dowiedzieć się, to powiedzieli, że rzeczywiście on, dowiedzieli się że nie żyje i że ona dostanie to zaświadczenie przysła jej. No i żeby było jak zwykle niezbyt prawdziwe, to data zdaje mi się czy prawdziwa czy bliska tego właśnie, którą podał ten uczciwy jakiś bardzo Rosjanin więzień, ale napisane było, że zmarł nie na tyfus, tylko na zapalenie płuc w Semipałatyńsku.

**R: No ale w każdym razie ona dostała dokument, jak oni się nazywali?**

**IB:** Ona nazywała się Kucińska Irena, a on Kuciński zdaje mi się, że Zbigniew, imienia nie bardzo pamiętam, bo mało miałam z nim do czynienia, tylko jak tam załatwiałam sprawę.

**R: Czy to właśnie ich synka w tym pudełku wysyłaliście?**

**IB:** Tak, tak.

**R: To może pani tą historię opowie?**

**IB:** Właśnie tak, więc wtedy jak mieliśmy wyjeżdżać i Janusz zachorował na tyfus.

**R: Ile on miał lat?**

**IB:** Ja nie wiem ile miał, może 7-8, coś takiego. To... może nawet więcej.

**R: W każdym razie to nie było niemowlę, tylko duży chłopczyk.**

**[00:20:00]**

**IB:** Duży, duży, dlatego, że potrzebne było, jakieś to ja miałam takie pudło z dykty, które mnie służyło za szafę i to był mój i szafa i ten, i tam miałam półkę i kredens i książki, tam parę książek, które miałam trzymałam, także to było wszystko i to były takie z dykty też zrobione te półeczki, przez kogoś ze znajomych, więc ona przyjechała i powiedziała to rozpacz, bo Janusz chory jest na tyfus i ja będę musiała zostać z nimi nie wyjadę z tym, na szczęście zanim ten termin odjazdu był przesunięty i kiedy ona przyszła znowu z kłopotem jak to będzie, jak on jest tak słaby, że chodzić absolutnie on nie może i podnieść się ledwo może, sady go przy karmieniu, to zdecydowałyśmy, że ona mówi, czy ty mogłabyś to pudło dać, bo on może w tym pudle to by się zmieścił w tej mojej szafie, więc ja oczywiście no i tak zrobiliśmy, że Janusza włożono do tego pudła, ja przerażona byłam, bo to było, wyglądało jakby go do trumny wkładano, ale nie trafiliśmy do tych wagonów, tylko wiedziałam, że tak jest, tak to wyglądało i ona sama powiedziała, że tak, ale była szczęśliwa, że było to pudło, że można było w tym pudle postawić na ciężarówkę i tak został do wagonu odwieziony, ja nie pamiętam czy oni wcześniej trafili do tych wagonów, czy później, bo mnie przywieziono też tam jako chorą, ale nie trafiliśmy do jednego wagonu, także już potem spotkałyśmy się już tylko nawet nie wiem czy kontaktowałyśmy kiedyś jak wagony otwierano i szło się po wodę, czy tego nie pamiętam chyba nie i potem spotkałyśmy się jak wróciłam już do kraju, odnalazłam ją też, placówkę tutaj, dowiedziałam się, że jest w Krakowie i że wszystko w porządku, że Janusz jest zdrow i uczy się i wszystko dobrze się skończyło, bo ona była znowu przerażona, martwiła się, że on tylko chce jeździć na rowerze, a tymczasem dzięki temu skończył i studia, skończył zoologię i był wicedyrektorem tego ogrodu zoologicznego w Krakowie, a poza tym dzięki tym swoim zamięłowaniu do rowerów to stale jeździł jako sędzia na te międzynarodowe różne wyścigi i dzięki temu z wyjątkiem Australii to zwiedził prawie cały świat.

**R: A teraz historia może tego małego Koli, o którym pani też mówiła, tylko nie pamiętam skąd on się wziął.**

**IB: A Kola to był taki mały chłopczyk u sąsiadki.**

**R: 4-5-letni.**

**IB: Tak, który miał taką ciotkę, która nazywała się Iryna po rosyjsku, nauczycielką była, a Kola zostawał, jak ona była w pracy zostawał z babką. Ponieważ mnie kazano naświetlać ten kręgosłup na słońcu od godziny zdaje się 11 do którejś godziny miałam leżeć, zakryte wszystkie kręgi, tylko te kręgi chore miały być nasłoneczniane. To kiedy Kola chciał wyjść na dziedziniec, a ona wiedziała, że on lubiał ze mną rozmawiać to mówiła nie wychodź bo pani Iryna (nz) głowaja, to potem kiedy Kola przychodził do mnie z wizytami, pukał i pytał się, to pytał zawsze pani Iryna wygolili moznak nam. Więc ja mówiłam, że nie jestem goła, w domu nie leżę goła, tylko chodzę, bo muszę coś robić i ten, a on zawsze przychodził zapytać czy ja mam jakiś pierniczek czy cukierek, bo może zjeść u was kakaja niebut kamfietka ili prianiczek, ja mówiłam, że ja nigdy nie mam takich...**

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-5-B**

**[00:00:00]**

**IB: I zostało to drzewo i miałam tam trochę mąki, trochę kaszy jakieś kupiłam, czy czegoś nie pamiętam, a jeszcze chciałam pani, wracając jeszcze do tego jak starałyśmy się te dzieci na zimę zabezpieczyć, dostałyśmy raptem z ambasady wełnę, dobrą, żeby zrobić dzieciom te. Ale kto ma zrobić 50-cioro dzieci? Proszę panią postanowiłyśmy po naradzie, że musimy nauczyć dzieci starsze robić na drutach, ale skąd druty wziąć? Zaczęłam chodzić wszędzie po sklepach, mowy nie ma, spicy ach wykluczone, spicy wykluczone. Zdaje mi się mam te syberyjskie spicy z tych drutów zrobione. Proszę panią więc poszłam, obeszłam wszystkie sklepy, błagałam gdzie można dostać coś takiego z czego można by druty zrobić. W jakimś sklepie znalazłam coś takiego pokręconego takiego, ale to było z takich drutów robione i ja pytam się co to jest, a ona mówi a czort jego znajet. Ja mówię jak to, to pani nie wie do czego to służy, bo to jakieś takie pozwijane zwoje. Ona mówi: prysłali tak leży nikt to nie pokupajet. Więc ja mówię to może pani mnie to sprzeda, ale jak to się nazywa i co, nie, ona czort jego znajet tylko mówi i już. Ja to kupiłam proszę panią chłopcy jakoś wyklepali to i porobili z tego, potem jeszcze ktoś zdobył także porobiliśmy z tych właśnie lepszych tych drutów małym dzieciom też o takie druciki i proszę panią ta 4-letnia dziewczynka nauczyła się robić i**

robiła na drutach szybko tak, że tak te rączki jej chodziły i chłopcy najwięcej ja powiedziałam tak, każdy dziewczynki robią małym dzieciom, ale starszym chłopcom nie mogą zrobić aż tyle, szybko już robi się zimno, musicie zrobić, musicie zrobić, chłopcy powiedzieli co? My babskie te roboty? My nie będziemy robić, ja mówię no to będziecie bez tego, bo dziewczynki muszą zrobić małym dzieciom i proszę panią potem spuścili z tonu i nauczyli się i proszę panią potem jak były wdzięczne te, jedna z tych pań, które wzięła to mi powiedziała, że ten jeden chłopak robi tak szybko na drutach, że ona sprzedaje, kupuje wełnę kradzioną w tej, tam była fabryka sukna wojskowego, a kradli robotnicy i sprzedawali na rynku i milicja wiedziała i my z tego kupowałyśmy też to i robiłyśmy swetry i z tego my żyłyśmy, większość Polaków, dwa swetry ja też nauczyłam się robić na drutach bo pojęcia nie miałam i robiliśmy na drutach, sprzedawaliśmy i z tego utrzymywaliśmy się dopóki...

**R: I ten chłopczyk też tyle robił, że oni...**

**IB:** Że matka powiedziała, że utrzymuje, że on robi w tygodniu 2 czy 3 czy 4 pary, że robi tak błyskawicznie, że te druty nie widać tak migają tylko.

**R: Pręty?**

**IB:** Tak, chłopiec, ale jak przyszła ta komisja i zobaczyła kiedyś jak te dzieci robią na drutach i jak ta mała robi to wszystkich te panie zawołały i powiedziała: pasmatrycie jakakoj trudność byli narod, wołcher i na spisach wsio rabotyć isi czas, eto maleńki (nz) lektorzy i tak te rączki ruszały się, ale ten chłopiec to był nadzwyczajny, bo on ona mówi, że on utrzymuje, nie wiem czy tam dziewczynka jeszcze była czy coś, on ona mówi utrzymuje właściwie całą rodzinę, bo on robi i ona to sprzedaje, potem ona nauczyła się jakieś swetry robić i to było nasze źródło utrzymania potem, do tego, ale ja zachorowałam, zaczęłam gorączkować, miałam chory kręgosłup, od tego miałam te trzy kręgi przedtem jeszcze w szkole wkleśnięte mnie tam naświetlano, a potem zaczęło mnie coś tam boleć, ale nie bardzo, tylko bolało, ale gorączkowałam,

**[00:05:00]**

przyszedł lekarz i to był jakiś docent zdaje mi się skądś z Ukrainy czy skądś, z jakiegoś miasta i zbadał mnie i tak temperatura taka, stan podgorączkowy 7.3, 7.4 utrzymuje się już parę tygodni, zbadał mnie i ten kręgosłup obejrzał, no i mówi proszę pani, pani tu w warunkach leży strasznych, bo pani jeszcze doziębła się, a to jest i zdecydował, że to jest gruźlica kręgosłupa, pani powinna być w szpitalu, proszę panią w szpitalu, jak zaczęły te

moje znajome Polki tam były takie, które po powstaniu styczniowym córki tego pana jak on się nazywał, Jaworowskiego, który był 18 lat do tacek przykuty za carskich czasów, a jak przyszli Rosjanie to rozstrzelali i jego, chociaż on był za carskich czasów i braci jego i zostały te siostry tylko, więc one tymi, interesowały się tymi Polakami i w dowodach miały narodowość polska, ale mówili, że nie mówią, ale pamiętają tylko, że ojciec, mówiłam pani, że śpiewał pan Jaworowski tą piosenkę „Jeszcze moskał Polakowi będzie buty czyścił”. Taki refren powtarzało się i potem tak się stało, że jedna z tych pań wywiezionych znalazła swoje siostry dwie, pani Zofia nazywała się, w tej chwili zapomniałam też nazwisko i ona miała, więc to panie były te Kotowskie, które mieszkaly tam te Polki i ta pani nasza ta znalazła w nich te siostry, ona zamieszkała tam, one miały ogród, dom i od czasu do czasu swoje bliskie znajome zapraszały na herbatę, gdzie tam było coś domowego zrobionego i to, to było wielkie spotkanie, było tam parę osób 5 czy 6 zaproszonych czy 4 i tam porozmawialiśmy o wszystkich swoich sprawach i zawsze ciągle mówiliśmy, że jednak wierzymy, że wrócimy chociaż nam ciągle mówią, że nie wrócimy i to był taki, a zaraz czy to mąż jeden z nich był, czy to brat ten wrócił tam do tych pań, pamiętam, że wrócił ktoś kto był skazany do takiego jakiegoś strasznego obozu ale proszę panią jak opowiadał jeszcze kiedyś zetknęłam się z nim, bo on chodził i bardzo krótko żył, parę miesięcy tylko tam już po zwolnieniu, miał, pracował w lesie i opowiadał straszne rzeczy o tym w Tajdze, straszliwe rzeczy, dlatego, że wrócił z odmrożonymi palcami u nóg i miał też palce niektóre, bez palców nie miał na rękach, albo do pół były.

**R: A gdzie on był?**

**IB:** Był gdzieś na dalekiej północy w Tajdze pracował i powiedział, że jak miał odmrożone te palce to mu jakiś ten sadysta przywiązał tutaj i kazał tą piłą piłować bez... straszliwi byli.

**R: To znaczy piłę do przegubów.**

**IB:** O tutaj przywiązał, kazał mu piłować, straszne, to jacyś sadyści byli, byli ludzie, a byli i sadyści straszni. Potem opowiadał jak przez jakieś bagna takie zamarzłe one podmarzały, ale gdzieś tam oni wpadali w jakieś bagna straszliwe, no w straszliwych byli warunkach, także to co my miałyśmy tam w Kazachstanie to nam się wydawało, że to był raj w porównaniu z tym co oni tam mieli na północy, potworny, potworny i on chyba 2 czy 3 miesiące żył, serce miał strasznie osłabione i słaby był, przecież starały się go odżywić i wszystko robiły, żeby ratować go, ale nie udało się go uratować.

**R: Miałyśmy wrócić do tematu jak pani spotkała tę panią Bielarską?**

**[00:10:00]**

**IB:** A właśnie, więc no było w strasznych warunkach, pod tą opieką i to, ale w takiej nędznej jakiejś izbie okropnie brudnej i...

**R: Ale ona najpierw była tam gdzie pani, w tej miejscowości gdzieś tam w głębi Kazachstanu.**

**IB:** Tak.

**R: To jak ona się wydostała stamtąd do Semipałatyńska?**

**IB:** Potem przywieźli do Semipałatyńska razem ze wszystkimi takimi wagonami, wszystkich, jak to już można było...

**R: Z armią Andersa.**

**IB:** Tak, tak i ona z tą właśnie kobietą, która opiekowała się nią, przyjechała, a ja poszukiwałam jej i dowiedziałam się gdzie ona jest i kiedy poszłam to odnalazłam ją tam, oczywiście, że do ochronki jej nie mogłam przyjąć, bo sama byłam w kącie tam miałam tylko legowisko i tylko mogłam właśnie tym pomóc jej, że to podzielić się tą zupą, więc powiedziałam kiedyś jak te panie powiedziały, że komuś jemy przydział, to ja powiedziałam to ja mogę zrezygnować ze swojej porcji zupy, ale właściwie zostaje zawsze zupa. To już potem nie mówiła ta właśnie, która była taka jakaś nie wiem, to po prostu tak się jej pewnie powiedziało, bo ja uważam, że to jest niehumanitarne powiedzieć.

**R: Ale to Polka?**

**IB:** Polka, Polka.

**R: I jakie były dalsze losy tej pani Bielarskiej czy ona tam wyżyła czy?**

**IB:** Proszę panią ja kiedy mnie zabrano do szpitala byłam w strasznych warunkach.

**R: Aha wtedy kiedy lekarz powiedział, że pani jest taka chora?**

**IB:** Tak, więc trzeba było, żeby przyjąć do szpitala powiedzieli, że ja muszę mieć gipsowe łóżeczko, żeby zrobić to gipsowe łóżeczko to ja musiałam ileś metrów zdobyć gazy, jakąś ogromną ilość, bo to przecież na takie te, na cały kręgosłup tak tutaj dotąd w taką jakąś jak w

ten, w kokonie byłam i to było przecież straszne, bo to było lodowate potem, ale zdobycie tego trwało parę miesięcy, bo proszę panią wszystkie moje przyjaciele i wszyscy Polacy, którzy chcieli pomóc starali się, żeby zdobyć tyle metrów gazy, bez tego nie przyjmowali i ileś kilogramów, straszną ilość, 20 czy ile czy kilkanaście już nie pamiętam gipsu na to, bez tego nie przyjmowano do szpitala, więc wreszcie mnie przyjęto, zdobyły panie to wszystko, dobrzy ludzie zdobyli i pomagał kto mógł, było tam masę osób, bo przychodzili i odwiedzali mnie i wreszcie mnie tam przywieziono, więc przywieziono, nie było szpitala dla dorosłych, był tylko szpital gruźlicy kości dla dzieci, więc zwolniło się tam jakieś miejsce i wtedy mógł mnie szpital przyjąć, jeżeli miałam właśnie to wszystko zabezpieczone i dostałam miejsce przy takim blaszanym piecu metalowym, który był nieopalany, my już nie pamiętam ile, dwa rzędy takie, gęsto z łóżka takie, że prawie przejścia nie było, gdzieś tam były te szafki i tam leżały dziewczynki takie po 12 lat, 12-13 i ja jedna dorosła, więc ja nazywałam się ciocinka zawsze mówiły i tam była taka Tatarka jedna, która bardzo ładnie śpiewała, prosiliśmy ją, żeby śpiewała, ale ona ciągle mówiła ciocinka nauczycie mnie polskuju pieśni, ja wam spaju polskuju pieśni. I ja myślę, to ja nie, ja nauczyłam ją śpiewać my pierwsza brygada, jej się to bardzo podobało i ona to śpiewała my pierwsza brygada i proszę pani jak nauczyła się zapisała po rosyjsku słowa, doskonale wymawiała, doskonałą miała dykcję, zdolna była, śpiewała świetnie i wszystkie jak tylko tam można było to prosiły ją, żeby ona zaśpiewała i potem jeszcze jedną, ale jakąś wesołą piosenkę, umówiłam się z nią na 9. I ona to śpiewała nam, jak było smutno bardzo to ona mówiła ciocinka ja wam spaju polskuju pieśni.

**R: I długo pani leżała w tym szpitalu?**

**[00:15:00]**

**IB:** 9 miesięcy.

**R:** A który to był rok już w ogóle? Nie pamięta pani tak dat, tylko po tych kwestiach i pogorszeniach stosunków można się zorientować.

**IB:** Tak, nie pamiętam dokładnie.

**R: I wyleczyła się pani?**

**IB:** Proszę panią wyleczyłam się jak wyleczyłam się, musiałam wyjść, bo było już bardzo z tym niedobrze, poza tym...

**R: Z czym?**

**IB:** Z sytuacją, bo tam zrobiłam zapas tej mąki jak pani mówiłam drzewa i mąkę, jak skończyła się mąka i...

**R: W tej swojej lepiance tak?**

**IB:** Nie w lepiance, tam w tej dziurce gdzie mieszkałam, gdzie wie pani u tych porządných ludzi, ale biednych takich wynajęłam taki ten wilgotny kąt i tam mieszkała.

**R: U Kazachów to było?**

**IB:** Nie, to byli Rosjanie i mieli bardzo miłego chłopca syna, który mówiłam pani, że jak ja dostałam kiedyś ryżu i ugotowałam trochę ryżu to poczęstowałam tego chłopca, to on pierwszy on pytał się co to takiego, pierwszy raz jadł ryż, strasznym było, więc...

**R: Więc tam pani miała zrobiony zapas tej mąki i opalu.**

**IB:** Mąki i opalu i jak skończył się ten zapas ta dziewczynka nie odwiedziła mnie ani razu przez te 9 miesięcy, zresztą ja widziałam...

**R: Ta ładna?**

**IB:** Tak, tak, ona coś tam to sobie gotowała to co było, tą mąkę zużyła, a kiedy przyszła do mnie to właśnie przyszła powiedzieć, że ona nie ma mąki i że skończyła wszystko, to była jedyna wizyta. No i ja powiedziałam wiesz, ja teraz, widzisz jak jest, ja tu ci nic nie pomogę, ja sama dostaję raz tą zupę i dwa razy ten wrzątek i chleb na kartki, który i ty masz, ja ci nic nie pomogę. Robisz bardzo ładnie na ten, musisz teraz już sama sobie, bo nie mam ani pieniędzy, ani żadnej rzeczy, mam tylko to co na sobie i rzeczy moje może zostawisz u tam u tych pań czy coś takiego i jeżeli będziesz likwidowała, bo ja już ci nie mogę dać, ani pieniędzy nie mam, ani nic i potem nie wiem, ona mnie już nie odwiedziła, to był jedyny raz, ona przyszła mnie powiedzieć w ciągu tych 9 miesięcy, że ona już nie ma, ale ona nie mam do niej pretensji, bo ona była niedobra dla matki, mówiły mnie te panie, dla rodzonej matki, potem jak wyszłam ze szpitala to te panie moje znajome wynajęły mnie w kuchni w takim domu suchym i który miał okno w kuchni też, kąt i tam miałam takie łóżko, 3 deski i na łóżku kawałek takiej wełnianej portiery, bo ona nie miała gospodyni nic więcej, to była pielęgniarka z wojskowego szpitala, bardzo dobra kobieta, która zgodziła się przyjąć prośbę panią kogoś którego nie widziała, wiedziała, że ma chorą na gruźlicę kręgosłupa i z tego szpitala i no ja

zawsze wspominam ją z taką wdzięcznością jak kogoś z bliskiej rodziny, niezwykle dobry człowiek i proszę panią nie zapomnę tego jak mnie przywieźli tam, miałam trochę zeszytniały, przecież nie ruszałam się tyle czasu, albo na brzuchu leżałam, na brzuchu musiałam leżeć tak i bez tego, nie miałyśmy nawet jasieczka, tylko nam zrobili takie maleńkie pod samą potylicę, to o takie było, coś w rodzaju poduszczeni nie wiem czym wypchane watą, a w dzień leżałam przecież w tym gipsie, zięjący ten metalowy piec bardziej zimnem ział no i w tym lodowatym, wkładali mnie do tego lodowatego gipsowego łóżeczka, więc byłam już szczęśliwa i proszę panią tylko raz mnie zdaje się tam wykąpano kiedy przywieziono przez te 9 miesięcy byłam niekąpana ani myta, tylko przynieśli ręce obmyć i twarz trochę i to cała była toaleta.

**[00:20:00]**

Okropność. Potem kiedy mnie przywieźli tam do niej, to proszę panią ona nagrzała wody, tam w kuchni była podłoga... duże okno, podłoga malowana i ona nagrzała wody do balii takiej metalowej i proszę panią ona mnie wykąpała to pierwszy raz, ja nigdy tego jej nie zapomnę, wykąpała, ale powiedziała, że nie ma nic tutaj na te deski, ale i zrobiła mnie, ponieważ to było przy drzwiach moje łóżko stało, a zamróz tam był i na oknie zaraz które było nad łóżkiem wewnątrz, chociaż okna były podwójne i drzwi były podwójne, to sionka była oddzielała i tu było obite jakimś tym wywłokiem, to zamróz wchodził pod moje łóżko takimi jęzorami białymi i tutaj drzwi były tak zamrożone, także zimno było bardzo, to ona żeby oddzielić trochę drzwi i żeby było jakoś estetycznie to proszę panią ona miała jakieś kawałki gazy, pomalowała tą gazę w ogóle nadzwyczajna była, na pomarańczowy kolor i zrobiła miała ten, jak to się nazywa, szyrma po rosyjsku mi się przypomina, parawan taki, parawan z takich brązowych drewnienek to było i ona na pomarańczowo tą gazę pomalowała także bardzo to ładnie wyglądało, dlatego opowiadam szczegóły, bo potem była zabawna historia jak te moje warunki właśnie w kącie w tej kuchni, najczęściej Polacy mieszkali albo w kuchni gdzieś kąt, albo w piwnicy wynajmowali, to znaczy w suterenie gdzieś, tak mieszkaliśmy w Semipałatyńsku wszyscy, no i wyjątkowo komuś udało się tak mieszkać na parterze, gdzieś w kącie czy w kuchni czy gdzieś, to mieli ci co mieli złoto czy coś takiego i mogli to opłacić jakoś lepiej, więc mnie się wydawało, że jestem w raj, po tym wykąpaniu w cieple jednak było, chociaż tu wiało i tu, ale w porównaniu z tym co ja miałam tam w szpitalu to był raj, a ona miała bardzo ładny pokój ładnie urządzone i perskie dywany miała ładne, ale przede wszystkim była bardzo dobrym człowiekiem i proszę panią nie pytała mnie co ja mam czy ja będę mogła płacić, może myślała, że ja z ambasady będę miała większą pomoc czy coś

takiego, ale złożyło się tak, że to niestety tak nie było, bo potem tej pomocy z ambasady nie było, bo to się wszystko już likwidowało, bo kiedy ja już chciałam ambasadę oni opieczętowali i potem wzywali mnie i jeszcze jakąś z Polek do tego, żebyśmy my byli świadkami przy spisaniu tych wie pani tam były masę rzeczy tych produktów było, sporo, które miały pójść na różne rejony, jeszcze jakaś była historia.

**R: Znaczą żywnościowe.**

**IB:** Żywnościowe i to było opieczętowane i oni przecież tam gospodarzyli otworzyli przed paru dniami już ktoś mówił, że oni otworzyli, że oni tam weszli, NKWD weszło i tam gospodarze, a po paru dniach wysłali na świadków, na paniach dwie Polki, tą panią Halewska nazywała się, panią Annę Halewską i mnie, żebyśmy były świadkami, więc ja powiedziałam my świadkami to nie należeli do NKWD, przecież dlaczego my mamy być świadkami? Przecież panowie otworzyli przedtem już parę dni i tam gospodarzyli i nikt tych spisów nie robił i po co my tam jesteśmy, jeżeli tam już od rana otwierają panowie kilka godzin działali przez parę dni to właściwie to jest fikcja tylko, a ten naczelnik tego NKWD który był z zagranicznego działu, ten co ochronkę nawet odwiedzał, to powiedział: a czy pani nam nie wierzy? To pani nam nie wierzy? Ja mówię: no proszę pana jak mogę wierzyć, kiedy tyle razy jakoś te wszystkie obietnice i to nie spełniły się, nie bardzo mogę wierzyć. No i to a potem jak starałam się, jak dowiedziałam się wtedy, że otworzyli to chciałam, żeby tym dzieciom jeszcze...

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-6-A**

**[00:00:00]**

**R: Miał okropny zwyczaj.**

**IB:** Okropny zwyczaj, bo nauczyły go chuligany takiej piosenki kontrrewolucyjnej, to ja pamiętam tylko jedną zwrotkę zdaje mi się cyklonek żarny, cyklonek parny, paszoł po gardle lać i wy pojмали, rozdawali, wyleli pasport pokazać. A potem jest refren, który powtarza się: ja nie sowiecki, ja nie kagiecki, a ja swobodny gardanin. I Kola to oczywiście ze swoją taką dziecięcą wymową śpiewał, włożył niestety na dach, tak go namawiały te chuligany i śpiewał, zwłaszcza kazali mu ci chłopcy powtarzać ten refren zakazany, ja nie sowiecki, ja nie kadziecki, ja swobodny i on głas danin. I on to wykrzykiwał głośno, a babka wychodziła i błagała Kolinka, Kolinka, wnuś no przecież to działać, chuligany jego ugawarili kryszu i tam pajot, no ale oczywiście nikt nie zwracał uwagi, ale babka była przerażona, bo gdyby ktoś

powiedział, doniósł to przecież powiedzieliby zaraz, byłyby konsekwencje tego poważniejsze bo powiedzieli gdzie dziecko nauczyło się tego i nikt by nie uwierzył, że to chuligany go nauczyły, a powiedzieli, że ktoś w domu coś takiego mówił, czy śpiewał, więc to historia Koli.

**R: A teraz pamięta pani historia tych oficerów, których pani rzekomo przechowywała.**

**IB:** A właśnie, tak więc kiedyś wezwano mnie też do tej instytucji, gdzie nikt nie lubił z nas chodźć do zagranicznego działu i zapytano mnie proszę panią, pani spotyka się z, nie zapytano, ale stwierdzono, że pani spotyka się z polskimi oficerami, więc ja zdumiona powiedziałam, że ja z oficerami, przecież ja tutaj nigdy nie oglądałam polskich oficerów od kiedy wojsko wyszło. Tu zresztą tak niewielu ich było, że ja ich jak byli ponoć to nie oglądałam też żadnego, a gdyby tu przyjechali teraz, kiedy wojsko wycofane z frontu to chyba panowie pierwsi by o tym wiedzieli a nie ja. Ja absolutnie żadnych oficerów nie widziałam, przy tym przesłuchaniu to był taki pan, który, Dubinin nazywał się ten naczelnik główny.

**R: Dubinin.**

**IB:** Dubinin nazywał się, zresztą miał odpowiednie nazwisko, który mówili, że on przy przesłuchaniach bije i naczelnik tego wydziału zagranicznego, który odwiedzał kiedyś ochronkę tą polską i przecież tą wojskową ochronkę i złożył właśnie nam wizytę przy mnie i jeszcze był taki młody, który pewnie uczył się, trzeci taki młody człowiek, który pewnie uczył się jak to trzeba przesłuchiwać tych cudzoziemców. No więc ja powiedziałam, że absolutnie nie, to ktoś nie wiem doniósł państwu absolutną bzdurę, w którą panowie pewnie chyba też nie mogą uwierzyć, ja żadnych oficerów nie widziałam. Nie wiem czy uwierzyli czy nie uwierzyli, potem jeszcze przecież miałam to spotkanie z powodu tych depesz, które przychodziły i tych wagonów, które przychodziły z żywnością, a które były odbierane też nie przeze mnie, tylko przez NKWD i potem, a treścią depesz, które potem dostałam w ogromnej, w dużej ilości z poczty, już wszystko było nieaktualne, więc te depesze dotyczyły rozdziału tych wagonów żywności, które szły z Ashabadu i jeszcze z jakiegoś tam punktu, tu do Semipałatyńska, żeby rozdzielić między tą polską ludność, która znajdowała się w różnych rejonach i niektóre depesze to były dla jakiegoś rejonu na paru blankietach, bo było ile mąki, ile tłuszczu, ile tam jakiejś kaszy,

**[00:05:00]**

czy cukru, wszystkiego co tam było, ile na każdy rejon ma być rozdzielone, no więc te depesze przywiozłam nawet tutaj, ale niepotrzebnie zniszczyłam, bo matka moja bała się wszystkiego co ja przywiozłam stamtąd, łącznie z tym moim wyrokiem i chciała to wszystko spalić, no i, bo zresztą był zakaz wywożenia jakichkolwiek dokumentów, absolutnie wszystkich, łącznie z tym dokumentem, który przecież musiałam przewieźć, nie pamiętam czy nam wtedy to kazano oddać, czy nie, ale przecież miałam taki dokument, kiedy wyszłam z więzienia, więc to nawet był tak na te też, na ćwiartce makulatury z tą krugwy picia i tam było przecież i spraw trutkołomnie napisała (nz) czy coś takiego z Czymkientu, z tego ostatniego więzienia gdzie wyszłam z tym i to był mój dokument i tutaj ja zdaje mi się nawet to przywiozłam i potem mi wymieniono na jakiś tutaj polski, ale na razie to był jedyny dokument, który ja stamtąd przywiozłam, więc ja przyjechałam jako przestępca.

**R: Czy jeszcze przez te dwa lata pobytu tam coś się pani zdarzyło wartego opowiedzenia?**

**IB:** Ja wiem...

**R: Może o kontaktach z Polakami, tam pani mówiła o jakiejś pani, u której robiliście sobie te herbatki.**

**IB:** A właśnie tak.

**R: Jeszcze coś z tego środowiska, może jakieś nazwiska pani pamięta?**

**IB:** Więc tak, niektóre nazwiska pamiętam, więc to była jedna z tych pań to była córka tego zesłańca, o którym pani mówiłam. On był za carskich czasów 18 lat był po powstaniu styczniowym, był przykuty do tacek 18 lat, a potem zwolniono go i on został tam bez prawa powrotu oczywiście do kraju i on tam dorobił się, gdzieś pracował w kopalniach złota czy gdzieś i dorobił się, także miał, kupił dom i ożenił się też pewnie z Polką jakąś, tam było przecież sporo tych Polek, które miały w dowodzie narodowość polska, ale po polsku już nie mówiły, więc one pamiętały tylko te panie, to była pani Wilkowa, która tam odnalazła swoje siostry, te które miały też polskie nazwisko, Kotowskie nazywały się i jedna z nich...

**R: Potockie?**

**IB:** Nie, Kotowskie zdaje mi się i ona tam mieszkała u nich w tym domu, one miały tam dom, ogród jeszcze, ale braci wszystkich, chociaż on był za carskich czasów przecież tym więźniem takim katorżnikiem, który był przykuty do tacek, on braci jej wszystkich już przy

władzy tej radzieckiej rozstrzelano i one zostały tylko te siostry z tej rodziny, to była duża rodzina, bo jedna pamiętam właśnie jedna znalazła tam te dwie, zdaje mi się czy jedną siostrę czy dwie w Semipałatyńsku, a jedna była lekarzem a Ałma-Acie i ona woziła transporty dzieci tych małoletnich w tym okresie wie pani, które były plagą w tej władzy radzieckiej na początku bo to było tak zdemoralizowane straszliwie wszystko, że to były wszystko syfistyczki 12-letnie, 13-letnie, 14-letnie i tam 16-letnie, ona mówiła że w tym wieku i straszne, ona mówi, że to było trzeba wywieźć, bo one miały te choroby w takiej już formie, która tylko kończyła się zgonem i one gdzieś były wywożone na daleką północ, ja nie pamiętam gdzie, ona była lekarzem konwojującym ten transport takich dzieci,

**[00:10:00]**

strasznych, to była też dla mnie okropna wiadomość. Tak samo jak okropne było spotkanie z tym panem jednym Rosjaninem, który wrócił z tych obozów na dalekiej północy, z odmrożonymi, to był brat zdaje mi się, czy krewny jakiś tych pań, nie wiem, bo tam go właśnie w tym domu poznałam i on kiedyś przyszedł i opowiadał mi jak tam było, jak to straszliwie było, kiedy on pędzono ich do pracy, pomimo to, że mieli odmrożone palce u nóg i palce u rąk i on zresztą miał tylko parę palców tutaj na rękach, nie wszystkie. A na nogach to miał prawie wszystkie zdaje mi się odmrożone i po powrocie żył tylko 2 miesiące, cieszył się bardzo z powrotu.

**R: Pani mówiła, że jemu jak nie miał palców to przywiązywali do przegubów.**

**IB:** Tak, kazano, bo oni pracowali w lasach gdzieś tam w Tajgach i kiedy miał te właśnie ręce poranione i nie mógł trzymać piły to mu przywiązano tutaj do przedramienia jakiś sadysta był ten, bo tam zdarzali się też tacy, którzy przecież okazywali, Rosjanie przecież nie są złymi ludźmi, ale to sadyści wszędzie się zdarzają, okropni i opowiadał jak tam przechodzili przez te nieprzechodimy bałota, przecież bo tam były takie błota, gdzie tam można było się dostać do tych wyrębów tylko po tych zamarzniętych ścieżkach, po zamarzniętych błotach, więc przeżył straszne rzeczy, a kiedy zwolniono go, kiedy wreszcie, a on zresztą późno był zwolniony, bo to wszystko zależało od tego naczelnika, czy chciał tą wiadomość podać tym więźniom czy nie, którzy tam pracowali, którzy tam byli, więc on wrócił późno i żył pamiętam tylko na wolności 2 miesiące zdaje mi się. Niewiele skorzystał z tej wolności, zresztą był takim jakimś pełen, cieszył się niby, ale te objawy radości były takie jakieś nieżywiolowe strasznie, że dziwiłyśmy się, bo on był człowiekiem absolutnie wykończonym i załamany.

**R: A inne osoby z tych herbatek?**

**IB:** No z tych herbatek to była żona jednego pułkownika, to była młoda i zdrowa, nawet mam z nią fotografię tego domu gdzieś, może kiedyś znajdę pani pokażę, może teraz nawet bym mogła znaleźć, bo to jest było właśnie w tym domu tych pań Kotowskich, tam stała ona na progu i ktoś z jej rodziny i jedna z tych sióstr, która przyjechała znalazła te siostry z wolności, a jej ojciec śpiewał taką piosenkę, które te panie Kotowskie pamiętały, gdzie refren powtarzał się, one wiedzą, nie rozumiały bardzo wszystkiego treści tej piosenki, ale refren zapamiętały, tylko, że tylko Moskał, żeby Moskał Polakowi jeszcze buty czyścił czy coś takiego to one zapamiętały i powtórzyły to po polsku, w takiej zniekształconej oczywiście polszczyźnie, jeszcze Moskał Polakowi będzie buty czyścił i on właśnie prosił tą córkę, która przyjechała tam, jeżeli wrócisz to pamiętaj zabierz, jeżeli ja umrę przedtem zabierz moje prochy i tam pochowaj gdzieś pod Krakowem, pod Wawelem, bo on pochodził spod Krakowa i jak opiekował się tymi oficerami polskimi, którzy byli w niewoli i którzy w ustkę (nz) wzniesli mu ten pomnik wspinały taki z kamieni, to była taka piramida z kamieni scementowanych i na tej tablicy

**[00:15:00]**

było jego imię i nazwisko, pan Jaworowski nazywał się, nie pamiętam jego imienia i było, zmarł wtedy to data i na Wawel, na Wawel, bo marzył o tym, żeby jego prochy wróciły i pochowane były w krakowskiej ziemi.

**R: A potem nastąpił powrót, jak to było, jak przyszła, aha jeszcze mówiłyśmy o wojnie, jak w ogóle wojna się tam odbywała?**

**IB:** Wojna, dowiedziałyśmy się, że... ja dowiedziałam się pewnie w którymś, aha, w więzieniu w Czymkencie, bo kiedy nas zwalniano, już mówiłam pani, że ta pielęgniarka ciągle mówiła, żeby trzymać się i ta starosta tej celi, ta lekarka, więźniarka mówiła, żebym się trzymała, że wierzy w to, że my wyjdziemy na wolność, więc powiedziała zobaczycie, że prędko wyjdziecie wszystkie na wolność, bo widocznie już tam do nich dochodziły, do Rosji na pewno dochodziły wiadomości, że Polaków według takiego to paragrafu będą zwalniać i kiedy przyszedł dyżurny i wypowiedział moje nazwisko i powiedział dawajcie z wieściami to ja ten worek chwyciłam, ta Rosjanka, która mnie to przepowiadała mówi na pewno pójdziecie na wolność, jeszcze pocałowała mnie na pożegnanie tam bystro, bystro i kiedy mnie przyprowadzono do naczelnika to on powiedział, że będę zwolniona i że gdzie bym chciała

pojechać po zwolnieniu, ja powiedziałam, że oczywiście do Lwowa stamtąd skąd zostałam przywieziona, on powiedział o nie, ani do Lwowa ani do żadnego miasta tam, tylko tutaj, tylko tu. Ja mówię to my nie możemy wrócić do kraju? On powiedział nie, jeszcze nie. Tylko wychodźcie tutaj na wolność i więc ja zamiast powiedzieć, gdybym tam wtedy została, ale to potem już dowiedziałam się o tym, tam przecież blisko tej byłam Ługawoi to była miejscowość gdzie tworzyło się wojsko polskie i mogłam wrócić, ale nie był osądzony, więc ja tak jak te inne, które wracały do Semipałatyńska powiedziałam, no to w takim razie do Semipałatyńska no i niestety tak...

**R: Tak, ale chodzi mi o to, czy zawiadomiono was jakoś, dotarła do was wiadomość o zakończeniu wojny z Niemcami?**

**IB:** Tak to właśnie przychodziły te nowe więźniarki i one powiedziały, że, przyniosły tę wiadomość, ale kiedy powiedziałam naczelnikowi, że wiem już o tym, to on zapytał a skąd, kto pani powiedział? Ja mówię przecież przychodzą nowe więźniarki.

**R: Ale zaraz koniec wojny w ogóle światowej to musiał pani zastać w Semipałatyńsku 45 rok, to już na pewno pani była w Semipałatyńsku?**

**IB:** Tak.

**R: To tam w ogóle nie docierała ta wiadomość, jakoś to było niezauważone tam?**

**IB:** Jednak doszła wiadomość bo przedtem jeszcze ta moja znajoma, która miała tego syna, Janusza, to ona jakoś potrafiła nawiązać kontakt z rodziną, a ta rodzina powiadomiła kogoś nawet tam z rodziny, kto był w Anglii, z tych wojskowych, kto był w Anglii i ona parę razy dostała paczki tam, dostała już stamtąd paczki i ona już miała się lepiej, dlatego, że te paczki część sprzedawała a część miała właśnie na wyżywienie swojej rodziny już była w o wiele lepszej sytuacji, a ja w tym okresie właśnie dostałam z ambasady potem też te 100 rubli na doczekanie się do transportu i powrót. To pamiętam to przysłał zdaje mi się i napisałam do kogoś ze znajomych,

**[00:20:00]**

bo wiem, że tam był taki znajomy mój z rodziny wileńskiej, lekarki Pietrusewicz, który był zoologiem i zajmował się pajakami, był specjalistą od pajaków i pisał doktorską pracę z tych pajaków. My się strasznie dziwiłyśmy jak można zajmować się pajakami, on mówił, że pająki to bardzo ciekawe stworzenia, inteligentne. Najlepszy dowód, że takie siatki piękne, podobno

nadzwyczajne, budowa tych siatek była, nie wszystkie jednakowe były podobno czy jakieś, w każdym razie jego to ciekawiło, a nas nie, więc ja tam zwróciłam się, że on jest w ambasadzie, więc prosiłam, że jeżeli można żeby mnie ułatwili powrót, bo mam gruźlicę kręgosłupa, wyszłam ze szpitala, więc jego nie było wtedy i Jędrzychowski, który był potem tutaj ministrem zdaje mi się w Polsce, to otrzymałam od niego depeszę i powiadomił mnie o osobach, o które pytałam, o tego profesora Pietrusewicza i jego żonie, że oni żyją i gdzie są, że są w Wilnie i że przeżyli i że ten dziekan mojego wydziału prof. Czyżowski, filozof, który przeżył też i że jest i jeszcze tam któryś z profesorów, którzy robili starania o tym, żeby mnie wcześniej zwolniono, potem dostałam te kartki parę razy, dostałam parę tych kartek właśnie przez nich pisanych, które mnie bardzo wzruszyły, bo mieli dużo kłopotów z różnych przecieży. Na uniwersytecie kiedy to się wszystko odtwarzało i to, to jeszcze pamiętali o takim głupstwie jak jakaś tam była studentka, więc... teraz już zapomniałam, dzisiaj się tak strasznie źle czuję, wtedy mi wszystko wylatuje z głowy. Nie wiem o czym jeszcze miałam pani powiedzieć.

**R: O powrocie, tak jak przyszła wiadomość.**

**IB:** Tak, przyszła wiadomość, to wiadomość tą mnie przyniosła właśnie ta moja znajoma, że będziemy wracać.

**R: Ta pani Kucińska?**

**IB:** Tak, tak i że musimy się przygotowywać i właśnie to była, to przygotowanie jak te kłopoty z powrotem Janusza, no i do tego przygotowywałyśmy się jak mogliśmy i pomagała jej tam jej gospodarze, którzy też byli nadzwyczajni bardzo, ona bardzo chwaliła, bardzo byli dobrzy. Tylko pamiętam, że zapamiętała ona takie sceny okropne, też charakteryzujące te czasy, że jak przyjeżdżał ten syn gospodarzy, to byli inteligentni ludzie oboje ci państwo, gdzie ona mieszkała to on był wojskowym. Wojskowym podobno nie pozwalano rozmawiać z żadnymi cudzoziemcami. Przecież byliśmy już, przecież niektórzy nas traktowali tak dobrze jak rodzinie, pomagali nam, tamten gospodarz jej bardzo pomagał, temu Januszowi nawet kłatkę zdobył, bo on interesował się już ptakami, miał jakiegoś wróbelka, więc jemu to dał, okazywali dużo serca też. To on jak ona była przy tej rozmowie z synem, bo tam przecież w jednym pokoju mieszkali, mieli pokój z kuchnią to było najwięcej, była świadkiem to on nie chciał przy tym synu rozmawiać, bo on był wojskowym, więc widocznie trącał ją, żeby ona żadnych tam pytań nie zadawała czy coś takiego, bo on nie ma prawa właściwie odpowiadać,

a on właściwie nie chciał swobodnie rozmawiać, nie mógł nawet przy rodzonym synu, jak był ktoś obcy.

**R: No i jak się szykowaliście do tej podróży?**

**IB:** Proszę panią, więc przede wszystkim właśnie jak pani mówi, suchary, robiliśmy suchary, bo Irena starała się, żeby był tłuszczyk jakiś i ten, żeby Janusza można było jakoś odżywić, więc co mogła, cukier to Polacy, którzy tam byli, te panie wie pani które w tym domu,

**[00:25:00]**

u pani Kotowskiej. Wszyscy tam starali się kto mógł, żeby zaopatrzyć, bo nie wiadomo było jak się właśnie trafi do wagonów, chociaż starali się, żebyśmy byli razem chorzy. To niestety nie było tak, bo to auto jeździło, tych chorych zabierało, tak jak było im wygodnie, jak trasę miało wygodniejszą, więc to były takie kłopoty, no a poza tym potem to wie pani te rodziny tych dobrych Rosjan, naszych gospodarzy, to przecież nas trzymano tam trzy doby w tych wagonach, też bardzo byliśmy tak jak wieźli nas, to tak samo wracaliśmy w tych wagonach takich bydlęcych gdzie było ciasno, ci co zajęli nary to zajęli i mieli jakieś leżące miejsca, a reszta to też przykucała tylko. Może nie było tak już gęsto naładowane, ale też było gęste te zaludnienie wagonowe, więc no Janusza właśnie to ustaliliśmy, że będzie leżał w tym pudle i tam pomogli jej, ona właśnie też rozpaczała, że tyfus i jakoś że go zabierze, ale na szczęście to się przedłużył ten termin i Janusz już był po kryzysie i lekarz dał zaświadczenie, że nie jest już niebezpieczny i że można go do wagonu wnieść, więc to też były z tym kłopoty, zanim załatwiło się tą sprawę. No i potem niestety byliśmy rozłączone i jak pani już wspominałam spotkałam, ja tylko odnalazłam i już tam...

**R: Pani się tam pakowała to było gdzieś w kwietniu czy w maju?**

**IB:** W maju już wróciliśmy, to pewnie było w kwietniu, coś koło tego.

**R: Opowiadała pani, że takie wspaniałe kwiaty po drodze były.**

**IB:** Ah bo to jak jechaliśmy przez tą miejscowość Ługowaja to były tak cudowne, otworzyli wagony, widziałyśmy z wagonów już, z daleka już, ale zieleń pierwszy raz zobaczyłam taką cudowną zieleń. Zielone te łąki, ta trawa była nieprawdopodobnej zieloności, taka jasna, soczysta, tak chyba jak w Anglii widziałam te trawniki potem taka wspaniała i na tej trawie dzieci, które wybiegły i mogły tam przynieść to rosły ogromne tulipany, kwitły, dzikie tulipany. Ogromne, na bardzo niskich nóżkach, to wyglądały tak jakby siedziały w tej trawie,

więc to pierwszy raz zobaczyliśmy kwiaty, bo tam kwiatów prawie nigdy nie widzieliśmy, ktoś w ogródku tam miał, ale przede wszystkim to moja gospodyni też w tym piachu takim straszliwym, to każdy sadił tylko jarzyny i pomidory, czy tam buraki czy coś co z trudem tam się... Kartofle to właśnie ja raz tam kupiłam mięso, bo był rok wtedy kiedy to do wojska zabrali tych młodych, wszystko poszło, a właśnie z więzienia też zabierano, zwalniano tych, bo skracano im wyroki, tych katorżników też to wtedy nas wyrzucono na dziedzińce. Kobiety wyrzucono na dziedzińce, bo pełne były tych właśnie zmobilizowanych i wtedy kobiety nie mogły uprawić tego, nie było, zimą nie było paszy, nie było komu kosić i bydło padało i wyrzynali bydło, a kartofli mało sadzono, bo też nie było komu pracować w polu i wtedy pamiętam doskonale, że za kilogram kartofli płaciłam 70 rubli, a mięso kupiłam, kilogram mięsa wołowego za 50 rubli, o 20 rubli kosztowały drożej kartofle niż mięso.

**R: No ale te 100 rubli to nie była jakaś taka szalona suma, którą pani przesłano?**

**Bajkowska\_Irena\_I-0019-6-B**

**[00:00:00]**

**IB:** Było nawet czasami bywały takie drożdżowe ciastka, nazywały się tam pluszki, tak jak drożdżówki wyglądały nasze mniej więcej, czasami to było nawet z serem ktoś dostał czy coś, ale najczęściej były takie właśnie nie wiem, jak u nas te drożdżówki takie jakieś zwinięte, takie jakby dwie okrągłe złączone i to można było dostać, a czasami to ponieważ był z opałem kłopot to nie można było to dostawałyśmy na kartki cukrowe ani razu nie dostałam przez te 6.5 lat cukru, tylko można było wymienić na jakieś rzeczy dostać cukier, albo za jakąś robotę właśnie taką, jak te swetry robiłam jakimś tym żonom tych dostojników, ale wydawano nam parę razy ciasto drożdżowe, które nie wiadomo było jak wziąć, bo przychodziliśmy przecież z jakimś koszykiem czy czymś, torbą. A to trzeba było wziąć do jakiegoś naczynia, czy coś i nie miałyśmy tego gdzie upiec.

**R: To znaczy surowe ciasta?**

**IB:** Surowe ciasto drożdżowe raz dostałyśmy, to było coś okropnego, bo nie miałyśmy, wtedy mieszkałam z tą dziewczynką, nie miałyśmy tam takiej kuchenki na której można było zapalić, u gospodyni czy coś gotowała się woda, a tu można było tylko wodę gdzieś tam, w tym bo takim piecu, który był, jednocześnie ogrzewał kawałek ściany w tym pokoju takim strasznie zimnym i wilgotnym, a jednocześnie można było coś tam zagrzać wodę, najczęściej to, bo kuchenka taka to była u tej gospodyni tylko tutaj, to mogłyśmy zagrzać, więc nie

wiedziałyśmy co z tym ciastem robić. Te które miały gospodynie takie, które mogły czy na patelnię czy coś usmażyć to może to można było usmażyć, ale tak to to ciasto mało nam dało radości, wołałyśmy chleb, bo chleb był dobry, z dobrej mąki i wypieczony.

**R: Jak długo wracaliście do Polski?**

**IB:** 3 tygodnie prawie.

**R: Coś pani opowiadała jak się dojeżdżało do granicy to coś się zdarzyło.**

**IB:** W wagonie już jak jechałyśmy, to nie, to ja pewnie pani opowiadałam w wagonie jak wracałam wtedy z więzienia to miałam taką w Ałma-Acie przygodę wyszłyśmy, myślałyśmy, że w Ałma-Acie kupimy jabłka.

**R: No tak bo takie jedno piękne jabłko to...**

**IB:** To właśnie my szukałyśmy i tak oglądałyśmy się, widzimy, że wyszliśmy a tu nie ma, myślałyśmy, że stragany jakieś to, pytamy się gdzie można kupić jabłek u tych Rosjan, a on mówi, a jabłka to jeszcze w mieście jabłka można tylko kupić, a miasto to kilka kilometrów, ach to zobaczyli jacyś tacy, okazało się, że to byli filmowcy z Leningradu. Podeszedł jeden do mnie i pyta się skąd panie wracają, a ja mówię, że z sanatorium, bo źle wyglądałyśmy. To on zrozumiał. A panie szukają jabłek, to oczywiście nie można tutaj dostać, ale dał mnie takie duże jedno jabłko i potem ja tego pana spotkałam w Semipałatyńsku, on mnie poznał, ja jego nie poznałam. I on powiedział, a pamięta pani jak pani szukała w Ałma-Acie jabłka? Ja mówię pamiętam. To pan był? To pan dał mi to jabłko? On mówi: ja. A pani mnie nie poznała? Ja panią zapamiętałam. Więc to była miła przygoda.

**R: A w podróży powrotnej już nie zdarzyło się nic szczególnego?**

**IB:** Nie, potem tylko, bo wychodziliśmy coś nam tam przynosili coś ciepłego od czasu do czasu do jedzenia. Wychodziliśmy, mogliśmy wyjść na powietrze, przecież już nie byliśmy, a ja miałam miejsce jednak leżące, leżałam na tym materacyku z tym skarbem wszytym do tego materacyka. Właśnie mówiłam pani, że te dobre gospodynie wszystkie, bo te trzy doby kiedy stały nasze wagony, to one przychodziły, mówię pani Nadieżna

**[00:05:00]**

przynosila mnie kawę ciepłą w termosie.

**R: Przed ruszeniem transportu?**

**IB:** Tak, przed ruszeniem, bo trzy one dowiadywały się jakimś cudem, że stoją te wagony, dowiadywali się ludzie i przychodzili, bo nie tylko mnie, ale innym przynosiły coś ciepłego do picia do wagonu, więc to przecież było nadzwyczajne, bo ona musiała wstać, albo zwolnić się na jakieś parę godzin z tego szpitala, ona pracowała w wojskowym szpitalu, to tam była dyscyplina jednak surowsza jednak, ale jednak ona potrafiła przyjść i przynieść tam, jeszcze przed pracą, czy z pracy urywała ten, była tam przecież komunikacja nie była łatwa. Nie było takiej komunikacji ułatwionej, więc wszystkie my wspominamy zawsze bardzo dobrze tych swoich gospodarzy z wielką wdzięcznością.

**R: I dojechaliście do Polski, zdaje się do Lublina pani mówiła?**

**IB:** Do Lublina i mnie wyładowano, bo już była wiadomość, siostra jakoś się dowiedziała, mnie wyładowano, chorych wyładowywali w szpitalu do Lublina. No i wtedy w szpitalu w Lublinie dowiedziałam się, już miałam kontakt z rodziną, jakiś ktoś przyszedł z rodziny, zdaje mi się, że chyba mąż mojej siostry, albo wysłany ktoś przez nią, żeby mnie odwiedzić i powiedzieć, że mnie zabiorą potem do szpitala, do sanatorium do Cieplic zdaje mi się. To była ta wiadomość w szpitalu, ale w szpitalu to już widziałam i kwiaty mieli chorzy, bo my pierwszy raz to kwiaty na granicy zobaczyliśmy, to mówiłam pani, że ludzie całowali te liście i te kwiaty, gałęzie jabłoni kwitnących, ale całowali ziemię tak jak papież nasz teraz całuje ziemię, więc znaleźliśmy się już, ale ja na granicy do pani Nadieźny wysłałam depeszę i to całe szczęście, że wysłałam, że napisałam, że z całego serca dziękuję za wszystko co dobrego zrobiła i życzę jej wszystkiego najlepszego i ta depesza doszła, ale odpowiedzi niestety nie miałam żadnej, a potem posyłałam do niej od razu. Napisałam list, który pani pokazywałam chyba, który jest z pieczęcią że adresat wybył, ona wcale nigdzie nie wybyła, widocznie zabroniono kontaktów tym gospodarzom, gdzie mieszkali Polacy i te listy wracały i po dziś dzień mam ten list, napisałam na dwie długie strony, a może nie doszedł dlatego, że napisałam, że zastałam wszystkich zdrowych i już widziałam kogo z rodziny że jestem tam w szpitalu, czy sanatorium już nie pamiętam, to już wiedziałam, że wszyscy są żywi, a poza tym, że jadłam już i owoce, i pomarańcze i nawet czekoladę. I ze względu na treść prawdopodobnie też list nie nadawał się do doręczenia. A potem jeszcze czy było coś ciekawego tutaj...

**R: A czy w ogóle było jakieś życie religijne tam? Czy jakoś Polacy uprawiali tam...**

**IB:** Proszę panią, tam cerkwie były wszystkie zamknięte i były tam albo składy rzeczy jakichś, albo składy zboża, to na szczęście tak było, ale potem był okres już jakoś niedługo przed naszym wyjazdem, że pozwolono było otworzyć cerkwie i wtedy otworzyła się cerkiew i było nabożeństwo i my chodziłyśmy razem z Rosjanami tam na te nabożeństwa do tej prawosławnej cerkwi i Polacy też przychodzili, była cerkiew i...

**R: I urządzaliście jakieś święta?**

**IB:** No oni urządzali, Wielkanoc tam jest przecież też ważnym bardzo świętem i tam na Wielkanoc zdaje mi się, że na drugi dzień to jest taki zwyczaj, że tam całują się oni jak wychodzą z cerkwi, całują się i mówią kto z was krest i właśnie całują się, więc chrystos zwaskres, Chrystus zmartwychwstał i całują się. Podchodzą właśnie z tym chrystos waskrest i oni wszystkich

**[00:10:00]**

i do nas podchodzili i tak mówili i całowali nas też, więc my tak odpowiadaliśmy też, bo słyszałyśmy o tym zwyczaju, zresztą to ładny zwyczaj taki jakiś, taki jak wśród pierwszych chrześcijan chyba, taki dziwny, ale ładny, no i też to tyle zaznaliśmy od tych naszych gospodarzy dobrego zawsze i ta pani Nadieżna moja chodziła też wtedy do cerkwi. A poza tym tam był proszę panią, wśród tych więźniów, ja pani mówiłam o tym czy nie? Był ksiądz nasz, który też jest u św. Marcina, a nie mówiłam...

**R: Ale nie pamięta pani jego nazwiska?**

**IB:** Tak, przypomnę i powiem pani, ale w tej chwili nie, bo ja dzisiaj bardzo źle się czuję, to wtedy wszystko mi wylatuje z głowy i on nawet tutaj ma, tu mieszka taka moja sąsiadka na dole, vis a vis mnie, która ma cztery dziewczynki, to on jest właśnie stryjem matki tych dziewczynek zdaje mi się, tak on przychodził tu odwiedzał mnie i potem powiedział, że musi odwiedzić tutaj ma kuzynki to właśnie była ta, bo one się zaopiekowały, jak przyprowadził mnie z tymi małymi dziewczynkami, które były takie, jedna miała 2 lata zdaje mi się, a dwie starsze, to ja pomyślałam, że to raczej ja mogę się, powinnam pomóc jej, a nie ona mnie, nie odwrotnie. No ale on, więc to nazwisko mówi, ale nie wiem czy chciałby on, żeby to nazwisko było, ksiądz Fedorowicz, on jest u św. Marcina i ja zawsze tam zamawiałam nabożeństwo za moją rodzinę i rodziców i zawsze wymieniał wszystkie imiona wszystkich, mojego rodzeństwa i to, to było takie ładne u św. Marcina, że wymieniano imiona wszystkich zmarłych i ostatnio ja dawałam na tą mszę właśnie, on był tu mnie odwiedził. A on mówi

proszę pani, ale ja nie mogę odprawić tej mszy dlatego, że ja wyjeżdżam do Kanady, chyba że pani zgodzi się, ja pani zwrócę te pieniądze, bo ja będę w Kanadzie, ja na dłuższy czas wyjeżdżam tam do rodziny, zdaje mi się, rodzinę miał odwiedzić pierwszy raz w Kanadzie, więc ja powiedziałam to wszystko jedno, to ksiądz może odprawi tam. Ale nie widziałam się z nim potem, na pewno odprawił to. To tam chciałam, a on mówi to pani zrobimy tak, że ja odprawię tam małżeństwo za rodziców, a pani pójdzie tutaj do św. Marcina, więc ja poszłam do św. Marcina, ale też nic z tego nie wyszło, bo św. Marcin był, były drzwi otwarte, ale był remont w kościele, więc tylko tak odmówiłam modlitwy, nikogo prawie nie było w kościele, pusto było i był remont.